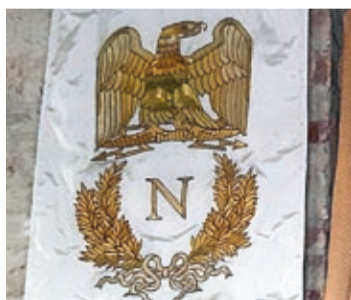


Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego
s. 16

Bohaterowie
Stanisławowa
Iwan Bondarew
s. 24



Polskie rezydencje
Żytomierszczyzny
Dmytro Antoniuk
s. 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy podczas uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau

– Zaproponowałem prezydentowi Wołodomyrowi Zeleńskiemu, żebyśmy wspólnie uczcili pamięć żołnierzy ukraińskich i polskich, którzy w 1920 r. walczyli z nawałą bolszewicką – powiedział Andrzej Duda na wspólnej konferencji z Prezydentem Ukrainy. Politycy spotkali się w Oświęcimiu przed głównymi uroczystościami z okazji 75-lecia wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau.

Andrzej Duda wyraził także zadowolenie z rozmów dotyczących kwestii historycznych. – Cieszę się, że wiele elementów historycznych, które były w impasie do tej pory, teraz spokojnie i konsekwentnie jest przelamywanych. Podziękowałem panu Prezydentowi za przychylność wobec działań ekshumacyjnych, dzięki którym będzie możliwe upamiętnienie poległych polskich żołnierzy we Lwowie i w innych miejscach – zaznaczył.

Prezydent Duda przekazał, że jednym z tematów rozmów była sytuacja na Ukrainie – w szczególności na obszarze okręgów Donieckiego, Ługańskiego i okupowanego Krymu – oraz relacje z Rosją.

Wypowiedź dla mediów po spotkaniu z prezydentem Ukrainy

Ekszelencjo, Szanowny Panie Prezydencie,
Szanowni Członkowie Polskiej i Ukraińskiej Delegacji, na czele z naszymi Ambasadorami,
Szanowni Państwo,
Wszyscy Dostojni przybyli Goście!



Bardzo serdecznie chcę powitać Prezydenta Ukrainy, Pana Wołodomyra Zeleńskiego u nas, w Polsce, w tym szczególnym dniu. Nie tylko dla Polski i Ukrainy i dla wielu innych narodów Europy, ale także i dla świata, w Międzynarodowym Dniu Pamięci Ofiar Holocaustu, ale przede wszystkim w 75. rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz, kiedy to żołnierze Armii Czerwonej frontu ukraińskiego wyzwolili siedem tysięcy pozostałych w tym strasliwym miejscu więźniów. Ludzi, których przeszli niewyobrażalne katusze i cierpienie, a którzy właśnie dzięki ówczesnemu

bohaterstwu i determinacji żołnierzy zostali uratowani.

Wielu z nich przeżyło i – z czego ogromnie się cieszę – choć minęło siedemdziesiąt pięć lat ponad dwustu z nich jeszcze dzisiaj będzie razem z nami pochylało głowę nad wszystkimi tymi, którzy zginęli, zostali pomordowani. A my będziemy mieli też sposobność, razem z Panem Prezydentem, oddać hołd tym ocalałym, dziękując im także za ich wielkie świadectwo, co jest niezwykle ważne.

Bardzo dziękuję, Panie Prezydencie, że Pan przybył na te uroczystości – ważne dla obydwu naszych państw i narodów i ważne,

tak jak powiedziałem, dla świata. Ale bardzo serdecznie chcę Panu Prezydentowi także podziękować za Pańską obecność i postawę w Jerozolimie kilka dni temu. Chcę podziękować za oddanie hołdu, oddanie pamięci Polakom, którzy ratowali Żydów w czasie II światowej, za oddanie im czci w miejscu, w którym są upamiętnieni, w instytucie Yad Vashem w Jerozolimie. Bardzo jesteśmy za to wdzięczni. Panie Prezydencie, cieszę się, że mogliśmy porozmawiać również na te tematy, które są dla nas ważne, które są wspólczesne.

(cd. na s. 2)

Gier i zabaw Putina ciąg dalszy

„Góra urodziła mysz” lub „z dużej chmury, mały deszcz”. Tak, przynajmniej z polskiego punktu widzenia, można ocenić to, co się stało na Światowym Forum Holokaustu w Jerozolimie.

ARTUR DESKA

Co prawda, gdy zaczynałem pisać ten tekst to Forum jeszcze trwało i nie można było wykluczyć tego, że jego „aktorzy” czymś jeszcze nas zaskoczą, ale jednak nie – skończyło się i tego, czego wszyscy oczekiwaliśmy i się obawialiśmy, wielkiego, frontalnego, propagandowego ataku na Polskę, przypuszczonego przez prezydenta Rosyjskiej Federacji z głównej mównicy Forum – nie było. Nie było też bezsensownych izraelskich twierdzeń o „wyssanym z mlekiem matki” polskim antysemityzmie, nie było rosyjskich i izraelskich oskarżeń o współsprawstwie i odpowiedzialności Polski i Polaków za Holocaust (dostało się za to Litwie i Ukrainie), nie było rosyjskich propagandowych bzdur o rozpętaniu przez Polskę (wspólnie z III Rzeszą) II wojny światowej.

Tak, zgoda – było inne. Były polityczne i historyczne manipulacje, były



Prezydent Izraela Reuven Rivlin przemawia podczas V Światowego Forum Holokaustu w Muzeum Pamięci o Holokauście w Yad Vashem w Jerozolimie, 23 stycznia 2020 r.

„przypadkowe pomyłki” i przekłamania, były nieusprawiedliwione uogólnienia, były celowe pominięcia, była cenzura historii II wojny światowej i holokaustu, było obrzydliwe wazeliniarstwo. Była też nieukrywana i wszechobecna pro-

paganda rosyjskiego, a właściwie to jeszcze radzieckiego, punktu widzenia i ona to, między innymi poprzez brak finezji, dla każdego kto posiada elementarną wiedzę (a nie mniemania) o procedowanym temacie, dla

każdego kto umie i chce myśleć samodzielnie oraz zdrowego rozsądku używa, była to irytująca i niesmaczna. Do tego obraźliwa, bowiem jawnie zakładała albo ignorancję, albo głupotę, albo złą wolę, albo pokorę i serwilizm jej odbiorcy.

Warto zauważyć, że taki sposób przedstawiania przez Rosję i taka wizja „historii” nie jest niczym nowym. Najważniejsza jest myśl przewodnia – „Rosja (ZSRR) wygrała wojnę i ocalała świat, a co złego to nie my. Wszystko inne to podle kłamstwa i rewizjonizm” – jest niezmienna już lat jakichś osiemdziesiąt i większość z nas miała z nią „sprawę”. Bezsprzecznie nowym tym razem był natomiast poziom na który wywindowano te „trącające” stalinowskimi czasami twierdzenia – Światowe Forum, z goszczącymi na nim koronowanymi głowami i szefami państw. To coś nowego.

(cd. na s. 2)

Spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy podczas uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau

(dokończenie ze s. 1)

Rozmawialiśmy, proszę Państwa, na temat sytuacji na Ukrainie, relacji z Rosją. Kwestii oczywistej, jaką jest sytuacja na obszarze okręgów Donieckiego, Ługańskiego i okupowanego Krymu.

Mówiłem Panu Prezydentowi, że dla nas, dla Polski sprawa jest jednoznaczna. Żądamy przywrócenia prymatu prawa międzynarodowego w tym zakresie, zaprzestania naruszania norm tego prawa, powrotu do pełnej integralności terytorialnej Ukrainy. To jest nasza jednoznaczna postawa i Ukraina zawsze może na naszą jednoznaczność liczyć. Dla nas ta sprawa jest jasna. Pytałem Pana Prezydenta, jak wygląda kwestia postępów rozmów w formacie normandzkim, jak Pan Prezydent widzi to na przyszłość, jakich działań można się spodziewać w najbliższym czasie. Cieszę się z tego, że postępuje wymiana jeńców i że obywatele Ukrainy, którzy zostali uwięzieni przez Rosję wracają do domu, do swoich rodzin – to dla zwykłych ludzi, dla społeczeństwa jest ogromnie ważne. I jako sąsiad cieszę się, że Pan Prezydent w tym zakresie prowadzi działania, bo jest to rzeczywiście odpowiedzialne działanie głowy państwa dla społeczeństwa. Podzielałem tutaj absolutnie stanowisko i sposób działania Pana Prezydenta.

Rozmawialiśmy również o kwestiach związanych z naszą współpracą międzynarodową, a także o naszych wspólnych działaniach, jakie możemy podjąć w tym roku dla umacniania więzi pomiędzy naszymi społeczeństwami, dla budowania tych dobrych więzi. Zaproponowałem Panu Prezydentowi, żebyśmy wspólnie uczcili pamięć żołnierzy polskich i ukraińskich, którzy w 1920 r. walczyli z nawałą bolszewicką. To jest stulecie bitwy warszawskiej, ale to jest także stulecie tamtej wielkiej wojny, gdzie z jednej strony walczyli przeciwko bolszewikom polscy żołnierze – których my czasami nazywamy symbolicznie „żołnierzami Piłsudskiego”, chociaż oczywiście to jest duże uproszczenie, bo to wielka zasługa naszych Ojców

naszej Niepodległości, nie sposób pominąć tu zasług Witosa i innych wielkich polskich polityków – ale z drugiej strony był Petlura i jego żołnierze, żołnierze ukraińscy, którzy także mężnie stawali, walczyli, oddali życie w tamtej wojnie, walcząc w tej samej sprawie, w której walczyli nasi żołnierze. To jest na pewno element naszej dobrej wspólnej historii. Zaproponowałem Panu Prezydentowi, żebyśmy tę pamięć uczcili.

Cieszę się, że wiele tych elementów historycznych, które były w impasie do tej pory, teraz spokojnie i konsekwentnie jest przelamywanych. Podziękowałem Panu Prezydentowi także za zgodę i za przychylność wobec działań ekshumacyjnych, dzięki którym będzie możliwe upamiętnienie poległych polskich żołnierzy we Lwowie i w innych miejscach, bo to jest dla nas – dla naszego społeczeństwa, narodu – bardzo ważne.

To są te podstawowe kwestie, o których rozmawialiśmy z Panem Prezydentem. Jeszcze raz bardzo dziękuję Panu Prezydentowi za obecność tu dzisiaj, na tej uroczystości – tak, jak powiedziałem – ważnej dla nas, ważnej dla świata. A przede wszystkim dziękuję za to świadectwo podkreślenia wagi tego dnia, jak również tego, że powinniśmy o tym pamiętać, i że to jest znak dla świata, żeby to, co wtedy tutaj następowało, na tej okupowanej przez Niemców hitlerowskich polskiej ziemi, co działo się w obozach koncentracyjnych zbudowanych tutaj przez Niemców – w których Niemcy więzili Żydów z całej okupowanej Europy, w ogromnej części także z Polski, ale również i Romów, i jeńców Armii Radzieckiej, ale także przedstawicieli innych narodów – aby to już nigdy więcej w historii świata się nie powtórzyło, aby też nasza obecność dzisiaj tutaj była widomym sprzeciwem wobec okrucieństwa, nienawiści, rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu – wszystkiego tego, z czym dzisiejszy świat powinien w sposób zdecydowany walczyć.

Panie Prezydencie, jeszcze raz dziękuję za obecność.

źródło:prezydent.pl

Międzynarodowe Linie Lotnicze Ukrainy ewakuują z Chin ukraińskich turystów

Między 30 stycznia a 4 lutego Międzynarodowe Linie Lotnicze Ukrainy przeprowadzą loty z miasta Sanya w południowych Chinach w celu przetransportowania ukraińskich turystów w związku z wybuchem epidemii koronawirusa 2019-nCoV. Poinformowała o tym służba prasowa tej firmy.

– W kontekście epidemii koronawirusa w Chinach kolejne loty czarterowe na trasie Kijów-Sanya-Kijów będą przeprowadzane wyłącznie w związku z ewakuacją z Chin obywateli Ukrainy. Loty z Sanyi będą odbywały się zgodnie ze standardowym rozkładem lotów – 31 stycznia i 4 lutego. Przewoźnik lotniczy i operator turystyczny zgodzili się na zawieszenie lotów w tym kierunku do 24 lutego 2020 r. i ostatecznej normalizacji sytuacji – czytamy w komunikacie.

Wcześniej ukraińska firma turystyczna „Join UP!” ogłosiła wczesniejszy powrót turystów z chińskiej wyspy Hajnan. „29 stycznia i 1 lutego obsługiwane będą loty z Kijowa do Sanyi. Orientacyjne przyloty samolotów z turystami na Ukrainę odbędą się 30 stycznia i 2 lutego. Ustalany jest harmonogram tych rejsów” – czytamy w komunikacie „Join UP!”.

źródło: kresy24.pl

Gier i zabaw Putina ciąg dalszy

(dokończenie ze s. 1)

Organizatorzy Forum – teoretycznie Instytut Yad Vashem, a w istocie Viacheslav Moshe Kantor (urodzony w Moskwie w 1953 roku obywatel Federacji Rosyjskiej i Izraela, rosyjski biznesmen i multimiliarder, człowiek „bliski Kremlowi”, przewodniczący Europejskiego Kongresu Żydowskiego i przewodniczący Fundacji Światowego Forum Holokaustu) – skonstruowali niebywale sprytną pułapkę i zmusili „wielkich tego świata” by do niej weszli.

Zorganizowali Światowe Forum Holokaustu, jednocześnie nadając i nie dając jemu oficjalny charakter. Wbrew pozorom bowiem, to nie państwo Izrael było gospodarzem

„pomruki” na światowy poziom. Używając takiej nazwy jak „Światowe Forum Holokaustu” i takiego miejsca jak Muzeum Yad Vashem, zmusił niemal wszystkich „wielkich” do uczestniczenia w Forum. Przyjechali – niektórzy z przekonania, inni w imię politycznej poprawności, jeszcze inni ze strachu przed krytyką. W sumie – nie mieli wyjścia. Po drugie, tak skonstruował program Forum i jego oprawę, że w rezultacie było to właściwie nie Światowe Forum Holokaustu, a benefis dwóch polityków i jednego państwa – Putina, Netanjahu i Rosji (w starej wersji – Związku Radzieckiego). Ocaleni z Holokaustu byli tam niewidzialni i niedopuszczeni do głosu. Najważniejsze postaci Forum – Putin, Netanjahu, Kantor. Na scenie

W sposób oczywisty nasuwa się pytanie – dlaczego tak? Najpierw, w grudniu, bez szczególnych powodów, płynąca z różnych poziomów rosyjskiej władzy, jednoznacznie skoordynowana, celowa i buńczuczna, antypolska propaganda (antysemityzm, antypolska propaganda (antysemityzm i świnią Lipski, Zaolzie, współpraca z Hitlerem, wywołanie II wojny światowej), a gdy pojawia się doskonała okazja by Polskę oskarżyć, spostonować, obrzydzić (Forum Holokaustu w Jerozolimie, oskarżenia o antysemityzm, nieproste stosunki Polski z Izraelem, wystarczająco „dostojna” publiczność...) – niemal nic! Zamiast spodziewanej „artyleryjskiej kanonady”, smętne echa jakichś tam „rykoszetów!” Moim zdaniem były (minimum) trzy tego przyczyny.



Premier Izraela Benjamin Netanjahu i prezydent Izraela Reuven Rivlin pozuja do zdjęcia ze światowymi liderami podczas V Światowego Forum Holokaustu w Muzeum Pamięci o Holokauście w Yad Vashem w Jerozolimie, 23 stycznia 2020 r.

Forum, tylko (teoretycznie) było nim Muzeum Yad Vashem, zaś w praktyce był nim pan Kantor. W efekcie – przy osłabionych wpływach państwa Izrael na formę i zawartość Forum (wpływy, prawda, były, ale nie takie jak w przypadku oficjalnej, państwowej organizacji Forum), ograniczonym wpływie Yad Vashem (organizuje je Fundacja Światowego Forum Holokaustu) to właśnie Moshe Kantor (przewodniczący Fundacji Światowego Forum Holokaustu) „roztawiał pionki”.

Na marginesie, absolutnie nie holdując jakimkolwiek „spiskowym teoriom”, a jedynie analizując sposób uprawiania przez Kreml światowej polityki i prowadzenia przezeń wojen hybrydowych, zastanawiam się niekiedy jak to właściwie jest. Na ile ważne i użyteczne dla Kremla jest to, że właśnie obywatel Rosyjskiej Federacji jest przewodniczącym Europejskiego Kongresu Żydów. Bywa, że zastanawiam się też nad tym, czy w jakiś sposób Kreml nie wspomaga „swego” protegowanego w jego aktywnościach – biznesowych i społecznych. Rosja potrafi planować długofalowo. Zaznaczam, nie wiem jak to jest i zastanawiam się tylko, a po tym czego byliśmy świadkami na jerozolimskim Forum, uważam, że są to pytania warte przemyślenia.

Pan Kantor zrealizował bardzo spójny projekt. Po pierwsze – już pisałem – wyniósł regionalne rosyjskie

flagi Izraela i Rosji i żadnych innych. Główne, „programowe” przemówienia – w języku hebrajskim i rosyjskim. W tychże przemówieniach – Związek Radziecki zwyciężył, wyzwolił Europę (solo!), większość ofiar Holokaustu to obywatele radzieccy, Rosja jest państwem bez antysemityzmu, a wszystkiemu złemu zawsze byli i są winni inni. Taki jest właśnie rosyjski/radziecki „mit założycielski”, który obecnie reanimuje Putin. Taka też była myśl przewodnia (poza mantrami o umiłowaniu demokracji, walce z faszyzmem i antysemityzmem i konieczności współpracy) Światowego Forum Holokaustu.

Szczegółowego opisywania tego, czego musieli goście Forum wysłuchać, a co z punktu widzenia historii, kultury naukowej i politycznej (!) oraz zdrowego rozsądku, było zafalszowane, niesmaczne, kontrowersyjne i obraźliwe, nie uważam za niezbędne. Po pierwsze, środki masowego przekazu (w tym polskie) aż „dyszą” takimi opisami, po drugie sporo tego było, po trzecie, przynajmniej moim zdaniem, nie był to „główny kaliber”. Ot, takie tam żalosne manipulacje i obrzydliwe złośliwości – wszystko na poziomie dziecięcych psot i „wojenek”, polegających na sikaniu „wrogowi” w piasek w piaskownicy. Ich poziom, niezręczność i oczywistość czynią je niegodnymi sprostowań, wyjaśnień czy polemik. Prawda, odnotować i zapamiętać je warto.

Pierwszy, to kompletne fiasco rosyjskich, historycznych „robót przygotowawczych”. Pomimo tego, że ostatnio Polska nie jest „pieszczochem” swoich europejskich partnerów, to nie poknęli oni rzuconej przez Rosję antypolskiej „przynęty”. Żadne z państw Europy nie włączyło się do rosyjskiej nagonki. Mało tego! Może i tylko ustami swej „drugiej politycznej ligi” (ambasadorzy np.) lub nieoficjalnie (dziennikarze), ale w odpowiedzi na nasilającą się antypolską propagandę historyczną, Europa zgodnym głosem oświadczyła kogo uznaje winnym agresji i wybuchu II wojny światowej – państwa Hitlera i Stalina. Przygotowujący się do wystąpienia w Jerozolimie Putin i planujący to wystąpienie Moshe Kantor nie mogli nie wziąć pod uwagę kłęski „robót przygotowawczych” i tego, że panujący w świecie „klimat polityczny” raczej nie będzie sprzyjał sukcesowi nowych oskarżeń.

Drugi, to „akcja” Stanów Zjednoczonych. Z tego co wiadomo, a wiem zapewne nie o wszystkim, Stany Zjednoczone dały władzom Izraela do zrozumienia, że wykorzystanie Światowego Forum Holokaustu jako przyczółku do propagandowego ataku na Polskę nie zostanie uznane przez USA za najlepszy pomysł. Ameryka z trudem „przełknęła” już tylko decyzję organizatorów Forum (czytaj – Mosze Kantor, przy wsparciu prezydenta Izraela) o tym, że prezydent Pol-

ski, jeśli przyjedzie do Jerozolimy, nie będzie miał możliwości wystąpić. Jednak przy tym okazała takie zniecierpliwienie i dezaprobatę, że premier Netanjahu wolał jej bardziej nie drażnić i zapewne poinformował o tym Mosze Kantora. Oczywiście to tylko moje domysły i pisząc o tym „bawię się” w detektywa, ale zarówno to co wiemy o działalności amerykańskiej dyplomacji w tej sprawie, treść wystąpienia (na Forum) wiceprezydenta USA i na koniec odwołanie uczestnictwa w Forum przez ważnych członków amerykańskiej administracji – pozwalają mi snuć podobne rozważania.

Trzeci, to decyzja samego polskiego prezydenta. To, że Andrzej Duda zadecydował by nie brać udziału w Forum, zdecydowanie zniżyło atrakcyjność oskarżenia i znieważania tam Polski. Ewidencją, przez organizatorów Forum (Mosze Kantor – osoba Kremlowi „nieobca”) była przygotowana pułapka. Polski prezydent, jak podejrzewam zgodnie z ich planami, miał na Forum przyjechać, grzecznie usiąść na widowni i pokornie wysłuchać mówców – w tym Putina. Czegokolwiek by Putin nie powiedział – Duda nie miałby możliwości odpowiedzieć. Uważam, że właśnie po to, by do takiej sytuacji doprowadzić, organizatorzy stoczyli kosztowny dla Izraela bój (zirytowanie USA) o to kto ma, a kto nie ma przemawiać. Słowa Mosze Kantora o tym, że nie rozumie problemu gdyż prezydentowi Polski zamiast na głównej uroczystości w Yad Vashem zaproponowano wystąpienie w domu prezydenta Izraela, uważam za świadectwo tego, że ma on nas za skrajnych idiotów. Kolejne jego słowa – o statystyce – uważam za świadectwo braku kultury.

To dwie diametralnie różne sytuacje. Pierwsza, gdy wśród gości Forum siedzi „zakneblowany” prezydent Polski. Druga, gdy siedzi tam „tylko” polski ambasador – nie minister, nie wiceminister nawet. Pierwszą sytuację można wykorzystać, a spodziewany efekt wart jest ryzyka. Jeśli prezydent Polski, antypolskiej historycznej propagandy grzecznie wysłucha (a odpowiedzieć nie może), to będzie to niejako autoryzacją (w oczach innych gości) rosyjskich kłamstw i manipulacji, a także – jakże ważne – publiczne zwycięstwo prestiżowe Rosji i upokorzenie Polski. Jeśli prezydent Polski, w niemym proteście, opuściłby Forum – to jeszcze lepiej! Można by jego wtedy oskarżyć, a wraz z nim całą Polskę,

o brak szacunku dla ofiar Holokaustu, antysemityzm i inne. Natomiast w drugiej sytuacji, biorąc pod uwagę ryzyko i rachując możliwe zyski, nie było sensu atakować. Byłoby to równie sensowne jak strzelanie do wróbla z armaty (pana ambasadora przepraszam – ja nie o osobie, a o sytuacji piszę).

Wiktor Suworow (Rezun), był oficer radzieckiego GRU, uciekinier, historyk, publicysta i pisarz, jest autorem słynnej książki „Akwarium”. W książce tej opisuje on między innymi jak będąc jeszcze kapitanem GRU i agentem jednej z zagranicznych rezydentur radzieckiego wywiadu, przygotowuje się do akcji. Jak podczas planowania, doświadczony kolega – oficer radzi rozpisanie tej akcji na wiele wariantów i realizowanie poszczególnych w zależności od rozwoju sytuacji. Uważam, że w Jerozolimie byliśmy świadkami podobnego. Do momentu, w którym ogłoszono ostateczną decyzję prezydenta Dudy, że na Forum nie pojedzie, obowiązywał wariant (powiedzmy) „A”. Po decyzji, płynnie „wzszedł w życie” wariant „B”. Przypuszczam, że było więcej wariantów. Podejrzewam też, że przygotowano kilka – pasujących do odpowiednich wariantów działań – wersji wystąpień. Możliwe, że nie tylko dla Putina.

Nie wiem co zadecydowało ostatecznie. Możliwe, że zadecydowała jedna, możliwe że dwie, a możliwe, że i wszystkie trzy przyczyny. Możliwe też, że były i inne, o których nie mam pojęcia. Tak, czy inaczej, podczas oglądania relacji ze Światowego Forum Holokaustu w Jerozolimie nie dane nam było stać się świadkami rosyjskiej, antypolskiej ofensywy historycznej, a to co mogliśmy zobaczyć, można najwyżej określić mianem „walki o miejscowym znaczeniu”. Co ciekawe, nawet te „nieśmiałe”, „mimochoodne” i niemal „podprogowe” manipulacje historyczne, których w stosunku do polskiej historii dopuścili się organizatorzy i uczestnicy Forum – nie przyniosły im korzyści. Od kilku dni politycy i dziennikarze z całego świata wytykają im zakłamywanie historii, składają oświadczenia wspierające polski punkt widzenia, piszą artykuły. Prawda, na Kremlowskich oficjeli nie ma to zauważalnego wpływu. Nadal starają się przekonać do swojej wersji „historii” i opowiadają przeróżne „bajki z mchu i paproci”, przy czym częściej inwektyw jak argumentów używają – co w moim odczuciu o bezsilności świadczy.

Zelenski obrywa za solidarność z Polską

Władze Kremla, rozszerzone poparciem prawdy historycznej przez Wołodymyra Zelenskigo, przypuściły atak na ukraińskiego prezydenta. Rzecznik rosyjskiego rządu Dmitrij Pieskow uznał słowa ukraińskiego przywódcy o współudziale ZSRS w rozpętaniu II wojny światowej za „błędne” i „obraźliwe”.

Zelenski wziął udział obchodach 75. rocznicy wyzwolenia niemiec-

kiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Podczas wizyty w Polsce prezydent Ukrainy podkreślił, że naród polski pierwszy odczuł na sobie konsekwencje zbrodnicy spisku reżimów totalitarnych. Słowa te trafiły w czuły punkt Kremla, który od dłuższego czasu prowadzi kampanię dezinformującą na temat roli historycznej Związku Sowieckiego.

źródło: GPCodziennie.pl

Honczaruk: W ciągu pięciu lat spełnimy kryteria członka UE

Ukraiński premier Ołeksij Honczaruk twierdzi, że w ciągu pięciu lat jego kraj zdoła spełnić kryteria stawiane państwu ubiegającym się o członkostwo w Unii Europejskiej. Zaznacza, że w tym celu konieczne jest, by Ukraina dostosowała się do polityki Europejskiego Zielonego Ładu. Premier Ukrainy napisał o tym „ambitnym celu” Kijowa na portalu społecznościowym. „Rządowy program zakłada ambitny cel – w ciągu 5 lat Ukraina spełni kryteria dotyczące uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej” – napisał Ołeksij Honczaruk.

Ukraina zamierza również dołączyć do Europejskiego Zielonego Ładu, czyli planu osiągnięcia przez UE neutralności klimatycznej do 2050 roku. Z tego względu, Honczaruk zaprosił we wtorek wiceszefa Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa, odpowiadającego za ten unijny program, celem opracowania „mapy drogowej” dla Ukrainy. Szef ukraińskiego rządu zaznaczył, że ze względu na wspomniany cel, ważne jest zharmonizowanie polityki państwa z działaniami państw członkowskich UE, w szczególności tych, które dotyczą Europejskiego Zielonego Ładu.

W grudniu na szczycie UE w tej sprawie plan został poparty przez wszystkie kraje członkowskie, z wyjątkiem Polski. Warszawa sprzeciwiała się zawartym w propozycji zapisom, głównie tym dotyczącym odchodzenia od stosowania węgla w energetyce, prosząc o czas do czerwca 2020 roku na podjęcie decyzji.

Jak pisaliśmy, Europejski Zielony Ład oznacza zaostrzenie celów

klimatycznych, zakładając redukcję emisji gazów cieplarnianych z 40 do co najmniej 50 proc. do 2030 roku. Ma się to wiązać m.in. z rewizją systemu handlu pozwoleniami na emisję, nową polityką podatkową oraz prawem klimatycznym. Polska uzyskała zwolnienie z zastosowania się do tej strategii; jak twierdził premier Morawiecki, Polska ma dobrać do neutralności klimatycznej „w swoim tempie” i korzystać z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Tymczasem również z korespondencji PAP z Brukseli wynikało, że sprawę ewentualnego udziału Polski w tej strategii jedynie odłożono do czerwca przyszłego roku.

Szefowa KE Ursula von der Leyen zapowiadała powołanie unijnego funduszu mającego wspierać transformację państw uzależnionych od paliw kopalnych, celem ułatwienia części państw tego procesu. Jak pisaliśmy, ówczesne nieoficjalne informacje wskazywały, że Polska mogłaby w ciągu najbliższych 7 lat

uzyskać 20, a nawet 30 mld euro z puli 100 mld euro, które planuje się przeznaczyć dla całej Unii Europejskiej. Chodzi o tzw. Fundusz (Mechanizm) Sprawiedliwej Transformacji, mający być wsparciem finansowym transformacji energetycznej państw uzależnionych od paliw kopalnych. Do tego dochodziłby dodatkowy bilion euro w formie tanich pożyczek z Europejskiego Banku Inwestycyjnego. Program dotyczy inwestycji, mających na celu przede wszystkim najbardziej uzależnione od wydobycia węgla brunatnego regiony w Polsce, ale też w Czechach, Bułgarii i Rumunii. Przypomnijmy, że szacunkowe koszty osiągnięcia przez Polskę tzw. neutralności klimatycznej to nawet 500 mld euro lub więcej. Według „Die Welt”, w latach 2021-2027 na realizację założeń Zielonego Ładu zostałyby przeznaczone 100 mld euro, a w ciągu 10 lat – nawet 140 mld euro.

źródło: gazeta.ua

Polska i Litwa zdają sobie sprawę z zagrożeń i wspólnie na nie odpowiadają

– Polska i Litwa zdają sobie sprawę z zagrożeń i wspólnie na nie odpowiadają – powiedział w Wilnie minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. Poinformował o powołaniu wspólnych grup roboczych zajmujących się m.in. obroną powietrzną. Szef MON i minister obrony Litwy Raimundas Karoblis po inauguracyjnym posiedzeniu Litewsko-Polskiej Rady Ministrów Obrony podpisali wspólny komunikat, a szef Sztabu Generalnego generał Rajmund Andrzejczak i jego litewski odpowiednik generał broni Valdemaras Rupsys podpisali notę o afiliowaniu polskiej 15 Brygady Zmechanizowanej i litewskiej brygady zmechanizowanej Żelazny Wilk (Gelezinis Vilkas) do dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północ-Wschód (MND NE) z siedzibą w Elblągu.

Tematem rozmów dzisiejszej Litewsko-Polskiej Rady Ministrów Obrony jest m.in. zacieśnienie dwustronnej współpracy wojskowej na poziomie operacyjno-taktycznym. Ministrowie będą także rozmawiać na temat sytuacji bezpieczeństwa w regionie.

Brygady będą ćwiczyć z dowództwem, które koordynuje działania wielonarodowych batalionów NATO na wschodniej flance rozlokowanych w ramach wzmocnionej wysuniętej obecności (eFP).

– Pracujemy nad bezpieczeństwem zarówno Polski, jak i Litwy, jesteśmy sąsiadami, zdajemy sobie sprawę z zagrożeń, ale odpowiadamy na te zagrożenia poprzez ścisłą współpracę. Stąd dowództwo sztaba dywizyjnego w Elblągu, w którym funkcję szefa sztabu pełni oficer litewski, dowódcą jest oficer polski – powiedział Błaszczak. – Dziś afiliowaliśmy do tego dowództwa 15. Brygadę Zmechanizowaną, a strona litewska brygadę zmechanizowaną Żelazny Wilk. Zobowiązaliśmy wspólnie dowództwo dywizji do przedstawienia planu szkoleń. Ta współpraca jest i w ten sposób odstrasza ewentualnego agresora. Pokazujemy, że współpracujemy, że jesteśmy przygotowani na odpowiedź w sytuacji kryzysowej – dodał.

Błaszczak wyraził przekonanie, że zacieśnienie współpracy obronnej Polski i Litwy pozwoli uzgadniać plany dotyczące obrony Polski, Litwy i całego regionu w ramach flanki wschodniej NATO. Zadeklarował gotowość do kontynuacji udziału w sojuszniczej misji obrony przestrzeni powietrznej Litwy, Łotwy i Estonii.

– Jeśli chodzi o obronę powietrzną, będziemy liderem w tej części Europy – powiedział minister, nawiązując do zaplanowanego na piątek podpisania umowy zakupu 32 samolotów F-35. Przypomniawszy, że Polska wybrała zestawy obrony powietrznej Patriot i artylerii dalekiego zasięgu HIMARS; zwrócił też uwagę na zwiększanie liczebności Wojska Polskiego.

– Zależy nam na bezpieczeństwie wschodniej flanki NATO, a potencjał Polski jest na tyle duży i z roku na rok wzrasta, że możemy wspólnie zapewnić bezpieczeństwo w całym regionie – dodał szef MON. Poinformował, że zostały powołane wspólne grupy robocze, które będą zajmować się sprawami obrony powietrznej, obserwacji morskiej, zakupów sprzętu dla polskich i litewskich sił zbrojnych oraz koordynacją planów operacyjnych. Błaszczak podkreślił, że „współpraca

oba państw jest wpisana w Sojusz Północnoatlantyczny, stąd narzędziem do tej współpracy jest dowództwo dywizji w Elblągu”. Szef MON, który złożył kwiaty na cmentarzu na Roszie, gdzie spoczywają szczątki „naszych wspólnych bohaterów – powstańców styczniowych”, nawiązał do historii.

Minister Karoblis podkreślił, że oba kraje intensywnie współpracują i podobnie postrzegają „zagrożenia ze strony tego samego przeciwnika”.

– Nasze porozumienie opiera się na tym, że tak samo postrzegamy zagrożenia i nasze stanowiska na forum NATO są jednakowe – powiedział Karoblis, dodając, że oba kraje udzielają też wsparcia Gruzji. – Polska i kraje bałtyckie są traktowane przez NATO jako wspólny region o podobnych zagrożeniach, dlatego też podobne są działania NATO – oświadczył, wskazując na rozlokowanie i wspólne ćwiczenia sojuszniczych sił w Polsce i krajach bałtyckich. – Bardzo ważna jest współpraca transatlantycka i obecność sił USA w Polsce i na Litwie, jest to jedna z ważniejszych gwarancji naszego bezpieczeństwa – dodał Karoblis.

Podczas wizyty w Wilnie min. Błaszczak rozmawiał także z prezydentem Litwy Gitanasem Nausėdą

źródło: wPolityce.pl

Kolędy Pospieszalskich w Filharmonii Lwowskiej

W Filharmonii Lwowskiej w połowie stycznia odbył się koncert „Kolędy Pospieszalskich”. Pospieszalscy to jedna z najbardziej znanych muzycznych rodzin w Polsce. 15 wykonawców o tym samym nazwisku zagrało najpiękniejsze kolędy wraz orkiestrą smyczkową, złożoną z muzyków z Polski, Ukrainy i Białorusi. W programie koncertu kolędy i pastoralki zabrzmiały nie tylko w tradycyjnym, ale również jazzowym wykonaniu. Doskonały efekt artyści uzyskali dzięki wplataniu w kolędy muzyki Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego. Nie zabrakło także ludowych oraz folkowych aranżacji.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcie

Występ poprzedziło uroczyste wręczenie odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Tarasowi Hrudowemu, dyrektorowi sali koncertowej Filharmonii Lwowskiej. Wyróżnienie honorowe, nadawane osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury, wręczyła konsul generalna Konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Zespół rodziny Pospieszalskich – to dwa pokolenia muzyków, którzy realizują własne projekty, od jazzu

Rodzina Pospieszalskich, muzykując razem, pokazuje prawdziwie piękno świąt Bożego Narodzenia.

Konsul generalna Eliza Dzwonkiewicz mówiła o tym, jak wiele ten koncert nam wszystkim dał, ukazując wartość rodzinnego koledowania. – Jestem pewna, że każdy kto spędził święta w domu ma jakieś swoje wspomnienia. Jeśli te lata najlepsze już minęły, to w sercu każdego z nas to wspólne koledowanie zapada. Myślę, że są to takie chwile, kiedy naprawdę czujemy się szczęśliwi i bezpieczni i dziękujemy Panu Bogu, że mamy rodziny – dodała. – Rodzina państwa Pospieszalskich dała nam przykład, że warto być razem. Rodzi-

pieśniach była tęsknota za umiłowaną Ojczyzną kiedy Polski nie było na mapie. I dzisiaj kiedy publiczność wstała z miejsc i zaśpiewała słowa *Podnieś rękę, Boże dziecię* – to miałem lzy w oczach i nie mogłem dalej śpiewać – powiedział Pospieszalski.

Koncert kolęd odbył się w Filharmonii Lwowskiej.

– Stojąc na tej scenie człowiek ma takie uczucie, że mamy kontakt z historią, z ogromnym dziedzictwem. To nas bardzo buduje, że możemy tutaj być, a przy okazji – cudowne przyjęcie przez lwowską publiczność, Polaków. Często jest tak, że to my od was możemy uczyć się patriotyzmu i trwania w polskiej kulturze. Staramy



poprzez folk do muzyki poważnej. Komponują dla innych wykonawców, tworzą muzykę filmową, aranżacje i orkiestracje widowisk muzycznych

Pod koniec grudnia zespół wyruszył w trasę z koncertami kolędniczymi, która objęła takie miasta jak m.in.: Gdańsk, Wilno, Lwów, Berlin. Występy będą trwać do końca stycznia.

Zespół gościł już we Lwowie trzy lata temu, a ówczesny koncert odbył się w katedrze lwowskiej. Jan Pospieszalski muzyk i dziennikarz wspomina to wydarzenie jako niezapomniane przeżycie.

– Sam nie wiem gdzie lepiej się gra czy w kościele czy w salach. Kościół ma swój niepowtarzalny klimat – ta duchowa przestrzeń inspiruje do tego, żeby zagrać pieśni i utwory, które są modlitwą – powiedział. – Dla nas jest to bardzo ważne, że my ciągle traktujemy kolędy nie jako tylko utwór artystyczny czy też występ lub coś pod tytułem „wydarzenie estradowe”. To jest kawałek naszego doświadczenia wewnętrznego. Staraliśmy się pokazać, że Jezus Chrystus przyszedł po to, żeby dać nam nowe życie. To jest najpiękniejsza rzecz, którą możemy się dzielić ze wszystkimi ludźmi na świecie – dodał artysta.

na – to jest rodzina i nikt nic lepszego nie wymyślił. To jest fenomenalne jak oni są bardzo utalentowani, jak potrafią bawić się muzyką i przekazać tę zabawę innym. Myślę, że jeśli ktoś by się deklarował, że się nie zna, czy nie rozumie i nie słucha jazzu, to dzisiaj nie było ludzi, którzy nie ulegliby tej atmosferze i nie chcieliby razem z Pospieszalskimi wraz z orkiestrą pobawić się kolędą, a jednocześnie nasycić się tą piękną atmosferą – podzieliła się swoimi wrażeniami pani konsul.

Lwowska publiczność gorąco przyjęła występ artystów, dołączając do wspólnego koledowania. Jan Pospieszalski ze wzruszeniem powiedział Kurierowi Galicyjskiemu o tym, że kiedy muzycy rzucali pierwsze trzy takty to już widzieli, że ludzie podejmują nie tylko melodie, ale znają wszystkie kolędy. Najbardziej muzycy rozczulili się kiedy wszyscy razem zaśpiewali *Pieśń o Narodzeniu Pańskim*, popularnie znaną jako *Bóg się rodzi*, nazywaną królową kolęd polskich, utwór napisany przez Franciszka Karpińskiego. – To był kiedyś zastępczy hymn, kiedy nie wolno było śpiewać hymnu polskiego. W kolędach słychać jak odbijają się w nich nasze burzliwe dzieje. W tych

się, aby nasza kultura narodowa żyła nie dlatego, że jest czymś, co wyciągamy raz do roku w okresie Bożego Narodzenia z szuflady, żeby odświeżyć, a później chowamy z powrotem. To słychać w tym co graliśmy: jest i Chopin, i Szymanowski, i muzyka ludowa, i piękny polski folklor. Przy okazji nie rezygnujemy z tego czym żyjemy wspólnie i co gramy na co dzień w innych zespołach. To jest dla nas bardzo ważne, że to wszystko można połączyć, a tym fundamentem jest wiara i przepiękne polskie dziedzictwo, jakim są kolędy.

Filharmonia Lwowska powstała 27 września 1902 r. W roku 1906 została przeniesiona do sali koncertowej dawnego Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. W 1933 r. Adam Sołtys w jej murach powołał do życia Orkiestrę Lwowskiej Filharmonii. Filharmonia znajduje się w secesyjnym gmachu pocz. XX w. według projektu Władysława Sadłowskiego przy ulicy Czajkowskiego, dawniej Chorążczyzny. Na jej scenie występowali m.in.: Artur Rubinstein, Salomea Kruszelnicka, Stanisława Korwin-Szymanowska, Richard Strauss, Gustav Mahler, Wanda Landowska.

Karnawał 2020 WÓDKA I SAŁO

Biblijny pan Noe to już czuł,
Że w życiu potrzeba ciut tłuszczu.
Więc radził mu kum Ukrainiec,
Co biegły był w sała dziedzinie
By skroił ciut ciut na talarki
I zabrał ze sobą do arki.

Ref.:

*Taka już jest natura ludzkości,
Że dąży ku doskonałości,
Ale nic jej się tak nie udało
W tym dążeniu jak wódka i sało!*

Gdy już wszystkim zdawało się, że
Arka legnie z kretešem na dnie,
Noe w strachu zawołał: „Kumie!
Może kum coś zaradzić umie?!”
I w krainę arcycloniny
Powiódł arkę kum z Ukrainy.

Zmyliła kurs arka, a zatem
Zamiast osiąść nad Araratem,
Nie bacząc na sztorm i mielizny,
Przybił kum do swojej ojczyzny,
W której życie jakoś przetrwało,
Bo zawsze jest wódka i sało.



Choć arką cholernie bujało,
Pan Noe spokojnie żarł sało
I dzielnie doglądał swej trzódki,
Nie stroniąc bynajmniej
od wódki.
Tak przy tym wywijał pucharkiem,
Że prawie zatopiłby arkę.

Na koniec wypada zaś dodać,
Że kum ów pochodził ze Lwowa,
Bo cuda potrafią – uwierzcie! –
Kum z kumem tu czynić na mieście,
A jeśli nie cuda to cudka,
Tak działa tu sało i wódka.

Sławomir Gowin

We Lwowie będą kręcone zdjęcia do polskiego serialu

Jeden z odcinków serialu „Erynie” na podstawie powieści Marka Krajewskiego zostanie nakręcony we Lwowie. Serial będzie prawdopodobnie koprodukcją Telewizji Polskiej (TVP) i Netflixu. Planuje się, że we Lwowie zdjęcia do serialu będą kręcone wiosną tego roku.

Techniczne kwestie związane z filmowaniem we Lwowie omówili wrocławscy producenci z MediaBrigade z merem Lwowa Andrijem Sadowym.

– Nasz zespół zrobi wszystko, aby wasze plany zostały zrealizowane, ponieważ to wszystko pomoże promować Lwów za granicą. Jesteśmy zainteresowani w jak najlepszym wyniku – powiedział na spotkaniu mer Lwowa.

Serial „Erynie”, opowiadający historię lwowskiego komisarza Edwarda Popielskiego, ma liczyć 12

odcinków. Akcja toczyć się będzie we Lwowie w latach 1937–39 oraz we Wrocławiu w 1946 roku.

Polski serial wyreżyseruje Borys Lankosz („Rewers”, „Ziarno prawdy”, „Ciemno, prawie noc”), który również wspólnie z Igozem Brejdygantem, Magdaleną Lankosz i Władysławem Pasikowskim jest autorem scenariusza. Muzykę do serialu skomponuje Michał Lorenc, a autorem zdjęć będzie Marcin Koszałka.

źródło: ES/city-adm.lviv.ua

Stowarzyszenie Res Carpathica istnieje już cztery lata

Stowarzyszenie powstało z inicjatywy dra Jana Skłodowskiego. Łączy ich pasja do gór. Naszych gór, ale „nasze” trzeba rozumieć bardzo szeroko, „nasze” to znaczy czeskie, polskie, słowackie, ukraińskie, węgierskie, rumuńskie, a czasem i serbskie.



Tomasz Smoliński

Odsłonięcie tablicy w Syhocie Marmaroskim

WOJCIECH JANKOWSKI

Jan Skłodowski od lat oddany Karpatom stworzył Rzeczą Karpacką, gdzie znajdują swoje miejsce architekci, historycy, filologowie, kartografowie, etnologowie, artyści fotograficy i malarze. Chcą, aby ich działalność była poważna i współpracują z poważnymi instytucjami. W stowarzyszeniu są Polacy z różnych zakątków Europy, nie tylko Polski. Wspólny język znaleźli też z Ukraińcami i Rumunami, dla których Karpaty to wspólny dom.

– Staramy się współpracować z instytucjami, które zajmują się zarówno badaniami naukowymi, jak i popularyzacją wiedzy. Ma również miejsce współpraca ponadnarodowa, bo jeśli weźmiemy bliską nam Ukrainę, będzie to Centrum Kultury Polskiej

Wrocławiu, która prowadzi akcję Mogiłę Pradziada Ocal od Zapomnienia. Stowarzyszenie bierze aktywny udział w akcji Mogiłę Pradziada Ocal od Zapomnienia. Opiekuje się rzymskokatolickimi cmentarzami parafialnymi i wojskowymi z czasów I wojny światowej. Na tych terenach działała II brygada legionów polskich. Pozostały po nich cmentarze, obeliski na cmentarzach upamiętniające tamte walki: – One często wymagają odnowienia, czasem odbudowania. Takie prace były prowadzone i w Pasiecznej, i w Zielonej, gdzie członkowie Stowarzyszenia Res Carpathica wraz z młodzieżą z Dolnego Śląska porządkowali cmentarze.

Polscy miłośnicy Karpat szczególnie cenią Łemkowszczyznę. Tak jest i w tym wypadku. Stowarzysze-

Z inicjatywy stowarzyszenia w Syhocie Marmaroskim w Rumunii, w Muzeum Memoriale Ofiar Komunistów i Oporu, zawieszono tablicę poświęconą polskim legionistom. Ci z legionistów, którzy w reakcji na podpisanie krzywdzącego Polaków Traktatu Brzeskiego odmówili posłuszeństwa władzom austro-węgierskim, zostali schwytani w okolicach Rarańczy i byli przetrzymywani w budynku więzienia i w okolicznych miejscowościach komitatu marmaroskiego. Reakcją na Traktat Brzeski była decyzja o przebiegu się przez linię frontu Polskiego Korpusu Posiłkowego (w tym II Brygady Legionów Polskich). Około półtora tysiąca zdołało się przebić, trzy tysiące legionistów zostało internowanych przez władze austro-węgierskie.

– Ta tablica powstała dzięki uprzejmości Muzeum Ofiar Komunistów i Fundacji Academia Civica z Bukaresztu, przy niezwykłej życzliwości mieszkańców regionu – wspomina dr Jan Skłodowski.

W przyszłości stowarzyszenie planuje kontynuację Spotkań na Pokuciu, których dwie edycje już się odbyły w roku 2017 i w 2019. Odbywają się we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, uniwersytetem w Iwano-Frankiwsku i Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie. W roku 2020 Res Carpathica pragnie odsłonić tablicę poświęconą księdzu Rafałowi Smaczniakowi w kościele rzymskokatolickim w Nadwórnej. Ksiądz proboszcz



Wojciech Jankowski

Na cmentarzu w Zielonej przy grobie polskich legionistów (dr Jan Skłodowski po środku z aparatem fotograficznym)

i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, czyli dawnym Stanisławowie oraz Uniwersytet Podkarpacki w Iwano-Frankiwsku – relacjonuje z dumą prezes Jan Skłodowski. – W Europie Zachodniej – to Stowarzyszenie Kresy we Francji, mamy tam jednego członka w Genewie. Poza tym – Centrum Europy Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim. Oraz muzea: Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Podkarpackie w Krośnie i Fundacja Studio Wschód we

nie swoimi zainteresowaniami i działalnością obejmuje również Beskid Niski. Staraniem wiceprezesa stowarzyszenia Witolda Grzesika została odrestaurowana dzwonnica cerkiewna, właściwie już nieistniejącej wsi, z której wysiedlono Łemków, Polany Surowicze. Obecnie służby leśne zamknęły nawet drogę przeznaczoną dla szerszego ruchu. Dzwonnica jest w trakcie renowacji, a w stosownym momencie wróci na nią dzwon, który został ukryty w innym miejscu.

był członkiem ruchu oporu, pomagał przeprowadzać polskich oficerów na Węgry. Pomagał też rodzinom tych, których wywieziono na Syberię za pierwszej okupacji sowieckiej. Prawdopodobnie tablica zawieszona w październiku 2020 roku.

Kurier Galicyjski publikuje informacje o działalności Stowarzyszenia Res Carpathica. Z pewnością nasi czytelnicy przeczytają na naszych łamach o kolejnych przedsięwzięciach Stowarzyszenia.

Wspólny apel polskich i ukraińskich dziennikarzy

Uczestnicy IV Polsko-Ukraińskiego Forum Dziennikarzy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy 23 stycznia w Kazimierzu Dolnym wspólnie zaapelowali do władz Ukrainy o niewprowadzanie do ukraińskiego systemu prawnego przepisów przewidujących kary grzywny, a nawet więzienia dla dziennikarzy. Apel ogłosili przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Krzysztof Skowroński i prezes Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Serhij Tomilenko.



Apel Uczestników IV Polsko-Ukraińskiego Forum Dziennikarzy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy

My, polscy i ukraińscy dziennikarze apelujemy do władz Ukrainy o nie wprowadzanie do ukraińskiego systemu prawnego przepisów przewidujących kary grzywny, a nawet więzienia dla dziennikarzy.

Wprowadzenie tych przepisów zapowiedziane jest w projekcie ustawy o zwalczaniu dezinformacji, który przedstawił 20 stycznia br. minister kultury, młodzieży i sportu Ukrainy Wołodymyr Borodniański. W naszej ocenie w inicjatywie, jaką jest obrona przed dezinformacją, atakami hybrydowymi i fake newsami nie powinny się znaleźć instrumenty zagrażające wolności słowa. W obecnej sytuacji wojny hybrydowej szczególnie po aneksji Krymu przez Rosję i wojny na wschodzie Ukrainy, warto zdawać sobie sprawę z tego, iż dziennikarze i środki masowego komunikowania są sojusznikami każdego, kto chce chronić krajową przestrzeń informacyjną Ukrainy przed kłamstwami i manipulacją.

Straszenie dziennikarzy sankcjami karnymi jest sprzeczne z zasadą wolności słowa demokratycznego państwa. W Polsce takie przepisy obowiązują i zostały wprowadzone przez władze komunistyczne w celu represjonowania dziennikarzy. Mimo iż od okresu transformacji ustrojowej minęło ponad 30 lat, nie udało się ich usunąć z polskiego prawa.

Szkodzi to realizacji zasady wolności słowa i swobody wypowiedzi. Uchwalenie podobnych przepisów na Ukrainie obecnie byłoby jedynie powtórzeniem tych samych błędów.

Uczestnicy IV Polsko-Ukraińskiego Forum Dziennikarzy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy
Kazimierz Dolny, 23 stycznia 2020

Krzysztof Szwaagrzyk o ekshumacji polskich grobów we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA

Jednym z tematów obrad IV Polsko-Ukraińskiego Forum Dziennikarzy, które 22–23 stycznia odbyło się w Kazimierzu Dolnym była polityka historyczna w mediach. O poszukiwaniach i upamiętnieniach na Ukrainie dokładnie poinformował wiceprezes IPN RP, dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji prof. Krzysztof Szwaagrzyk. Udzielił też wywiadu dla Kuriera.

– W tamtym roku, w grudniu zakończyliśmy prace na terenie Zboisk we Lwowie – powiedział Krzysztof Szwaagrzyk. – Celem naszych działań było zlokalizowanie kwatery żołnierzy polskich, którzy polegali we wrześniu 1939 roku. To nam się udało. To miejsce odnaleźliśmy, określiliśmy. W tej chwili przed nami konieczność uzyskania odpowiednich zgód strony ukraińskiej, które pozwolą nam na podjęcie działań ekshumacyjnych. Uzyskanie tej zgody wymaga od nas abyśmy przedstawili miejsce, dokąd będą przeniesione szczątki. To z kolei wymaga uzgodnień z poszczególnymi władzami Lwowa bądź

Mościsk, bądź innych miejscowości, bez których taka zgoda nie może nastąpić. Mówię o tym, żeby pokazać, że jest to trudny, skomplikowany, czasochłonny proces. To nie jest tak, jak się komuś wydaje, że jest wyjazd na prace na Ukrainie, po tygodniu mamy kompletne efekty, a po dwóch tygodniach mamy już pogrzeb. To zdecydowanie nie tak. Na to trzeba czasu. Czekaliśmy długo i wierzę, że będziemy mogli w tym roku wreszcie doprowadzić do przełomu, do działań o charakterze ekshumacyjnym, a nie poszukiwawczym i że będą mogły być wreszcie pogrzeby.

Prof. Krzysztof Szwaagrzyk również potwierdził informację że w najbliższym czasie ma dojść do spotkania szefów IPN Polski i Ukrainy. – Na razie szczegóły nie są znane – powiedział. – To naturalne, że w obu państwach Instytuty Pamięci Narodowej zainteresowane badaniem historii są skazane na współpracę na wielu płaszczyznach w zakresie także upamiętnień, także planowanych działań poszukiwawczych i ekshumacyjnych.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY.PL Od stycznia do listopada ubiegłego roku liczba ludności Ukrainy zmniejszyła się o 230,5 tys. w porównaniu do 2018 r. i 1 grudnia 2019 r. wyniosła 41 mln 922 tys. osób. Poinformowała o tym Państwowa Służba Statystyki Ukrainy.

W badanym okresie urodziło się 286,7 tys. dzieci, podczas gdy w okresie styczeń – listopad 2018 r. – 312,6 tys. dzieci. Przez pierwsze 11 miesięcy ubiegłego roku zanotowano naturalny spadek liczby ludności – 533,7 tys. osób, podczas gdy w tym samym okresie 2018 r. – 535,1 tys. osób.

Liczba osób przybyłych na Ukrainę przekroczyła liczbę tych, którzy opuścili kraj o 16 tys. 456 osób. W okresie styczeń–listopad 2018 r. liczba ta wyniosła 13 tys. 677 osób. Ponadto obserwuje się znaczny wzrost liczby zgonów w stosunku do liczby urodzeń: na 100 zgonów – 54 niemowląt. Dane dotyczące obliczania liczby ludności obejmują wszystkie regiony Ukrainy z wyjątkiem czasowo okupowanego terytorium Autonomicznej Republiki Krymu i Sewastopola. Dane dotyczące ruchów naturalnych i migracyjnych ludności powstały bez uwzględnienia tymczasowo okupowanych terytoriów w obwodów donieckiego i ługańskiego, Krymu i Sewastopola.

Przypominamy, na Ukrainie 1 grudnia ubiegłego roku rozpoczął się próbny spis ludności, który jest etapem przygotowawczym do powszechnego spisu powszechnego Ukrainy w 2020 roku. Według Państwowej Służby Statystyki Ukrainy w 2018 r. liczba ludności na Ukrainie spadła o ponad 200 tys. osób.

W ubiegłym roku liczba ludności Ukrainy zmniejszyła się o 230 tys. 21.01.2020

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski uważał, że na Światowym Forum Holokaustu zabrakło miejsca dla tych, którzy „zasługują na to najbardziej” – Ocalałych.

– Po przyjeździe do Izraela, gdzie odbywa się Forum, ukraińska delegacja odkryła, że wielu z Ocalałych ma trudności z udziałem w wydarzeniu z

powodu ograniczonej liczby zaproszeń – napisał na swoim koncie na Facebooku Zełenski. – Zdecydowaliśmy, że zrezygnujemy ze swojego miejsca, tak jak reszta delegacji, na rzecz tych odważnych, wyjątkowych ludzi – zapowiedział prezydent. Według ukraińskiej agencji Unian podobnie mają postąpić niektórzy ministrowie z izraelskiego rządu.

– Myślę, że tak należało postąpić. Poza tym w żaden sposób nie podważa to upamiętnienia przez ukraińską delegację ofiar jednej z najstraszniejszych tragedii XX wieku – czytamy w oświadczeniu. Wizyta Zełenskiego w Izraelu ma status roboczej.

W uroczystościach nie bierze udziału prezydent Andrzej Duda, który odmówił przyjazdu do Jerozolimy po tym, jak organizatorzy nie przewidzieli zabrania przez niego głosu w trakcie uroczystości.

Zełenski protestuje ws. organizacji Forum w Jerozolimie. qm, 23.01.2020

KRESY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podkreślił potrzebę osiągnięcia pokoju w Donbasie. Powiedział to tym podczas wizyty przy Ścianie Placzu w Jerozolimie, gdzie przyłączył się do modlitwy o pokój na Ukrainie.

Modlitwie przewodniczyli naczelny rabin Kijowa Mosze Reuven Asman i rabin Szalom Arusz oraz naczelny rabin Ściany Placzu Szmuel Rabinowicz. „Pokój jest najważniejszą rzeczą, której potrzebuje Ukraina. Ważne jest, aby modlitwa o pokój wybrzmiewała w takich świętych miejscach” – powiedział Zełenski.

Zełenski pod Ścianą Placzu w Jerozolimie modlił się o pokój na Ukrainie. 23.01.2020

pap Dla Polski sprawa jest jednoznaczna: żądamy zaprzestania naruszania prawa międzynarodowego przez Rosję i powrotu do pełnej integralności terytorialnej Ukrainy – powiedział prezydent Andrzej Duda po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Prezydenci Polski i Ukrainy spotkali się w Oświęcimiu przed głównymi uroczystościami z okazji 75-lecia

niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau. Po spotkaniu prezydent Duda przekazał, że jednym z tematów rozmów była sytuacja na Ukrainie – w szczególności na obszarze okręgów Donieckiego, Ługańskiego i okupowanego Krymu – oraz relacje z Rosją.

– Mówiłem panu prezydentowi, że dla nas, dla Polski sprawa jest jednoznaczna. My żądamy przywrócenia prymatu prawa międzynarodowego w tym zakresie, zaprzestania naruszania norm tego prawa, powrotu do pełnej integralności terytorialnej Ukrainy. To jest nasza jednoznaczna postawa i Ukraina zawsze może na naszą jednoznaczność liczyć – powiedział prezydent.

– Pytałem pana prezydenta, jak wygląda kwestia postępów rozmów w formacie normandzkim, jak pan prezydent widzi to na przyszłość, jakich działań można się spodziewać w najbliższym czasie. Cieszę się z tego, że postępuje wymiana jeńców i obywatele Ukrainy, którzy zostali uwięzieni przez Rosję wracają do domów, do swoich rodzin – mówił Duda.

Prezydent podziękował też Zełenskiemu za jego „obecność i postawę w Jerozolimie kilka dni temu” i oddanie w instytucie Yad Vashem hołdu Polakom, którzy ratowali Żydów w czasie II wojny światowej.

Polska za powrotem do pełnej integralności terytorialnej Ukrainy. 27.01.2020

pap – Ambasadorowie państw UE poparli w poniedziałek w Brukseli propozycję rozszerzenia sankcji związanych z aneksją Krymu przez Rosję – dowiedziało się PAP ze źródeł unijnych. Ministrowie ds. europejskich państw UE formalnie mają zaakceptować tę decyzję we wtorek w Brukseli.

– Ambasadorowie państw UE poparli propozycję rozszerzenia sankcji związanych z aneksją Krymu przez Rosję – powiedział PAP unijny dyplomata.

Sankcje są związane z wyborami lokalnymi, które zostały przeprowadzone przez Rosję na Krymie. Polegają na umieszczeniu dodatkowych kilku osób na czarnej liście, co oznacza dla nich zakaz wjazdu do UE i zamrożenie aktywów. Decyzja o

tym wymaga zgody całej Unii Europejskiej.

We wrześniu 2019 roku UE podjęła decyzję o przedłużeniu o kolejne sześć miesięcy sankcji wobec 170 osób i 44 podmiotów ze względu na działania podważające integralność terytorialną, suwerenność i niezależność Ukrainy.

Unijne źródła dyplomatyczne informowały wcześniej, że nałożenie nowych sankcji dotychczas blokował Cypr, który liczył, że w ten sposób uda mu się wymusić przygotowanie ostrzejszych sankcji UE wobec Turcji w związku z wierceniami w poszukiwaniu gazu i ropy na wodach terytorialnych wyspy.

– W poniedziałek rano Cypr wycofał zastrzeżenia do propozycji nałożenia dodatkowych sankcji w związku z aneksją Krymu przez Rosję – powiedział PAP unijny dyplomata.

Unijni ambasadorowie za rozszerzeniem sankcji na Rosję. Łukasz Osiński, 27.01.2020

Gazeta Polska – Władimir Putin próbuje kierować uwagę na Polaków, by zamazać uwikłanie własnego kraju w wybuch II wojny światowej oraz konsekwencje tego faktu – ocenił prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński w rozmowie z niemieckim dziennikiem „Bild”. Wypowiedź spotkała się z gwałtowną reakcją Kremla.

W rozmowie z najpoczytniejszą niemiecką gazetą Jarosław Kaczyński, odnosząc się do szkalowania przez Putina Polski i jego manipulacji historią II wojny światowej, wyraził swoje przekonanie, że świat zna prawdę.

– Polacy ofiarami, Rosjanie sprawcami: taka rola Putinowi nie odpowiada. Dlatego pragnie pisać historię na nowo. Nie zapominajmy, że to właśnie Putin ogłosił w 2005 r. dzień 4 listopada świętem swojej „nowej Rosji”, rocznicę dnia, kiedy to w 1612 r. Polacy zostali wyparci w walce o moskiewski Kreml. Putin wykorzystuje historię dla własnej polityki – podkreślił prezes PiS. Mówiąc o stratach, które poniosła Polska podczas II wojny światowej z rąk III Rzeszy, były premier zwracał również uwagę na barbarzyństwo i zniszczenia, których

dokonywali Sowieci. – Wymordowali oni tysiące Polaków lub wywieźli ich na Syberię i do Kazachstanu. Wielu powróciło do Polski dopiero pod koniec lat 50. (XX w.). Inni nie wrócili nigdy – mówił Kaczyński.

Rosja powinna zapłacić za swoje zbrodnie. 28.01.2020

KRESY.PL – Zaproponowałem prezydentowi, żebyśmy wspólnie uczcili pamięć żołnierzy ukraińskich i polskich, którzy w 1920 r. walczyli z nawałą bolszewicką. To jest stulecie Bitwy Warszawskiej, ale to jest także stulecie tamtej wielkiej wojny – powiedział Andrzej Duda w Oświęcimiu po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim przy okazji obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau.

Przypomniał też, że pod porozumieniem o wspólnej walce z bolszewikami 100 lat temu podpisali się marszałek Józef Piłsudski i Symon Petlura – przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej i naczelny dowódca jej wojsk.

Prezydent Ukrainy zapewnił, że po tym jak udało się obniżyć emocje w sprawach dotyczących tragicznej przeszłości Polaków i Ukraińców, m.in. poprzez zniesienie moratorium na poszukiwania szczątków polskich ofiar na terenie Ukrainy, strona ukraińska będzie akcentowała to, co łączy oba narody. – W przyszłości tak będzie. Na przykład 100-lecie Bitwy Warszawskiej w sierpniu, a w przeciągu całego roku będzie wiele wspólnych przedsięwzięć – zapewnił Zełenski, podając jako jedno z nich wizytę prezydenta Polski na Ukrainie. Zauważył przy tym, że Ukraina i Polska to nie tylko państwa sąsiedzkie. – My jesteśmy braćmi i siostrami, o tym nigdy nie możemy zapominać – oświadczył prezydent Ukrainy.

Jak dziś informowaliśmy, polskie władze odnowią zniszczony grób bojowników UPA na Wzgórzu Monasterskim w Werchracie w województwie podkarpackim i obejmą go ochroną.

Polska i Ukraina wspólnie uczczą 100. rocznicę wojny polsko-bolszewickiej i Bitwy Warszawskiej. 27.01.2020

Jak koronawirus wpłynął na gospodarkę?

Kolejne doniesienia o szybkim rozprzestrzenianiu się koronawirusa z Chin, który przez ostatnie półtora tygodnia zabił już ponad 130 osób, wstrząsają gospodarką. Ropa naftowa tanieje, a złoto, dolar, frank szwajcarski i euro zyskują na wartości.

– Czarnym poniedziałkiem zaczął się ten tydzień dla inwestorów giełdowych. Na Wall Street indeks największych amerykańskich spółek S&P's 500 spadł o 1,57 proc. po 71 sesjach nieustannych wzrostów. Indeks największych europejskich

spółek publicznych Stoxx 600 zmalał o ponad 2 proc., najbardziej od ponad czterech miesięcy, a wartość giełdowa europejskich spółek w kilkanaście godzin skurczyła się o 180 mld euro – pisze „Gazeta Wyborcza”.

I jak dodaje, stracił także indeks WIG 20 największych spółek na warszawskiej giełdzie – w poniedziałek (27 stycznia) zmalał o ponad 3 proc. W odwrocie były giełdy na całym świecie, od Japonii po Brazylię.

– W ten sposób świat zareagował na kolejne doniesienia o szybkim rozprzestrzenianiu się koronawirusa z Chin, który przez ostatnie półtora

tygodnia zabił już ponad 100 osób. A chińskie spółki w targach elektronicznych od połowy stycznia straciły na wartości już jedną dziesiątą. Przy tym chińskie giełdy nie pracują teraz z powodu święta nowego roku według kalendarza księżycowego, a to może wyhamowywać przecenę akcji chińskich spółek – czytamy.

Jak podaje „GW”, już w zeszłym tygodniu po pierwszych doniesieniach o zachorowaniach na koronawirusa w Chinach zaczęły spadać ceny ropy naftowej. W poniedziałek podczas sesji na giełdzie w Londynie po sześciu już dniach przeceny

baryłka europejskiej ropy naftowej Brent kosztowała 58,5 dol. – najmniej od trzech miesięcy.

– Jednocześnie inwestorzy zaczęli szukać bezpiecznej przystani dla swoich pieniędzy i jak zawsze w takich sytuacjach zaczęli kupować złoto oraz stabilne waluty. W poniedziałek uncja złota w miesięcznych kontraktach terminowych kosztowała 1582,2 dol. – najwięcej od sześciu lat – czytamy.

Kurs amerykańskiego dolara był najwyższy od ośmiu tygodni, umacnia się też szwajcarska waluta.

– We wtorek (28 stycznia) inwestorzy ochłonęli już nieco po ponie-

działkowych obawach przed wirusem. Rano indeks Stoxx 600 największych europejskich spółek wzrósł o 0,1 proc. Cena złota na rynku dostaw bezpośrednich spadła o niemal 0,2 proc., a w południe na giełdzie w Londynie baryłka Brent kosztowała 59,34 dol., zyskując 0,3 proc. na wartości w stosunku do ceny na zamknięcie giełdy w poniedziałek. Także WIG 20, indeks największych spółek warszawskiej giełdy, we wtorek w południe zyskiwał 0,95 proc. na wartości – czytamy w aktualizacji artykułu na stronie internetowej „Gazety Wyborczej”.

źródło: interia.pl

Serca bez granic

Nie zważając na różne trudności, corocznie w Polsce odbywa się mnóstwo rozmaitych festiwali, konkursów, targów książek; imprez na których polscy literaci mają możliwość prezentować swoją twórczość. Do ważniejszych należy Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka, Warszawska Jesień Poezji, Międzynarodowa Konferencja Poetycka...

SWIŁANA BRESŁAWSKA
tekst
ANDRZEJ DĘBKOWSKI
ANDRZEJ WALTER
zdjęcia

Na oddzielną jednak, szczególną uwagę zasługuje Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju, który co roku odbywa się pod patronatem Ministerstwa Kultury i Marszałka Województwa Dolnośląskiego. Dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu i edukacyjnemu otrzymuje on także wsparcie finansowe tych organów. Inspiratorem i organizatorem tego kilkudniowego wydarzenia jest prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (ZLP), przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej – poeta, tłumacz, eseista, społecznik – Kazimierz Burnat. Właśnie on bierze na siebie wszystkie organizacyjne przeszkody; wytrwale i rzetelnie opracowuje każdy punkt programu.

W zeszłym roku, z inicjatywy Kazimierza Burnata, nadano festiwalowi imię jego pomysłodawcy – Andrzeja Bartyńskiego, którego nazywa „polskim Homerem”, „poetą dwóch ojczyzn”, bowiem urodził się we Lwowie i utracił wzrok w 1943 roku podczas przesłuchania przez gestapo. Dobrą tradycją stał się udział w festiwalu poetów niewidomych.

Ogromnie żal, że Andrzej Bartyński w 2018 roku odszedł z tego świata. Miesiąc po śmierci opublikowana została w Lwano-Frankiwsku jego książka „Uczta motyla” przetłumaczona przeze mnie, na prośbę K. Burnata, na język ukraiński.

XVI Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”, który odbył się 13–17 listopada 2019 roku, poszerzył swoje horyzonty. Wśród zaproszonych gości – pisarzy z różnych oddziałów Związku Literatów Polskich, są również poeci z Ukrainy, Czech, Wietnamu, Łotwy. Po raz pierwszy zostali zaproszeni poeci z Bangladeszu, Grecji i Serbii. W festiwalu uczestniczyło w sumie ponad siedemdziesięciu pisarzy. Tradycyjnie w inauguracji wzięli udział przedstawiciele władz lokalnych: Maciej Awizeń – starosta kłodzki, Mateusz Jellin – burmistrz Polanicy Zdroju, Marlena Runiewicz-Wac – przewodnicząca Rady Miejskiej, Edward Wojciechowski – prezes Towarzystwa Mi-



łośników Polanicy i Zbigniew Puchniak – współtwórca festiwalu.

Bardzo ważną częścią festiwalu były spotkania poetów z uczniami szkół powiatu kłodzkiego. Tradycyjnie uczniowie przygotowują się do spotkań z gośćmi: deklamują wiersze, czytają biograficzne opowiadki, przygotowują muzyczne niespodzianki, własnoręcznie wyrabiają pamiątki, które będą przypominać gościom o miasteczku, w którym przebywali. Ta-

rzom i gościom uświadomić sobie, że dla porozumienia jest ważny nie tylko język w którym rozmawiamy, lecz ważne jest samo pragnienie zrozumienia drugiego.

Jednym z zadań, które stawia przed festiwalem organizator Kazimierz Burnat jest pomoc w rozwoju sztuki tłumaczenia jako jednego z tradycyjnych gatunków literatury. Właśnie literackie tłumaczenia zbliżają narody, dają możliwość uboga-



kie spotkania ubogają wrażliwość młodzieży, pogłębiają wiedzę o kulturze innych narodów i zachęcają do własnej twórczości literackiej. W tym roku wraz z Kazimierzem Burnatem i Hassanalem Abdullahem z Bangladeszu byliśmy w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Bystrzycy Kłodzkiej. Poetycki dialog, który odbył się w szkołach, także w Kłodzku, Nowej Rudzie, Polanicy oraz w bibliotece, dał możliwość gospoda-

mem, z którym zderzają się autorzy we wszystkich krajach europejskich, jest postępujący spadek czytelnictwa przy jednocześnie dużym przyroście liczby wydawanych książek. Dlatego przed każdym odpowiedzialnym pisarzem stoi zadanie by być bardziej wymagającym wobec własnego stylu i formy, aby obudzić w czytelnikach uczucie estetyki i literackiego smaku. W programie festiwalu był też czas poświęcony miejscowemu Klu-

promocja: literatury polskiej i literatury innych krajów.

Po raz pierwszy w tym roku, po uroczystym otwarciu i powitalnych wystąpieniach, uczestnicy wyruszyli do Parku Zdrojowego, gdzie poprzez złożenie kwiatów i deklamację wierszy uczcili pamięć wieszczki polskiej literatury Adama Mickiewicza. Kwiaty przy pomniku złożyli: prezes DO ZLP Kazimierz Burnat i prezes ZG ZLP Marek Wawrzekiewicz. Wydarzenie oraz inauguracja były filmowane przez Telewizję Kłodzką. Nie mniejsze zainteresowanie mieszkańców Polanicy Zdroju i gości festiwalu wywołał Hyde Park, czytanie poezji i występy wokalnno-muzyczne w kawiarni „Bohema”. Następnie, w poszukiwaniu inspiracji, odbyła się Noc Poetów, podczas której zaprezentowano antologię „Polanickie inspiracje”, w opracowaniu Kazimierza Burnata. W kolejnym dniu miała miejsce Biesiada Artystyczna, bardzo na luzie, z wyjściem ze słowem i muzyką na plac Teatru Zdrojowego. Przyjęta forma imprezy sprzyjała jak najgłębszemu zanurzeniu słuchaczy w twórczości każdego artysty.

Dyrektorka Teatru Justyna Kuban, wraz ze swoimi pracownikami mocno wspiera organizacyjnie festiwal.

W programie miały również miejsce panele dyskusyjne z referatami otwartymi na literaturoznawcze aspekty, na relacje między pisarzem a czołownikiem oraz sztukę przedstawiania rzeczywistości środkami literackimi. Najbardziej ważkim proble-

bowi Literackiemu „Helikon” i innym grupom, m.in. z Kępna i Ostrowa Wielkopolskiego. Kazimierz Burnat opiekuje się młodymi i początkującymi literatami z województwa dolnośląskiego i innych regionów Polski. Prowadzi warsztaty literackie, staje na czele jury konkursów, sprzyjając wzrostowi twórczego poziomu osób, które pragną opanować literackie rzemiosło.

Jeden z wieczorów poświęcony był dziesięciu autorom zagranicznym z siedmiu krajów, którzy zaprezentowali swój dorobek twórczy oraz pokrótce scharakteryzowali sytuację literatów w ich krajach. Była to też bezpośrednia możliwość konfrontacji stylów, form i treści uprawianych gatunków literackich oraz wymowna integracja pomiędzy nimi i polskimi uczestnikami festiwalu.

Co do współpracy z Ukrainą, chcę podkreślić, że Dolnośląski Oddział ZLP, dzięki aktywnej działalności jego prezesa Kazimierza Burnata, zawiązał bliskie kontakty z Lwano-Frankiwskim Oddziałem Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy. Wzajemne tłumaczenia i edycje książek, prezentacje i uczestnictwo w festiwalach – to akurat działalność, która buduje mosty między narodami, sprzyja porozumieniu i wzajemnemu zbliżeniu. Uwzględniając dorobek oraz zasługi w dziedzinie literatury, za budowanie jak najlepszych relacji między środowiskami twórców Polski i Ukrainy, a także za aktywność twórczą i wkład w kulturę środowiska regionu i kraju, Kazimierz Burnat został uhonorowany statuetką „Władysław”. Wyróżnienie to nawiązuje do zasług dla kultury polskiej Władysława Stanisława Reymonta – noblisty i pierwszego wybranego prezesa poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Nagrodę wręczył przewodniczący kapituły, niewidomy poeta, Krzysztof Galas z Poznania. Przyjemnym dopełnieniem był również dyplom od Lwano-Frankiwskiej organizacji pisarzy Ukrainy, który miałam zaszczyt mu wręczyć.

Warto zaznaczyć, że wśród literatów i działaczy kultury polskiej Kazimierz Burnat jest jednym z największych miłośników ukraińskiej kultury, który stale dba o umocnienie przyjacielskich i dobrosąsiedzkich stosunków między narodami różnych krajów i kontynentów. Jego wkład w sprawę jednoczenia, zbliżania narodów poprzez słowo artystyczne, które świetnie brzmi w różnych językach, powinien zostać godnie doceniony przez władze. Dotyczy to zwłaszcza Ukrainy.

Od siebie dodam: jak nie zna granic miłość i przyjaźń, tak nie zna granic poezja, brzmiąca głosami szczerych twórczych serc. Te głosy rozbrzmiewały w Polanicy Zdroju zgodnie, dźwięcznie i harmonijnie. To był niepowtarzalny festiwal!

Zmodernizowane T-72AMT dostarczone ukraińskiej armii

Jak poinformowało Dowództwo Sił Logistycznych armii Ukrainy, koncertem Ukroboronprom przekazał wojsku pierwsze 15 egzemplarzy zmodernizowanych czołgów podstawowych T-72AMT w ramach planowanego programu modernizacji technicznej floty ukraińskich T-72.

Do końca stycznia br. ma zostać dostarczonych kolejnych 10 zmodernizowanych T-72AMT, a następnym

szesnastu egzemplarzy w lutym br. To pozwoli na pełne przebrojenie jednego z batalionów czołgów wojsk lądowych.

Zmodernizowane czołgi T-72AMT mają trafić do batalionów brygad pancernych i zmechanizowanych Korpusu Rezerwy Sił Zbrojnych Ukrainy. Podstawowym czołgiem na wyposażeniu liniowych batalionów czołgów ukraińskiej armii są T-64BW/T-64BM „Bulat”. Dodatkowo na uzbrojenie ba-

talionów czołgów ukraińskich wojsk powietrznodesantowych trafiły T-80.

T-72AMT to najnowsza wersja ukraińskiej modernizacji czołgów T-72A, która po raz pierwszy została zaprezentowana w 2017 roku przez Kijowskie Zakłady Pancerne. Modernizacja ta ma na celu kompleksowe podniesienie zdolności bojowych i parametrów technicznych tego czołgu w celu dostosowania go do wymagań

współczesnego pola walki. Poprawę siły ognia osiągnięto dzięki dostosowaniu armaty do strzelania lufowymi przeciwpancernymi pociskami kierowanymi Kombat oraz instalacji na wieży zdalnie sterowanego modułu uzbrojenia z wielkokalibrowym karabinem maszynowym NSWT kal. 12,7 mm. Zamontowano kasety pancerna reaktywnego Nóż na przednim i bocznym pancerczu wieży i kadłuba oraz przeciwkumulacyjne ekrany prętowe na jego tyle. Dotychczasowo-

wy napęd został zastąpiony przez silnik wysokoprężny W-84-1 o mocy 840 KM oraz dodano pomocniczą jednostkę napędową (APU), a także nowe gąsienice z czołgu T-80. W celu zwiększenia świadomości sytuacyjnej załogi dotychczasowe urządzenia obserwacyjno-celownicze dowódcy i kierowcy zastąpiono odpowiednio przez TKN-3UM i TNK-72 lub TWN-4BUP, a także zainstalowano nowe systemy łączności Aselsan i Lybid.

źródło: defence24.pl

Ciężka praca – to jedyne remedium

W dniach 16–17 stycznia w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, odbyło się III Międzynarodowe Seminarium Naukowe dotyczące procesów decentralizacji na Ukrainie. Polscy naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego, przedstawiciele władz wojewódzkich Opolszczyzny i samorządów lokalnych dzielili się doświadczeniami Polski w zakresie decentralizacji. Wiadomo, że Polska rozpoczęła ten proces w końcu lat 80. ubiegłego wieku. Na Ukrainie proces decentralizacyjny wystartował dopiero w 2014 roku. Do końca roku 2020 miasteczka, miasta, wioski będą musiały się zjednoczyć w tak zwane zrzeszone wspólnoty terytorialne. Proces ten nie wszędzie przebiega łatwo, więc doświadczenie Polaków, zdaniem organizatorów seminarium, będzie pożyteczne dla Ukraińców. Polacy mogą jednak tylko pokazać, jak to odbywało się w Polsce. Nie mogą udzielić żadnych rad – decydować i rządzić będą musieli sami Ukraińcy.

WOŁODYMYR HARMATIUK
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Dwa systemy

Są dwa rodzaje rządów politycznych. Jeden to taki, w którym rząd ma swoje przedstawicielstwa w terenie i wszystkie sprawy, dotyczące obywateli, są wykonywane, organizowane i inspirowane przez rząd i jego reprezentację. Są to rządy centralistyczne. Drugi sposób rządzenia to rządy zdecentralizowane, to ten, w którym władza centralna – rząd, zajmuje się tylko najważniejszymi kwestiami, dotyczącymi całego państwa: obrona, bezpieczeństwo, gospodarka, polityka zagraniczna, natomiast wszystkie sprawy, dotyczące mieszkańców, przekazane są władzy, pochodzącej z wyboru mieszkańców, z wyborów lokalnych. Ale decentralizacja – to nie tylko przekazanie przez władzę centralną kompetencji i środków samorządom terytorialnym. To też kształtowanie odpowiedzialności społecznej, również, jeśli wybór będzie nietrafny. Poziom aktywności obywateli Polski w okresie wyborów lokalnych, jak mówią polscy naukowcy i jak pokazały ostatnie wybory, jest dość wysoki w porównaniu do lat poprzednich. Społeczeństwo wie, że ma wpływ, że od jego głosu zależy kształt jego życia i sytuacji bieżących. Wybory lokalne, możliwość odwołania władzy, kontroli i rozliczenia przedstawicieli władz lokalnych, działalność organizacji pozarządowych, udział w podejmowaniu decyzji i w budżetach partycypacyjnych – są to instrumenty demokracji bezpośredniej, którymi posługuje się obywatel polski. Są to skutki decentralizacji.

Ogólnie mówiąc – powiedział w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku na konferencji prasowej przed rozpoczęciem seminarium dr Lech Rubisz, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Opolskiego – ostatnie 30 lat w Polsce to najlepszy okres w historii naszego kraju. Mimo wielu narzekania, rozczarowań, jest on sukcesem wszystkich Polaków, efektem ciężkiej pracy i wyrzeczeń, a nie poszukiwania doskonałego klucza, remedium, które nas wyzwoli”.

Plusy i minusy

Więc nie klucz i nie remedium. W ciągu dwóch dni III Międzynarodowego Seminarium Naukowego „Instrumenty demokracji bezpośredniej. Doświadczenia Polski i Ukrainy w procesie decentralizacji” w Iwano-Frankiwsku słowo decentralizacja dość często padało z ust uczestników. W 2020 roku na Ukrainie ma zakończyć się proces dobrowolnego połączenia ukraińskich wsi, miasteczek i miast

zrzeszone wspólnoty terytorialne. Rady miejscowe powinny zostać w 100 proc. zrzeszone, a kompetencje miejscowych przedstawicieli administracji centralnej zostaną w pełni i bezpowrotnie przekazane organom samorządu terytorialnego. W zamysłu autorów i zwolenników, wdrażana reforma ma stać się jedną z podstaw budowy nowego państwa ukraińskiego, zrywającego z systemowym dziedzictwem Związku Sowieckiego. Więc doświadczenie Polaków, którzy zaczęli tę drogę 30 lat wstecz, jak powiedział na spotkaniu z polską delegacją przewodniczącą Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej Denys Szmygal, jest bardzo ważne dla Ukrainy. Jak jednak sądzą polscy przedstawiciele, Ukraińcy muszą podejmować własne decyzje, nie szukać i nie czekać na rady z boku, bo każde państwo jest unikalne i to co dobrze funkcjonuje w jednym, może wcale się nie zadziałać w innym. Poza tym, jak mówi wice-marszałek województwa opolskiego Zbigniew Kubała, mimo iż wraz z wdrożeniem reformy decentralizacyjnej w Polsce mieszkańcy kraju



mogą mieć miejsce na Ukrainie. Już w procesie łączenia się w wspólnoty Ukraińcy mają do czynienia z problemami, gdyż mieszkańcy pewnych miejscowości nie chcą tworzyć jednostek administracyjnych z tymi lub innymi wsiami. I tutaj, nawiązując do tematu seminarium, pytamy, co mogą dać polscy koledzy swym ukraińskim kolegom? Podzielić się własnym doświadczeniem, opowiedzieć, jak było i jest w Polsce. Chociażby na przykładzie powiatów. Mówiła o tym dr Ewa Ganowicz z Instytutu Nauk o Polityce

Szczegółową, badawczą, ekspercką, zwróconą ku praktyce. I funkcję mędrca, który daje ogólne rady. Jeśli chodzi o tę pierwszą, w praktyce wygląda to tak: na poziomie ustawodawczym powoływane są komisje do spraw funkcjonowania samorządu terytorialnego. Głos naukowców jest tam dość istotny. Są też narodowe programy, wspierające naukę, zwłaszcza badania nad poziomem demokracji lokalnej, nad sposobem rządzenia, efektywnością tego rządzenia. W Instytucie Nauk o Polityce i Admini-



doświadczyli zmian jakościowych, gdyż są bezpośrednio zaangażowani we wszystkie procesy rozwoju społeczności, w ostatnich latach władza centralna próbuje zabrać niektóre delegowane władzom lokalnym kompetencje z powrotem. Dotyczy to, na przykład polityki przeciwpowodziowej czy zatrudnienia. I to wywołuje protesty.

Protesty wywołuje też konieczność dotowania biedniejszych jednostek terytorialnych przez jednostki bogatsze. Tak na przykład, Warszawa czy gminy na zachodzie Polski, gdzie są kopalnie miedzi, muszą oddać część swoich środków na te gminy, gdzie nie ma dużych przedsiębiorstw, stąd pobierano z nich mniej podatków. Podobne sytuacje

i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Są one, mówi dr Ganowicz, do dzisiaj punktem spornym wielu prawników. To pośredni szczebel, który miał funkcję łączenia najniższego z najwyższym, z nadanymi zadaniami, ale bez środków finansowych na realizację tych zadań. Powiat dostaje subwencje na realizację zadań, ale nie ma on żadnej inicjatywy. – My poprzez nasze doświadczenie wskazujemy, czego można by unikać w zapisach ustrojowych, które potem jest bardzo trudno zmienić – mówi pani Ganowicz.

Rola nauki

Rola nauki w procesie decentralizacji, mówią organizatorzy, jest istotna. Nauka pełni tutaj dwie funkcje.

Stracji Uniwersytetu Opolskiego prowadzone są takie badania. Efekty badań są publikowane w raportach, i one są przedstawiane jednostce państwowej, która dystrybuuje środki na te badania.

Owocem tych badań zarówno po stronie polskiej jak ukraińskiej są m.in. wykłady, wygłoszone podczas trzech edycji seminariów dla przedstawicieli władz lokalnych, organizacji pozarządowych, studentów.

Pierwsze seminarium w 2017 roku „Instrumenty demokracji bezpośredniej. Perspektywa Polski i Ukrainy” przedstawiło instrumenty polityki lokalnej Polski i Ukrainy poprzez prezentację budżetów partycypacyjnych gmin, inicjatyw uchwałodawczych i innych form demokracji lokalnych. W

2019 roku odbyło się drugie seminarium „Instrumenty demokracji bezpośredniej. Ukraina i sąsiedzi – debaty środkowoeuropejskie”. Celem tego seminarium było odniesienie się do idei wyborów samorządowych i ich wartości dla pełnej realizacji oczekiwań lokalnego suwerena.

III Międzynarodowe Seminarium Naukowe, zdaniem Marii Osidacz, dyrektora Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, organizatora wydarzenia, ukazuje rolę nauki w procesie decentralizacji jak najistotniej. Seminarium się rozwija, z poziomu współpracy między naukowcami wychodzi na poziom współpracy między władzami lokalnymi Polski i Ukrainy, gdyż „owocem spotkania w grudniu ubiegłego roku konsul generalnej RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz z przewodniczącym Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej Denysem Szmygalem, była idea zorganizowania seminarium dla przedstawicieli zrzeszonych gromad terytorialnych”. W tym roku organizatorzy, kontynuując wieloletnie dobre relacje partnerskie, pragnęli wspomóc wymianę pozytywnych praktyk i doświadczeń między województwem opolskim i obwodem iwanofrankiwskim.

Uczestnicy seminarium usłyszeli wypowiedzi polskich i ukraińskich naukowców o decentralizacji w Polsce, mechanizmach rozliczania władzy na poziomie lokalnym w Polsce, ukończeniu procesu reformowania ZGT (zrzeszonych gromad terytorialnych) na Ukrainie i jego prawnym zabezpieczeniu, współpracy organów samorządów lokalnych z organami ścigania, roli uniwersytetu w działalności projektowej ZGT.

Nie wierzyć w zaklęcia

Samorząd terytorialny jest częścią systemu politycznego państwa. Jego kształt i funkcjonowanie w dużej mierze zależą od kondycji państwa, przede wszystkim finansowej. Decentralizacja – to odpowiedzialność. Bez ciężkiej pracy, bez samodyscypliny, samoorganizacji żadne systemy nie działają. Polski sukces, mówią Polacy, był okupiony ciężką pracą i wieloma wyrzeczeniami. I tu nie może być żadnych remediów, rad i zleceń. Podstawowa rada – pracować i nie wierzyć w zaklęcia.

Projekt „Instrumenty demokracji bezpośredniej” realizowany jest od 2017 roku przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku wspólnie z Przykarpaczkim Uniwersytem Narodowym im. Wasyla Stefanyka oraz Instytutem Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Wspierany jest przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

90. urodziny Polskiego Radia Lwów

Polskie Radio Lwów, które uważane jest za kontynuatora tradycji przedwojennej „Lwowskiej Fali”, świętowało 90-lecie od rozpoczęcia nadawania ze Lwowa.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

15 stycznia 1930 roku Polskie Radio Lwów rozpoczęło nadawanie jako jedna z rozgłośni Polskiego Radia. Znakiem rozpoznawczym Radia Lwów stała się audycja „Wesoła Lwowska Fala”, w której występował Szczepcio (Kazimierz Wajda) i Tońcio (Henryk Vogelfänger). To dzięki nim stała się ona najpopularniejszą audycją w przedwojennej Polsce. Ostatni program Radio Lwów nadało ze Lwowa we wrześniu 1939 roku.

– Myślę, że był to najwspanialszy program radiowy w Polsce. Sześć



Konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz

milionów stałych radiosłuchaczy to dość pokaźna liczba. Nie wiem czy dzisiaj jakkolwiek rozgłoszenia potrafiłaby te wyniki prześcignąć. Był to humor i fachowe siły, które akumulowały w rozgłosni najlepszych artystów, prelegentów, uczonych, którzy mieli wiele do powiedzenia społeczeństwu i ludziom się to podobało – opowiedziała prezes Polskiego Radia Lwów Teresa Pakosz.



Mieszkając poza granicami Polski zdajemy sobie sprawę, że może nie zawsze tak jest, ale staramy się też uwypuklić lwowski bałak. Chcemy, by nasi słuchacze z całego świata dowiedzieli się o lwowskich luminarzach sztuki, nauki, kultury, o różnych wydarzeniach we Lwowie – powiedziała Teresa Pakosz.

– Polskie Radio Lwów uczy polskości i patriotyzmu, dlatego naszym hasłem jest krzewienie języka polskiego, tradycji i kultury tutaj, na terenie Lwowa. Dorównywanie tradycjom przedwojennym. Mamy to, co ludzie lubią. To właśnie satyra. Mówimy satyrycznie o wydarzeniach w polityce, o różnych miejscowych wydarzeniach i ludziom się to podoba. Wprowadziliśmy nie na taką skalę, jak przed wojną robili to Tońcio i Szczepcio, ale wedle życia współczesnego – dodała Maria Pyż, redaktor naczelny Radia Lwów.

Obchody rozpoczęły się w sobotę 18 grudnia jubileuszową audycją radiową „90 lat na fali”. Podczas programu nie zabrakło archiwalnych audycji, przedwojennych głosów, lwowskiego humoru i urodzinowych życzeń. Gośćmi specjalnymi byli Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Histo-

ściami, Jaworowa, Nowego Rozdołu, Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) i Lwowa. Życzenia z okazji jubileuszu złożyła konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. List gratulacyjny od prezesa Polskiego Radia Andrzeja Rogoyskiego odczytała Halina Ostas z Polskiego Radia dla Zagranicy.

Redaktorzy Radia Lwów opowiedzieli o obecnej działalności polskiej rozgłosni. Zaśpiewano kolędę radiową i piosenkę dzieci radiowych.

Z prelekcją o przedwojennym Radiu Lwów wystąpił Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią. W swoim wystąpieniu znawca historii Kresów podkreślił, że dotychczas nie powstała żadna naukowa monografia o Polskim Radiu Lwów.

– Nie ma ani jednej biografii kogośkolwiek związanego z Radiem Lwów. Nie ma biografii Szczepcia i Tońcia, Wiktora Budzyńskiego, biografii legendarnego dyrektora rozgłosni lwowskiej Juliusza Petry. Nie ma wydanej antologii tekstów, które pojawiały się na antenie Radia Lwów. Wobec tego, przed nami ogromne zadanie, aby w najbliższych latach, przed jubileuszem 100-lecia Polskiego Radia, porządnie



Od października 1992 roku, trydycję rozgłosni lwowskiej kontynuuje Polskie Radio Lwów, założone przez miejscowych Polaków. Trzygodzinne audycje są nadawane raz w tygodniu (w sobotę) na falach ukraińskiej rozgłosni radiowej „Nezależnist”.

– Jak możemy staramy się, by polski język brzmiał tutaj poprawnie.

rią i Halina Ostas, redaktor naczelny Polskiego Radia dla Zagranicy. Starszym redaktorom pomagają przy realizacji programów młode pokolenie dziennikarzy.

Niedzielne uroczystości zgromadziły w galerii „Własna Strzecha” liczne grono przyjaciół i słuchaczy Radia Lwów z Warszawy, Przemyśla, Mo-

zbać i opracować historię lwowskiej rozgłosni polskiego radia – powiedział Tomasz Kuba Kozłowski.

Audycje archiwalne, gry terenowe oraz wielki bal jubileuszowy Polskiego Radia Lwów – to tylko część niespodzianek zaplanowanych w tym roku. Żeby dowiedzieć się więcej, słuchajcie Polskiego Radia Lwów.

25-lecie Lwowskiej Rodziny Rodzin i Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi

18 stycznia w Brzuchowicach pod patronatem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego Lwowska Rodzina Rodzin i Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi wspólnie obchodzili swoje 25-lecie. W kaplicy lwowskiego WSD Mszy św. w intencji tych organizacji społecznych przewodniczył wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek. W homilii zaznaczył, że Rodzina Rodzin i Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi działają na zasadach chrześcijańskich. Franciszkanin o. Stanisław Kawa przywitał licznych gości z Ukrainy i Polski.



Halina Wencak i Janusz Balicki

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Po wspólnej modlitwie dzieci i młodzieży z parafii katedralnej i z parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach zaprezentowali jasełka. Potem wszyscy przeszli do Domu Pielgrzyma, gdzie kolędowanie rozpoczął zespół „Weseli Lwowiaczy” z Edwardem Sosulskim na czele. Zatańczyli też mali lwowscy batyary.



Halina Wencak przedstawiła 25-letni dorobek Lwowskiej Rodziny Rodzin, a Janusz Balicki opowiedział o działalności Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Konsul generalny RP Eliza Dzwonkiewicz wręczyła dyplomy zasłużonym działaczom.

Ks. rektor Rodziny Rodzin Eugeniusz Klimiński z Warszawy zaprosił na uroczystość beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego, który był inicjatorem ruchu Rodziny Rodzin. Dodał, że pierwsze grupy Rodziny Rodzin na Ukrainie powstały dzięki ówczesnemu metropolicie lwowskiemu kardynałowi Marianowi Jaworskiemu. Na sali były obecne również rodziny z Polski, które od samego początku wspierają grupy RR we Lwowie, Mościskach i Polupanówce.

Życzenia złożyli również: wice-marszałek województwa lubelskie-

go Zbigniew Wojciechowski, prezes Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Oddz. Warszawa pplk. Waldemar Kruszyński, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i prezes Towarzystwa KPZL Emil Legowicz.

– 25 lat to niby dużo, a zarazem mało. Większość członków towarzystwa czuje się ludźmi młodymi, ale misja jest tylko jedna – opiekujemy się grobami wojskowymi na terenie

Lwowa i najbliższej okolicy. Nikt nam nie kazał tego robić, tak zostaliśmy wychowani przez swoich rodziców i dziadków i to staramy się przekazać następnemu pokoleniu – powiedział Janusz Balicki.

– Nasze Stowarzyszenie Ruchu Rodziny Rodzin bardzo mało daje materialnie, ale duchowo bardzo dużo. W sensie poczucia jedności, integracji rodzin, poczucia tego, że wszyscy Polacy to jedna rodzina. Że te wszystkie rodziny pochodzenia polskiego pięknie umieją pielęgnować polskość, polskie tradycje, wiarę katolicką i kulturę polską – podkreśliła Halina Wencak, prezes Lwowskiej Rodziny Rodzin.

Uczestnicy świętowania podzielili się opłatkiem i dobrym słowem, a na zakończenie był wspólny poczęstunek.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Oplatek w kijowskim „Krahowie”

Na zaproszenie Związku Polaków „Bez granic” świętowaliśmy w rodzinnej atmosferze Boże Narodzenie w kompleksie restauracyjno-hotelowym „Krahow” pod Kijowem. Inicjatorką, organizatorką i gospodarzem wieczoru była Helena Sedyk ze Związku Polaków „Bez granic” z Bojarki i prezes SKP „Rodacy” Ludmiła Antonenko z Kociubińska, która to opracowała wspaniały scenariusz święta. Zebrani wysoko ocenili przygotowany wspólnie spektakl pod dewizą „Podnieś rękę, Boże Dzieci! Błogosław Ojczyznę miłą!”.

Prezenterem dla wszystkich był występ gościa honorowego – mistrza słowa, bohatera Ukrainy, artysty Narodowego Ukrainy Anatolija Palamarenki i artysty Narodowego Ukrainy, Zasłużonego dla Kultury Polskiej Olega Dziuby.

Na wieczór przybyli: z-ca attaché ds. obrony w Ambasadzie RP na Ukrainie major Mariusz Sadowski, żołnierze, którzy brali udział w walkach na Donbasie, ukraińscy wolontariusze i liczni społecznicy. Chwile pełne radości, wspaniałe kolędy, uroczysta atmosfera przebaczenia, łamanie się oplatkiem i składanie sobie nawzajem życzeń wzruszyła szczególnie najmłodszych uczestników wieczoru.

dk.com.ua

Uczniowie z Czortkowa doskonalili język polski w Przemysłu

Młodzież z sobotniej szkoły działającej przy Centrum Rozwoju Kultury i Języka Polskiego w Czortkowie wzięła udział w Drugiej Zimowej Szkole w Przemysłu. Szkoła języka polskiego odbyła się w dniach 14–19 stycznia. Została zorganizowana przez Państwową Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską w Przemysłu. Projekt koordynowali prorektor ds. rozwoju i współpracy PWSW Sławomir Solecki oraz dyrektor Instytutu Humanistyczno-Artystycznego dr Irena Kozimala.

W ciągu czterech dni uczniowie uczestniczyli w intensywnych zajęciach z języka polskiego (trzy godziny przed i trzy po południu), które poprowadzili wykładowcy PWSW. Razem z dr. Grzegorzem Klebowiczem, Grzegorzem Szopą i Andrzejem Gliwą zgłębiali historię, m.in. najdawniejsze dzieje państwa polskiego, historię Zasania w XX w. oraz powstania kozackiego Bohdana Chmielnickiego.

Wiedzę z zakresu języka polskiego i historii uczniowie doskonalili również w trakcie zwiedzania Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej i wycieczki do Krakowa.

**Natalia Iwanciw
monitor-press.com**

„Katolickie Boże Narodzenie” kroczy przez Sławutę

Katolickie Boże Narodzenie to szczególne święto religijne, które napełnia ludzkie serca ciepłem i miłosierdziem. Jest ono obchodzone 25 grudnia w wielu krajach na całym świecie na cześć Narodzenia Syna Bożego. To jedno z największych świąt w świecie katolickim, które wypada na najdłuższą noc w roku, kiedy zgodnie z wiarą chrześcijan obrządku zachodniego, narodził się Jezus Chrystus.

10 lat z rządu w okręgu sławuckim odbywa się międzynarodowy projekt „Katolickie Boże Narodzenie”.

Jego celem jest zjednoczenie ludzi z różnych krajów i wyznań wokół tego wspaniałego święta. 21 grudnia w sławuckiej szkole nr 4 odbyło się jubileuszowe spotkanie wszystkich uczestników projektu „Katolickie Boże Narodzenie”. Feeryczne widowisko zanurzyło nas w odległych czasach Narodzenia Zbawiciela, przeniosło do małej szopki z owcami i Dzieciątkiem w żłobie, by uczcić Syna Bożego.

Boże Narodzenie to święto spotkań, rodzinnego ogniska, ciepła, miłości, bezgranicznej radości. W tym dniu każda rodzina gromadzi się przy świątecznym stole i przyjmuje gości.

Do naszej szkoły też zawitali goście: zastępca burmistrza Sławuty Igor Pigol, przewodnicząca wydziału edukacji Elmira Perepelicia, zastępca przewodniczącego wydziału edukacji Tatiana Wisyk. Powitaliśmy również założycieli projektu Andrzeja Sukacza, Mychajła Nieczaję, Marię Kowalczuk i Oksanę Kyryczenko.

Impreza rozpoczęła się od powitania przez dyrektora szkoły Irynę Janisiewicz i nauczycielkę języka polskiego Oksanę Kyryczenko. Świąteczne przedstawienie „Jaselka” składało się z 7 części, zawierając prawie wszystkie etapy tradycyjnych obchodów ludowych: „Gwiazdorzy”, „Pasterze”, „Aniolki”, „Trzej królowie”, „Dary”, „Powitania w różnych językach”. Pomiedzy jednym obrzędem a drugim śpiewaliśmy kolędy, przygotowane przez nauczycielkę muzyki Oksanę Tomczuk.

Scenariusz do tego przedstawienia napisała Oksana Kyryczenko. Jaselka bożonarodzeniowe były niezwykle kolorowe i wesole.

Ogółem w „Jaselkach” wzięło udział ponad 130 dzieci. Uczestnicy bożonarodzeniowej szopki otrzymali prezenty od Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Serdecznie dziękujemy za życzenia od pary prezydenckiej Andrzeja Dudy i jego żony Agaty Kornhauser-Dudy, od konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcińskiego, od Jarosława i Jurija Paszyńskich.

W okresie świątecznym jest ważne aby pomagać chorym, sierotom, wdowom, tym którzy z różnych przyczyn są w święta osamotnieni. Podczas imprezy, zgodnie z tradycją, zostało obdarowanych prezentami siedmiorgo dzieci ze szczególnymi potrzebami edukacyjnymi oraz ludzie starsi, którzy w ramach represji byli wywiezieni do Kachastanu.

Wyrażamy wdzięczność wszystkim organizatorom i uczestnikom święta. Jesteśmy też bardzo wdzięczni rodzicom za aktywny udział w życiu szkoły.

słowopolskie.org

Wsparcie charytatywne

Dzieci i ich rodzice otrzymali prezenty bożonarodzeniowe od p.o. prezesa Zarządu Wspólnoty Polaków Białocerkiewszczyzny Olega Sawickiego.

Przedstawiciele polskiej społeczności Białocerkiewszczyzny przy wsparciu charytatywnej Fundacji „Możliwości” zawitali na spotkanie bożonarodzeniowe z niepełnosprawnymi dziećmi i ich rodzicami do Centrum Rehabilitacji „SZANSA”. Zarząd Wspólnoty wyraża szczególne podziękowanie prezesowi Fundacji Serhijowi Kaczanowi za umożliwienie dzieciom przebywającym w ośrodku zanurzyć się w ten wieczór w radosną atmosferę święta.

**Anna Kołbasko
dk.com.ua**

Wspólne kolędowanie w Domu Polskim w Barze

Boże Narodzenie jest najbardziej rodzinnym polskim świętem, dlatego też 28 grudnia w Domu Polskim w Barze odbyło się tradycyjne bożonarodzeniowe spotkanie Polaków barskich, które poprzedziła uroczysta Msza święta w kościele pw. św. Anny. Msza została odprawiona w intencji o boże błogosławieństwo dla wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie, a jej oprawę muzyczną zapewniły zespoły wokalne działające przy barskim Domu Polskim.

Następnie wszyscy udali się do Domu Polskiego, gdzie w świątecznie udekorowanej sali, przy zastawionych wymienionymi potrawami stołach odbyło się dzielenie oplatkiem i składanie życzeń. Poczęstunkowi towarzyszyła część artystyczna, której preludem był mini-spektakl zatytułowany „Prezent dla najbliższych”. Spektakl mówił o podstawowych wartościach życiowych i stał się tematem przemysłu dla wielu osób, głównie dla młodych rodziców. Punktem kulminacyjnym imprezy był ponad godzinny koncert kolęd w wykonaniu zespołów „Młode Liście” i „Aksamitki”, kwartetu „Rezonans” oraz chóru kameralnego „Cantica Anima”. Wspólnym kolędowaniem połączono mijający 2019 rok.

W nowym 2020 roku, w imieniu Polaków Barskich, pragnę złożyć wszystkim serdeczne życzenia zakończenia wojen na całym świecie, sprawiedliwości, tolerancji dla obcych oraz miłości w rodzinach. Aby wszyscy pamiętali, że dusza jest ogrodem, w którym zostały zasiane wielkie dzieła i najwyższe wartości. Pozwólmy im wykiełkować i zakwitnąć.

**Małgorzata Miedwiediewa
słowopolskie.org**

Stosunki rówieńskie: pytania na nowy rok

2 stycznia przychodzi kobieta na siłownię. Mówi, że od nowego roku postanowiła dbać o formę fizyczną i pyta o ofertę. Jest kartę na jedno wejście na siłownię i pięć selfie na Instagram i Facebook – odpowiada manager. Taki dowcip. Śmieszny? Dlatego niczego nie postanawiam, bo jak tylko zaczynam się mobilizować, chęci znikają.

Jednak z okazji starego Nowego Roku, obchodzonego według kalendarza juliańskiego, zrobię wyjątek. W nowym roku chcę skończyć z pytaniami tego rodzaju...

Pić kawę na czczo czy nie? Ubrać się na czarno czy lepiej w pastele, bo mniej widać zmarszczki? Czy jak zrobiłam badanie i nie odebrałam wyniku, to lekarz sam mnie powiadomi, jeśli będzie coś nie tak? Czy lepiej zadzwonić osobiście, bo nie wiadomo, czy się dodzwonił, a może jestem bardzo chora? Czy wypada mi wypić grzane wino na spacerze z dzieckiem? Bo bardzo je lubię, ale może nie należy pić przy dziecku?

Czy jestem wystarczająco dobrym szefem i czy moi pracownicy czują się dobrze w pracy? No bo jednak w jakimś sensie za nich odpowiadam. W sumie jednak – jaki to problem? Wszyscy jesteście dorośli.

Czy jak wchodzi do publicznej, brudnej toalety, to osoba wchodząca po mnie nie pomyśli, że to ja nabrudziłam?

Jak przetłumaczyć Ukraincom, że na końcu czasownika w czasie przeszłym jest zawsze jakaś końcówka? I że jest ona ważna. Prze-

cież nie można mówić „ja był” po roku nauki języka polskiego.

Jak zmusić sąsiada, żeby mi mówił „dzień dobry” skoro jest, po pierwsze, moim sąsiadem, po drugie starszym ode mnie mężczyzną i sam mi kiedyś zaofertował odmrożenie przedniej szyby samochodu rano na parking! Ale „dzień dobry” mi nie mówi. Nigdy!

Poza tym nie wiem, czy moje dziecko będzie się uczyć o Zbrodni Wołyńskiej w szkole. Bandera czy Piłsudski? Sawur czy Wykłęci? A może i ten, i ten?

A najgorzej, jeśli będzie się cesać z przedziałkiem pośrodku głowy. Teraz wszystkie dziewczyny robią ten przedziałek, a tak mało komu on pasuje! Przecież do tego trzeba mieć idealny owal twarzy i idealnie symetryczne rysy! Oprócz tego sama nie wiem, jak wytłumaczyć fryzjerce, że chcę mieć fryzurę wreszcie inną, ale żeby była taka sama, jak zawsze, bo ileż można chodzić tak samo uczesany?

No i jeszcze zakupy w sklepie spożywczym. Nienawidzę tego. Ser ten czy ten? Jogurt taki czy taki? Oszaleć można z nudy. Kupuję gotowe obiady. Czy to zdrowo? Myślę nad tym codziennie, choć miejsce w którym kupuję, zaopatruje na co dzień przedszkola. To dla mnie prezent od losu, bo nie chcę gotować. A jeśli nie gotuję dziecku obiadów, tylko je kupuję, to dostanę za to karę w postaci problemów z żołądkiem?

Czy Wy też macie podobne rozterki? Jeśli tak, to napiszcie w komentarzu pod tekstem.

Mój tato mówi, że 95% problemów same się rozwiązują. Tylko 5% trzeba dopomóc. Może od nowego roku zacznę się tego trzymać.

PS: Jeśli postanowiliście uczyć się polskiego od tego roku – zapraszam na kurs do mojej organizacji. Solidarnie mogę zaofertować jedną lekcję i pięć selfie. A reszta, miejmy nadzieję, załatwi się sama.

**Ewa Mańkowska
monitor-press.com**

Święta w Nieżynie

Bożonarodzeniowa gwiazda jaśniała nad prastarym Nieżynem. Dzieci, które uczą się polskiego z nauczycielką Lucyną Ejmą zaśpiewały kolędy i otrzymały słodkie podarunki.

Dzieleno się oplatkiem życząc sobie wzajemnie szczęścia, pokoju, miłości dobra i spełnienia marzeń. Serdeczne życzenia złożyli wiceprezes Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia „Aster” w Nieżynie Maksym Potapenko i przedstawiciel władz miasta Waleryj Salogub.

dk.com.ua

Biskup Jan Purwiński – Honorowym Obywatel Żytomierza!

Żytomierska Rada Miejska 6 grudnia 2019 r. podjęła decyzję o przyznaniu zasłużonemu biskupowi emerytowi diecezji kijowsko-żytomierskiej Janowi Purwińskiemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Żytomierza.

Wniosek o odznaczenie złożyli: proboszcz katedry pw. św. Zofii ks. Witalij Bezszyrki i prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktorija Laskowska -Szczur. Propozycja otrzymała także poparcie od radnych miasta Jurija Juzwińskiego i Lubowi Cymbaluk.

Polak z Łotwy, biskup Jan Purwiński pracy duszpasterskiej na Ukrainie poświęcił 42 lata, służąc w trudnych czasach sowieckich. Także

dzisiaj swoją pracą i modlitwą wspiera Polaków w Żytomierzu. Ksiądz biskup Jan Purwiński urodził się 19 listopada 1934 r. we wsi Dolnaja, należącej do parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Iłkuzście na Łotwie, w polskiej wielodzietnej rodzinie Marianny i Donata.

Jego lata szkolne przypadły na czas najpierw hitlerowskiej, a później sowieckiej okupacji. Po ukończeniu szkoły średniej w 1955 r. rozpoczął pracę w kolchozie, aby ułatwić sobie dostanie się do seminarium duchownego.

W 1956 r. Jan Purwiński wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Ryskiej. Były to czasy głębokiego komunizmu i wielkich prześladowań Kościoła katolickiego w ZSRR. Święcenia kapłańskie otrzymał 13 kwietnia 1961 r. z rąk bpa Petrasa Mażelisa w kaplicy Arcybiskupów Ryskich. Przez kolejne lata, aż do 1977 r., pełnił posługę jako wikary w różnych miastach na Łotwie.

Na prośbę kardynała Juliana Vavodsa przybył w 1977 r. do Żytomierza, by pełnić funkcję administratora parafii św. Zofii. Jej proboszczem wówczas był ks. Stanisław Szczypta, mocno schorowany w tym czasie. Po śmierci ks. Szczypty ks. Jan Purwiński został proboszczem na tak ważnej placówce. Była to jedna z nielicznych działających parafii rzymskokatolickich na Ukrainie.

Z czasem oficjalnie i nieoficjalnie zaczął odwiedzać skupiska Polaków rozsianych po całej Żytomierszczyźnie i poza jej granicami. W domach Polaków chrzczył dzieci, udzielał ślubów czy odprawiał msze pogrzebowe. Warto nadmienić, że ksiądz katolicki w czasach sowieckich otrzymywał prawo do działalności duszpasterskiej od „pełnomocnika do spraw religii” na sześć miesięcy tylko w granicach diecezji. Jeżeli ksiądz wyjeżdżał z wizytą duszpasterską, powinien był otrzymywać specjalne pozwolenie. Podejmując pracę poza kościołem, ryzykował pozbawienie prawa do działalności duszpasterskiej, a nawet mógł zostać uwięziony. Za swą posługę ks. Jan Purwiński wiele razy był „zapraszany” na „rozmowę” do wydziału ds. religii, gdzie pisał wyjaśnienia.

Ksiądz Jan Purwiński 15 września 1981 r. został mianowany wikariuszem biskupa Ukrainy i Moldawii. W 1983 r. otrzymał tytuł honorowy osobistego kapelana Jana Pawła II. 16 stycznia 1991 r. Ojciec Święty mianował go biskupem żytomierskim. Konsekracja miała miejsce w katedrze pw. św. Zofii 4 marca 1991 r., 9 marca odbył się ingres do katedry żytomierskiej. 25 listopada 1998 r. został mianowany ordynariuszem kijowsko-żytomierskim.

Po objęciu diecezji bp Purwiński rozpoczął starania o zwrot kościołów oraz utworzenie Wyższego Seminarium Duchownego w Worzeli k. Kijowa. W czasie jego posługi duszpasterskiej w diecezji kijowsko-żytomierskiej zbudowano i otwarto ponad 170 nowych kościołów, a dawne świątynie zostały odnowione i przywrócone wiernym. Wiele pracy bp Purwiński włożył w powrót do prawowitych użytkowników budynku kurii biskupiej, w którym obecnie mieści się Muzeum Krajoznawcze (do tej pory nie oddano go właścicielom). Wielką zasługą biskupa jest powstanie ruchów i stowarzyszeń katolickich w diecezji.

**Wiktorija Laskowska-Szczur
słowopolskie.org**

Gdy zabraknie szacunku, gdy zabraknie pamięci

23 stycznia oczy wielu Polaków zwrócone były na Jerozolimę, gdzie podczas Światowego Forum Holocaustu przemawiać miał Władimir Putin. Gdyby zainteresowanych tym wystąpieniem zapytać, kto jeszcze miał zabrać głos w Yad Vashem, najprawdopodobniej niejedna osoba nie potrafiłaby odpowiedzieć. Polskie media skupiły swoją uwagę na prezydencie Rosji i nieobecności w Izraelu prezydenta Dudy, pozostałe wydarzenia relacjonując niejako w cieniu tych dwóch polityków. A szczególnie jednego polityka – tego, któremu udzielono głosu.

AGNIESZKA SAWICZ

Rezygnacja z przyjazdu do Jerozolimy prezydenta Litwy Gitanasa Nausedy, określane jako „mocne” przemówienie wiceprezydenta USA Mike Pence’a, były przedstawiane przez dziennikarzy nie jako wydarzenia same w sobie, a jako symbole popolskiej postawy. Nawet wspominając o decyzji prezydenta Wołodymyra Zelenskigo (który postanowił do Izraela pojechać, ale wspólnie z ukraińską delegacją przekazał miejsca osobom pochodzącym z Ukrainy, które przeżyły pobyt w Auschwitz) akcentowano, że podczas wywiadu udzielonego „Times of Israel” dziennikarz wspominał, że „Prezydent Polski zdecydował, że nie przyjedzie, bo nie pozwolono mu przemówić”. Sam Zelenski uznał, że zgoda na wystąpienie nie ma większego znaczenia, że najważniejsze dla każdego kraju jest uczczenie pamięci ofiar Holocaustu.

Gdyby prześledzić wystąpienie Pence’a można by nabrać wątpliwości, czy tak wielkim sukcesem jest napomnienie o nazistowskich planach zniszczenia kultury polskiej, podczas gdy przemilczane zostały straty o wiele większe – te ludzkie. Rzeź, o której wspominał, o ironio losu, Władimir Putin mówiąc, że naziści chcieli zgotować los taki, jaki stał się udziałem Żydów, także i innym narodowościom, w tym Białorusinom, Ukraincom, Polakom.

Była to wypowiedź zaskakująca zapewne dla tych, którzy oczekiwali, że w Jerozolimie padną ostre słowa pod adresem Polski. Tymczasem, gdy nad Wisłą spekulowano, czy jesteśmy wystarczająco przygotowani, by odeprzeć rosyjski atak, nikt chyba nie zastanawiał się nad tym, czy przypadkiem tej batalii już nie przegraliśmy. Putin nie dołączył oliwy do ognia, nie użył żadnych argumentów, które można byłoby storpedować w rzeczowej dyskusji. Zepchnął polskie (skądinąd zasadne) zastrzeżenia na margines. Nie sprawił, że dziennikarze ustawili się w kolejkach pod gabinetami polskich polityków, nie zainteresowali się szerzej tym, co mają oni do powiedzenia. A ci, aby przebić się ze swoim głosem, musieli zainwestować w płatne, sponsorowane artykuły na łamach czasopism tak poczytnych, jak „Die Welt”, „Le Figaro” czy „The Washington Post”.

Trudno ten fakt nazwać sukcesem polskiej polityki historycznej. Zresztą, skoro już o polityce histo-

rycznej mowa, przekonaliśmy się, jak groźnym jest ona narzędziem. Pokazali nam to dobitnie fachowcy z Kremla, na co zareagowaliśmy świętym oburzeniem, zarzucając Rosjanom kłamstwa i propagandę. Tymczasem jeśli prowadzimy do mariażu historii i polityki, to właśnie propaganda będzie dzieckiem tych dwojga. Historykom nie wybacza się kłamstw i choć nie są z pewnością obiektywni, to powinni jak najbardziej zbliżać się do obiektywizmu. Politycy nie muszą tego robić, a łączyć im wolno na potęgę. Tworząc pojęcie „polityki historycznej” i zastępując nim rzetelne badania, powołaliśmy do życia monstrum, a teraz dziwnym się, dlaczego szczerzy nas kły. Putin skorzystał z wszelkich praw, jakie daje wykorzystywanie historii dla budowania pozycji politycznej w kraju i poza jego granicami. Nie liczy się tu z żadną prawdą, nie zważa na czyjeś krzywdy, jego celem jest tylko i aż skuteczność. I tę skuteczność pokazał w Yad Vashem. Czy nam się to podoba, czy nie.

A prezydent Ukrainy pojechał do Jerozolimy, lecz ośtentacyjnie nie wysłuchał co Putin ma do powiedzenia. W Forum wzięli udział ukraińscy żyjący świadkowie Holocaustu. On sam, pod Ścianą Płaczu, uczestniczył w modlitwie, prosząc Boga między innymi o pokój na Ukrainie. Zaprezentował postawę godną wytrawnego polityka i nawet ci, którzy wciąż widzą w nim tylko komika, musieli mu to przyznać.

Niewątpliwie w Jerozolimie politycy zagrali tragedią Holocaustu i cynicznie wykorzystali pamięć ofiar, podczas gdy więźniowie Auschwitz pozostali w cieniu tych rozgrywek. Jednakże ich głosy donośnie zabrzmiały podczas uroczystości zorganizowanych w Polsce w 75. rocznicę wyzwolenia Auschwitz-Birkenau.

Jakże bolesne były słowa Elsy Baker, która do Auschwitz trafiła jako 8-letnia dziewczynka pochodzenia romskiego, mówiącej o tym, że dziś różne mniejszości nie mogą zaznać spokoju. Słowa wypowiedziane na ziemi, która kryje w sobie prochy tak wielu ludzi, którzy zginęli za to, że nie przystawali do czyjegoś wydumanego wzorca.

Jak aktualne jest pytanie, które postawiła ocalała z Holocaustu Batszewa Dagan – „Gdzie był świat, który widział i słyszał i nic nie robił by ocalić świat”. Co dziś robimy, gdy na całym globie giną tysiące ludzi, gdy toczą się wojny, gdy uchodźcy toną u brzegów Europy?

Jak prawdziwe są słowa Mariana Turskiego, który przypomniał, że „to się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć, to znaczy, że to się może wydarzyć wszędzie”. Jak gorzko to wszystko brzmi, gdy przypominamy sobie, że nad prawdą o przeszłości, ostrzeżeniem przed teraźniejszością oraz strachem przed przyszłością potrafią zatrumfować polityczne przepychanki.

W Polsce przemówili ostatni świadkowie tamtych dni, ludzie, których powinniśmy wysłuchać i którym winni jesteśmy dziś przeprosiny. Przeprosiny za to, że nie odrobiliśmy lekcji, jaką dała nam historia. „Świat miał wyglądać inaczej”, a tymczasem zdaje się, że historia zatoczyła koło. „Dziś, z każdej strony widać stare upiory. Antysemityzm, rasizm, demagogia, pogarda i nienawiść. Stajemy się coraz bardziej obojętni, zamknięci w sobie, apatyczni, bierni. Nie widzimy i nie chcemy widzieć. Nie mówimy i nie chcemy mówić” powiedział Piotr Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Uświadamiamy sobie wówczas, że analizować powinniśmy nie politykę historyczną, a świadectwa historii głoszone przez naocznych świadków tragedii II wojny światowej, prowadzącej do eksterminacji ludzi. Hierarchia naszych wartości stanęła dziś na głowie, poświęcamy uwagę nie temu, co powinno być dla nas ważne.

– W miejscu takim jak to brakuje słów – powiedział więzień Auschwitz Stanisław Zalewski i chciałoby się rzec, że nie zawsze warto ich szukać. A jeśli już jakieś powinny paść, to te o wybaczeniu, które nie jest równe zapomnieniu i obojętności.

Wiesław Romanowski zapytał, czy nie powinniśmy rozważyć zorganizowania w Auschwitz negocjacji w sprawie aktualnych wojen i konfliktów: „Może łatwiej w tym miejscu będzie rozmawiać o przyszłości Syrii, Izraela, Iranu, Donbasu i Krymu? (...) Może to tutaj pokojowi laureaci nagrody Nobla, czy wolni dziennikarze powinni wzywać i zapraszać polityków wierzących w siłę, przemoc, terror i tajną policję?” Może. Idea piękna, ale skoro w cieniu obchodów 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz politycy potrafili rozgrywać swoją grę, to czy potrafiliby uszanować takie miejsce i choć przez chwilę pomyśleć, że ich dzisiejsze działania mogą doprowadzić do tego, że w przyszłości powtórzy się przeszłość?

Wojna na wschodzie Ukrainy. Rany psychiczne, traumy i depresje

Wschodnia Ukraina – trwająca blisko sześć lat wojna doprowadziła także do głębokich zranień psychicznych, traum i depresji. Polska Akcja Humanitarna ze wsparciem MSZ pomaga ludziom, którzy wymagają głębokiej pomocy psychologicznej.

We wschodniej Ukrainie, w ciągłym się przez pół tysiąca pasie wokół linii frontu, wciąż mieszka blisko 3 mln ludzi. To najczęściej osoby starsze, samotne, które nie mają już dokąd, ani do kogo uciec. Każdego dnia są narażone na ostrzały i nalty, mają także poważne problemy ze zdrowiem i poruszaniem się.

Przebywając wśród swoich podopiecznych, mierzą się z głębokim stresem, wypaleniem zawodowym i frustracją, dlatego sami też wymagają gruntownego wsparcia. Na specjalnych warsztatach organizowanych przez PAH ze wsparciem finansowym polskiego MSZ, pracownicy socjalni uczą się jak reagować na



112.international

– Są wsie we wschodniej Ukrainie, w których zostały same starsze, samotne kobiety – mówi Rafał Grzelewski z PAH. – To są osoby, które przeżyły wojenne traumy, ale też wciąż każdego dnia słyszą wybuchy i ostrzeliwania, więc nieustannie żyją w pogłębiającym się stresie – dodaje.

Adekwatna pomoc psychologiczna na tym terenie jest nieosiągalna, dlatego wielką rolę odgrywają pracownicy socjalni, którzy mają codzienny kontakt z ludźmi pozostawionymi bez jakiegokolwiek wsparcia rodzinnego. Bywa, że to właśnie oni stają się przyszywanymi członkami rodzin, którzy pomagają w codziennych czynnościach – sprzątanii, gotowaniu, czy robieniu zakupów. Ale ich rola wykracza daleko poza prozaiczne prace domowe.

– Ludzie zamknęli się w swoich domach, obrazili na życie za to, że mają spędzać swoje późne lata w takich okolicznościach, pojawiają się też depresje – mówi Natalia Muryhina, psycholog z miejscowości Awdijiwka. – Naszą rolą jest do nich dotrzeć i spróbować wydestać ich z psychicznego dołka, a przede wszystkim pokazać, że nie są sami, że życie toczy się dalej – podkreśla.

Praca w takich warunkach staje się szczególnym obciążeniem psychicznym dla samych pracowników socjalnych, którzy są pierwszym i bywa, że jedynym wsparciem dla ludzi poranionych przez wojnę i skrzywdzo-

agresję, rozładowywać stres, kontrolować emocje i zapobiegać wypaleniu zawodowemu.

– Nasi pracownicy pracują praktycznie 365 dni w roku, z wielkim poświęceniem i oddaniem, ale pracując w tak stresogennych warunkach mają poczucie wielkiego psychicznego i fizycznego wyczerpania – opowiada Muryhina. – Dlatego przez wsparcie, które uzyskują na tych warsztatach, są w stanie nadal czerpać radość z pracy, a jednocześnie skutecznie pomagać tym, dla których bywają jedyną podporą i nadzieją – dodaje.

Oprócz warsztatów, PAH ze wsparciem MSZ organizuje także Grupy Inicjatyw Społecznych. Jest to działanie, które ma zmotywować ludzi do bezpośredniego wpływania na otaczającą ich rzeczywistość.

Jak mówi Anna Chernova, wspierająca działania PAH w Ukrainie, celem jest pokazanie ludziom, że sami mogą zmieniać swoje życie. Wojna przynosi cierpienie i ból, ale czasami, w przewrotny sposób bywa szansą, żeby uwierzyć w siebie i wprowadzić zmiany.

– Kiedy przez ostrzał zniszczono plot przy przedszkolu, przez trzy lata nikt się tym nie zajmował, nie zwracał uwagi. Nasza grupa odbudowała ogrodzenie. Wydaje się to banalne, ale dzięki temu ludzie uwierzyli, że na przekór wszystkiemu mają na coś wpływ – dodaje Chernova.

źródło: onet.pl

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane

ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczy, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

kontakt: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl

Anna Mieszkowska: „Miłość jej wszystko wybaczy”

O nowo wydanej książce Anny Mieszkowskiej rozmawiała STANISŁAWA STAŃCZYK-WOJCIECHOWICZ.

W ubiegłym roku ukazała się kolejna książka Pani autorstwa i naszą rozmowę chciałabym zacząć od jej zaprezentowania. Jest to książka o jednej z największych pieśniarek dwudziestolecia międzywojennego, o Ordonce. Książka nosi bardzo wymowny tytuł: „Hanka Ordonówna. Miłość jej wszystko wybaczy”. Przeglądając książkę zwróciłam uwagę iż nie jest to książka biograficzna Marysi Pietruszyńskiej, a raczej opowieść o miłości Ordonki?

Tak, jest to moja osobista opowieść o Hance Ordonównie. Przez wiele lat nie wiedziałam jak o niej napisać. Klucz do jej biografii, do jej historii znalazłam w jej piosenkach. Odkryłam, że była to osoba szalenie wrażliwa, subtelna, bardzo pracowita, wielce utalentowana mimo słabego głosu jaki dała jej natura. Ale jednocześnie miała w sobie to coś, tę tajemnicę, tę iskrę bożą jak mówił Fryderyk Jąrosy. Tacy autorzy jak Hemar, Tuwim, Emanuel Szlechter czy później Jerzy Jurandot pisali dla niej piosenki, które bardzo ładnie ją określały jako kobietę, jako wykonawczynię. Tajemnica powodzenia i sukcesów Hanki Ordonówny polegała na niezwyklej interpretacji piosenek. Autorem bardzo wiernym Hance był również jej mąż Michał Tyszkiewicz, który w 1926 roku napisał dla niej pierwszą piosenkę zatytułowaną „Zapomniana melodia”. Hrabia Michał Tyszkiewicz przyjechał z bratem do Warszawy w czasie karnawału, odwiedził teatr „Qui pro Quo” i zachwycił się nią. Była wtedy jeszcze nieznaną i nie tak bardzo popularną Hanką. Jeździł za nią po całej Polsce, na wszystkie koncerty. Położył na biurku dyrektora teatru skromny tekst „Zapomnianej melodii” i podpisał go jako M. T. Hrabie mu nie wypadło podpisać pełnym nazwiskiem swego debiutu kabaretowego. Hanka zachwyciła się i piosenka została nagrana na płytę razem z późniejszym chórem „Dana”. Michał Tyszkiewicz był impresariem, menadżerem, a nawet akompaniatorem swojej żony. To on organizował jej większość występów zagranicznych, to on załatwiał sprawy hotelowe i towarzyszył jej w wielu wyprawach. Hanka Ordonówna do 1939 roku nagrała na płycie około 120 piosenek, wiele z nich ocalało również w wydawnictwach nutowych. Po wojnie w 1948 roku w Bejrucie, gdzie mieszkała, nagrała jeszcze 8 piosenek z bardzo skromnym akompaniamentem. Były to już piosenki jej własne. Tych piosenek też możemy słuchać, ponieważ w latach dwudziestych ukazały się na płycie w Polsce. Po wojnie po raz pierwszy płyta z piosenkami Hanki Ordonówny została wydana przez Muzy. Michał Tyszkiewicz, który przez 20 lat po śmierci swojej żony był dziennikarzem, spikerem i aktorem Radia Wolna Europa, w 1961 roku przygotował audycję poświęconą swojej żonie. W audycji wykorzystane zostały piosenki przedwojennych nagrań, które miała Jadwiga Czerwińska – aktorka emigracyjna, która również pracowa-

ła w Radiu Wolna Europa w Monachium. Jan Nowak-Jeziorański wyraził zgodę, aby Michał Tyszkiewicz te zrekonstruowane nagrania przesłał do Polskiego Radia w Warszawie. Jerzy Waldorff przywiózł i przekazał nagrania. Jerzemu Waldorffowi bardzo dużo zawdzięczamy jeśli chodzi o pamięć o Hance Ordonównie. To on spowodował, że w 1990 roku jej prochy wróciły do Polski i spoczęły na Warszawskich Starych Powązkach w Alei Zasłużonych. Główną przyczyną tego pośmiertnego wyróżnienia była niezwykle rola Hanki Ordonówny w czasie II wojny światowej. Wspólnie ze swoim mężem przyczynili się do uratowania dużej grupy polskich sierot, które zostały wywiezione razem z rodzicami na Syberię. W 1941 roku, kiedy kształtowała się polska armia generała Andersa w Buzuluku zorientowano się, że oprócz mężczyzn, którzy szli do wojska są dzieci – sieroty, w różnym wieku, w różnym stanie zdrowia. Hanka Ordonówna podjęła się niezwyklego zadania. Zorganizowała jeden z pierwszych sierocińców, była to grupa 170 dzieci i z nimi wyjechała do Aszchabadu, później do Teheranu, aż w końcu do Indii. Z powodu odnowienia gruźlicy w Indiach musiała się rozstać z dziećmi i zamieszkała w Palestynie, gdzie poddała się operacji płuca. Jeszcze przed operacją dała 50 koncertów dla Polskiego Wojska.

Wróćmy do autorów tekstów, którzy pisali dla Hanki Ordonówny, do Mariana Hemara?

Hemar napisał dla niej 20 piosenek. To nie jest mało. Nie wszystkie zostały nagrane na płyty. Wszyscy wiemy, że Marian Hemar napisał dla Zofii Terné bardzo piękną piosenkę „Tyle jest miast” oczywiście o Lwowie, ale nikt nie wie, że także Hanka Ordonówna śpiewała tę piosenkę. Tylko nie wiadomo dlaczego śpiewała ją w swoich koncertach, na recitalach w całej Polsce i zmieniła Lwów na miasto, w którym występowała. Chciała się przypodobać publiczności, ale efekt był całkowicie odwrotny. W książce pokazuję okładki nut z piosenkami Hanki Ordonówny, o istnieniu niektórych sama nie wiedziałam. Te piosenki ocalały dzięki płytom i nutom. Najważniejsza w tych piosenkach jest jej szczerość. Nie ma znaczenia czy to jest tekst Tuwima, Szlechter, czy Hemara. Oni tak fantastycznie potrafili ją przedstawić jako prostą dziewczynę zakochaną szczęśliwie lub nieszczęśliwie. Te piosenki są zawsze o miłości. Jest piosenka Michała Tyszkiewicza, którą bardzo lubię „Każda z pań moderne” – przebój nad przeboje i nie obrażam sobie, aby ktoś inny mógł tę piosenkę dzisiaj śpiewać.

Trzeba być kochanym, trzeba kochać żeby tak śpiewać.

Tak. Była szalenie muzykalna i miała wspaniały gust co podkreślali wszyscy, którzy ją znali. Na co dzień nosiła się skromnie: flanelowe szare sukienki, bardzo wygodne w podróży. Lubiła granatowy kolor i białe i kolorowe dodatki, a z biżuterii – szafiry. Była jedną z pierwszych kobiet w Warszawie, która nosiła spodnie. I wygodne buty, bo to też jest bardzo ważne w podróżach. Miała dar podróżowania z ogromnymi kufkami. Do Ameryki w 1939 roku pojechała z kilkoma kufkami strojów ludowych. Występo-

wała tam z programem „Mapa Polski” gdzie śpiewała i tańczyła piosenki ludowe i do każdej piosenki miała inny strój. Płynęła statkiem Batory. Na dobrą sprawę nie miała żadnego wykształcenia oprócz skromnej szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim. Nie miała matury, żadnych studiów wyższych, a jednak była szalenie czytelną osobą, jej ulubionym poetą był Juliusz Słowacki.

Proszę odkryć rąbek tajemnicy jak powstała książka, skąd czerpała Pani materiał do książki?

Byłam zaprzyjaźniona z Tadeuszem Wittlinem emigracyjnym pi-

sach teatrów we Lwowie. Jakim był okres lwowski?

Były to wczesne lata dwudzieste. To jeszcze nie była ta sławna Hanka Ordonówna, którą znamy z lat trzydziestych. Występowała poza Lwówem również w Lublinie, w Rzeszowie, w różnych miejscach. We Lwowie poznała Mariana Hemara, który też nie był jeszcze wielkim, znanym Hemarem. Oboje zaistnieli dopiero po 1925 roku, gdy Hanka Ordonówna dzięki Fryderykowi Jąrosemu zaczęła występować w Qui pro Quo na prawach gwiazdy. Fryderyk Jąrosy był jej partnerem, towarzyszem życia, który dla niej porzucił żonę i dzieci. Przybył

Tak, oczywiście. Po latach gdy w 1947 roku Jąrosy przyjechał do Palestyny i odnalazł jej adres, to napisał dwa przepiękne listy, które są dla mnie symbolem miłosnych listów, bardzo ciepłych, bardzo gorących. Listy te są dowodem najgorętszej i najwierniejszej przyjaźni. Każde z nich poszło swoją drogą, ale nic nie ma znaczenia, ponieważ łączą ich wspomnienia szczęśliwego czasu, który spędzili razem.

Losy wojenne Hanki Ordonówny były bardzo trudne. Było więzienie, Pawiak, rozstanie?

Na początku wojny, 24 października 1939 roku zostaje aresztowany Fryderyk Jąrosy, ona tydzień później. Jąrosy spędził 3 i pół miesiąca w więzieniu na Daniłowiczowskiej, gdzie przez chwilę zobaczyli się jeszcze, a Hanka spędziła 3 i pół miesiąca na Pawiaku. Z Pawiaka została wyzwolona dzięki usilnym staraniom męża, Michała Tyszkiewicza, poprzez krewnego Stefana Tyszkiewicza, którego żona była spowinowacą z Emanuelem Wiktorem – królem włoskim i tenże król bezpośrednio interweniował w sprawie Hanki Ordonówny u samego Hitlera. Król włoski pamiętał Hankę z czasów gdy występowała przed nim przed samą wojną. Kiedy wyszła z Pawiaka przyjechała do Wilna. W Wilnie spędziła półtora roku przy boku Michała Tyszkiewicza, występując w Teatrze Polskim na Pohulance, dając koncerty w Teatrze Dramatycznym, Muzycznym. W lipcu 1940 roku Michał Tyszkiewicz zostaje aresztowany przez NKWD z powodu swojej działalności konspiracyjnej i wywieziony do Moskwy, a Hanka w połowie czerwca 1941 roku podążyła za nim w nadziei, że jakoś go uratuje. Akurat wtedy wybuchła wojna sowiecko-niemiecka i jako „bezpaństwowiec” zostaje aresztowana i wywieziona do łagru pod Kujbyszewem. Niestety, gdy oboje zgłosili się do Kujbyszewa, dokąd została przeniesiona ambasada polska z Moskwy w 1941 roku, nikt ich o sobie nie poinformował. W przedziwny sposób po kilku miesiącach odnaleźli się telefonicznie. Hanka Ordonówna dowiedziała się, że mąż jest kierownikiem i organizatorem sierocińca w Aszchabadzie i postanowiła z pierwszą grupą dzieci jak najrybciej dostać się do Aszchabadu. Wiele osób jej w tym pomagało, a przede wszystkim Kira Banasińska – żona konsula polskiego w Indiach, która nadzorowała całą akcję transportu polskich dzieci.

Była patriotką, wspomagała żołnierzy, dawała koncerty?

Już wcześniej w 1920 roku razem z Juliuszem Osterwą występowała na froncie jako młodziutka aktoreczka. Później 1 września 1939 roku Hanka Ordonówna zadzwoniła do Mieczysława Fogga, znanego bardzo pieśniarza, wykonawcy wspaniałych piosenek i powiedziała: „Mieciu, zorganizuj akordeon, będziemy śpiewać na dworcu dla żołnierzy”. I tak śpiewali przez pierwsze kilka dni. Później był okres występów w Palestynie w 1943 roku, gdzie dała 50 koncertów. Skończyło to się wysoką temperaturą, krwotokiem i w końcu operacją płuca.

Jakie były ostatnie lata życia Hanki Ordonówny?

Tak jak wspominałam nagrała jeszcze 8 piosenek w 1948 roku. Za-



sarzem, który mieszkał w Waszyngtonie i był autorem pierwszej książki o Hance Ordonównie, która wyszła w Londynie w 1985 roku. Pan Tadeusz w jednym z listów wspomni mi, że chętnie przekaże papiery po Ordonce, jeśli sama osobiście po nie przyjadę do Waszyngtonu. W 1995 roku pojechałam i przywiozłam. Miał te dokumenty głównie od Michała Tyszkiewicza i jego krewnych, którzy wiedzieli, że on pracuje nad książką o Hance. Tam było bardzo dużo korespondencji, jej zapisków, notatek, dzienników i wiedząc o tym, że on tego nie wykorzystał, postanowiłam swoją książkę opracować tak, aby była dopełnieniem książki pana Tadeusza.

Wiele faktów z jej życia jest owianych tajemnicą. Jak na przykład data urodzenia lub ślubu?

Datę ślubu było dość łatwo ustalić. Data podana przez Tadeusza Wittlina okazała się nieprawdziwa i była to data ślubu brata Michała Tyszkiewicza, są na to dokumenty. Dopiero po ukazaniu się książki o Hance Ordonównie odnalazła się jej metryka urodzenia. Dzisiaj wiem, że Marjanna Pietruszyńska urodziła się 4 sierpnia 1902 roku.

Hanka Ordonówna była nie tylko pieśniarką, a także tancerką, aktorką. W swoim czasie występowała na de-

w 1924 roku z teatrykiem rosyjskich emigrantów „Niebieski Ptak”. Poostał w Warszawie do 1944 roku, do wybuchu Powstania Warszawskiego, i w historii teatru i kabaretu polskiego pozostał na zawsze. Hanka Ordonówna we Lwowie występowała wiele razy gościnnie do 1939 roku. Był taki zwyczaj, że zawsze w lipcu teatr „Qui pro Quo” przyjeżdżał do Lwowa z najlepszymi numerami ostatniego sezonu. To była składanka najlepszych programów, skeczy, piosenek i występowali tam około trzech tygodni. Zachowało się wiele recenzji lwowskich jej występów. Miała wielu adoratorów, którzy przysyłali jej kwiaty, bombonierki. Wyjeżdżała ze Lwowa zawsze żegnana serdecznie i z nadzieją na rychły powrót. Występowała nie tylko we Lwowie, także w Krakowie, Wilnie. Była zapraszana do Paryża, Berlina, Wiednia. Kiedy poznała Jąrosę źle rozmawiała po rosyjsku i niemiecku, a potem wykonywała piosenki w ośmiu językach. Wymieniała stroje do każdej piosenki, nie każda gwiazda to robiła. Dawała kilkanaście recitali w ciągu roku. Wystąpiła w trzech filmach. Najbardziej znany to film „Szpieg w masce”, skąd pochodzi piosenka „Miłość ci wszystko wybaczy”. Pozwoliłam sobie sparafrazować tytuł książki „Miłość jej wszystko wybaczy”.

Przyjaźń z Jąrosym trwała przez całe życie?

jęła się malowaniem obrazów. Miała kilka wystaw w Bejrucie. Kilkanaście obrazów znajduje się w warszawskim Muzeum Teatralnym, do którego za pośrednictwem Jerzego Waldorffa w 1965 roku przekazał je Michał Tyszkiewicz. Oprócz tego pisała wiersze, pisała teksty własnych piosenek. Te teksty zachowały się w dokumentach. Umiera w Bejrucie 8 września 1950 roku i wcale nie na gruźlicę jak wszyscy myślą lecz na tyfus. Michał Tyszkiewicz jako jeden z nielicznych w Bejrucie zajmował się organizowaniem pomocy dla polskich uchodźców, których po wojnie było 7 tysięcy. Każdy musiał przejść w specjalnym obozie kwarantannę. Niestety zaraził się od kogoś i zaraził żonę. Jego silny organizm zwalczył chorobę, a słaby organizm Hanki poddał się. Michał Tyszkiewicz wyszedł z tego, zjawiał się w domu niemalże w ostatnim momencie, kiedy żona już umierała. Przez wiele, wiele lat dbał o jej grób, nawet mimo to, że wyjechał z Bejrutu do Europy, to co roku w rocznicę jej śmierci przyjeżdżał na ten cmentarz.

Jakie były dalsze powojenne losy Michała Tyszkiewicza?

Pół roku po śmierci Hanki Michał Tyszkiewicz ożenił się, ale nie była to żadna miłość, czy niewierność wobec pamięci jego ukochanej małżonki. Była to sprawa honorowa. W Bejrucie Hanka i Michał żyli bardzo skromnie i wynajmowali za darmo domek w górach ze względu na klimat i zdrowie Ordonki. Właściciele poprosili Michała Tyszkiewicza aby zaopiekował się ich 20-letnią córką, gdyż bardzo im zależało aby pojechała do Europy. Musiał jej ktoś towarzyszyć. W Londynie ożenił się z nią, po kilku miesiącach się rozeszli. Ona skończyła tam studia i zmarła jako 55 letnia kobieta. Michał Tyszkiewicz musiał ujawnić ten fakt, ale wiedziało o tym bardzo niewiele osób. Pracował w Radiu Wolna Europa przez 20 lat, doczekał się szczęśliwie emerytury. Zmarł w wieku 71 lat. Jego prochy rodzina sprowadziła z Monachium do Londynu. Zrobił bardzo wiele dla Hanki Ordonówny. Sfinansował wydanie jej książki „Tułaczki dzieci”. W tej książce ona bardzo dokładnie opisała całą historię ratowania dzieci. Odkryłam tajemnicę, że ta książka została napisana przez nich oboje. Jako autorka jest wymieniona tylko ona, zresztą pod pseudonimem jako Weronika Hort (Hanka Ordonówna Tyszkiewicz). Natomiast gdy się czyta książkę uważnie to widać, które części były napisane przez niego, a które przez nią. Tam jest dużo szczegółów, o których ona nie mogła wiedzieć, dotyczących spraw dyplomacji, wojska. Książka ta nie jest stuprocentowym dokumentem. Są to portrety złożone. Taki był zamysł autorki.

Piosenek Hanki Ordonówny jest ponad sto. Czy ma Pani jakąś swoją ulubioną?

Mam kilka. „Błękitny Ekspres”, „Ja wiem”, z ostatnich „Wróć, tak bez Ciebie mi źle”, ale jest jeszcze jedna piosenka „Związane mam ręce”. Niedawno tę piosenkę nagrała Joanna Kulig, znana aktorka, która zdobyła wiele nagród za udział w filmie „Zimna Wojna”. Uważam, że jest to jedyna w tej chwili wykonawczyni z młodego pokolenia, która mogłaby zagrać Hankę Ordonównę w filmie dokumentalnym, czy paradokumentalnym, czy fabularnym, gdyby komuś przyszło do głowy taki film zrealizować. To wielkie moje marzenie.

Wrocławskie Studia Wschodnie

Roczniki „Wrocławskich Studiów Wschodnich” przez wiele lat naświetlają jakże często trudne relacje polskie z sąsiadami spoza granicy wschodniej. Autorzy śledzą mało znane losy Polaków na Wschodzie, sięgają w swoich rozprawach i artykułach nie tylko obszary Białorusi i Ukrainy ale też Gruzji, Sybiru, a nawet dalekiego Sachalinu czy Harbinu.

JURIJ SMIRNOW

Komitet redakcyjny rocznika składa się z szeroko znanych i zasłużonych dla nauki polskiej uczonych na czele z profesorem dr. hab. Antonim Kuczyńskim. W liście dotyczącym ostatniej edycji, skierowanym do mnie m.in. napisał: „Polecam szczególnej lekturze eseje biograficzne poświęcone kaźni profesorów lwowskich rozstrzelanych w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich”. Są to cztery artykuły, które kontynuują cykl esejów zapoczątkowanych jeszcze w 2016 roku i które po opracowaniu wszystkich życiorysów zamordowanych profesorów mogą być wydane jako osobna książka. Byłaby to bardzo pożyteczna pozycja.

O kaźni lwowskich profesorów polskich powstała w ostatnich latach znaczna liczba opracowań autorów polskich i ukraińskich, lecz brakuje ściśle naukowego opisu osiągnięć w swojej dziedzinie nauki każdego profesora z osobna. Autorzy we „Wrocławskich Studiach Wschodnich” podeszli do opracowań biogramów naukowych bardzo profesjonalnie i odpowiedzialnie. Pozwalają one zrozumieć znaczenie działalności każdego z profesorów dla nauki polskiej i światowej. Omawiane są ich monografie, artykuły naukowe, patenty czy też metody organizacji procesu nauczania studentów na lwowskich uczelniach wyższych. Z innej zaś strony mamy do czynienia nie z hasłem w słowniku biograficznym, lecz z esejem w wydaniu popularno-naukowym. Dlatego życiorys każdego profesora miałby być wzbogacony o informacje o jego przodkach, rodzinie, środowisku naukowym i kulturowym, w którym się obracał, a nawet o jego zainteresowaniach pozanaukowych.

Pod względem bogactwa zebranych materiałów i umiejętności ich opracowania chciałbym w pierwszej kolejności wymienić esej Anny Fastnacht-Stupnickiej pt. „Ojciec i synowie Longchamps de Bérier”. Autorka artykułu pochodzi z rodziny o lwowskich korzeniach, jest znaną dziennikarką wrocławską. Szeroki rozgłos miała jej książka „Zostali we Lwowie” o losach Polaków, którzy zdecydowali się nie opuszczać Lwowa po drugiej wojnie światowej. Artykuł o rodzinie Longchamps de Bérier jest kolejnym jej autorstwa w serii o rozstrzelanych profesorach lwowskich. Warto przypomnieć tu opracowanie życiorysu księdza doktora teologii Władysława Komornickiego opublikowane w 2016 roku.

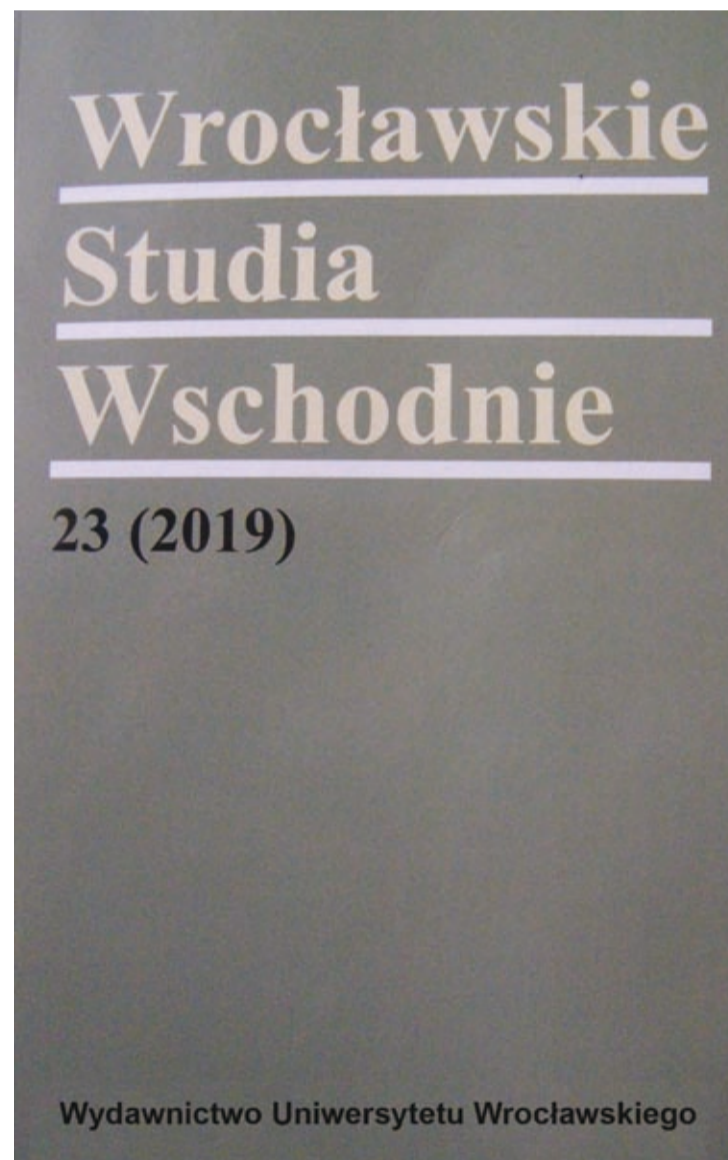
Roman Longchamps de Bérier, ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, profesor prawa, członek Komisji Kodyfikacyjnej RP, współtwórca kodeksu zobowiązań – to niezwykle barwna postać w ówczesnym lwowskim życiu akademickim i naukowym. Anna Fastnacht-Stupnicka sięga do

wiciela lwowskiej szkoły geodezyjnej, rektora Politechniki Lwowskiej. Autor bardzo dokładnie opisuje naukową karierę profesora, jego zasługi dla nauki polskiej. Brak jednak szerokiej panoramy rodzinnej, która jest jednym z atutów eseju o Romanie Longchamps de Bérier. Nie ma też prawie

rierte naukowej wdowy po nim Marii Witkiewiczowej, z domu Hamerskiej, na Uniwersytecie Wrocławskim. W podsumowaniu autor napisał, że Roman Witkiewicz „był uczonym dużego formatu, [...] był pierwszym, który w sposób zorganizowany wprowadził wykłady techniki pomiarowej do programu studiów politechnicznych. [...] Szczególnie wiele uwagi poświęcił silnikom, energetyce cieplnej i zagadnieniom związanym z gazem ziemnym i jego wykorzystaniem”. Są to kierunki niezwykle ważne do dziś. „Prywatnie miał dobre relacje z rodziną i najbliższymi. Był człowiekiem życzliwym ludziom i otwartym na potrzeby innych”.

Czwarty esej poświęcony jest profesorowi Antoniemu Cieszyńskiemu (1882–1941) i jego uczniom. Jak napisała autorka tego tekstu, „Polak i Europejczyk, profesor medycyny i stomatolog”. Bardzo ważny artykuł i najbardziej naukowy wśród esejów. Za dużo w nim terminów naukowych, tytułów publikacji naukowych. Takie podejście do naukowo-popularnego życiorysu uczonego przeszkadza nieco czytelnikom dalekim od problemów stomatologii i medycyny, nad którymi pracował profesor. Niezwykle ważną rzeczą jest umieszczenie ścisłych biogramów kilkudziesięciu uczniów profesora Cieszyńskiego. Wielu z nich to ludzie szeroko znani w polskiej nauce i medycynie. Bardzo ważnym akcentem jest też życiorys syna uczonego, Tomasza Cieszyńskiego – również profesora, doktora habilitowanego, prezesa Związku potomków lwowskich profesorów zamordowanych przez gestapo w lipcu 1941 roku i strażnika pamięci mordu na profesorach lwowskich.

Wśród innych artykułów chciałbym zwrócić uwagę naszych Czytelników na tekst Grzegorza Pełczyńskiego „Z dziejów Karaimów litewsko-polskich w XX wieku”. Pełczyński jest znanym badaczem dziejów Ormian polskich, a także kultury i historii Ormian na Kresach, we Lwowie, Pokuciu, Podolu. Nieco tajemnicza i mała społeczność Karaimów ze swoją oryginalną kulturą, religią, tradycją została w naszych czasach prawie zasymilowana przez otaczających ją sąsiadów. Pamiętajmy jednak, że również na terenach Galicji i Wołynia stanowili oni w ubiegłych wiekach zwarte wspólnoty, na przykład w Haliczu czy Łucku i zostawili po sobie oryginalne pamiątki, które można zobaczyć w muzeach.



XVIII wieku, pisze o dziadkach i pradiadkach profesora, o ich miejscu w historii Lwowa i Polski, podaje też dokładne wiadomości o trzech jego synach, którzy zostali aresztowani i rozstrzelani razem z nim na Wzgórzach Wuleckich. Wspomina również o małżonce profesora Anieli ze Strzeleckich. Autorka znajduje też miejsce na wspomnienie o innych kobietach z rodu Longchampsów, „pięknych aktorkach, poetkach, działaczkach społecznych i filantropkach, żarliwych patriotkach, a przede wszystkim wspaniałych żonach i matkach. Matkach Polkach, które wychowały pokolenia szlachetnych, mądrych i dobrych ludzi”. Właśnie takim człowiekiem był bohater eseju Roman Longchamps de Bérier.

Tomasz Dudek z Krakowa poświęcił swój esej postaci profesora Kaspra Weigla, wybitnego przedsta-

informaty o jego uczniach, wykształconych na Politechnice Lwowskiej. Jeśli chodzi o rodzinę i przodków profesora Weigla, to materiały znajdują się w archiwach lwowskich, groby zaś jego dziadków są na Cmentarzu Łyczakowskim. Warto byłoby, żeby autor to zbadał. Być może zmieniłby swoje zdanie co do powodów nauki młodego Kaspra Weigla w niemieckim gimnazjum, bo była to raczej tradycja rodzinna, a nie myśl o przyszłej karierze naukowej.

O profesorze Romanie Witkiewicz bardzo dokładny artykuł umieścił Tomasz Skrzyński z Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, w którym znajdziemy opis nie tylko działalności naukowej uczonego, ale też jego zainteresowań, losów rodziny w czasie wojny i w latach powojennych. Pod tym względem bardzo ciekawą jest informacja o życiu i ka-

Zapomniane. Odzyskane.

Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już mino- nego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeży- cia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swo- ją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zosta- ły zebrane przez przedstawicieli naj- młodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rod- zin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich po- czucia tożsamości narodowej i świa- domości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkań- ców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fun- dacji Wolność i Demokracja „Nie- podległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowa- ny do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstar- szym członkiem rodziny i na pod- stawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wy- wiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnie- niową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszo- nych 800 uczniów polskich szkół so- botnio-niedzielnich, którzy nie ukoń- czyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczono w nim dokumenty i zdjęcia pocho- dzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

Zeniu, napisz mi list do Polski...

Wspomnienie o dziadku Zenonie Maniowskim

WIKTORIA MANIOWSKA

Zeniu, napisz mi list do Pol- ski... – te słowa ciągle brzmiały w naszym domu. A Zenon Maniowski, mój dziadek, siadał i pisał. Dziesiątki, setki listów. Ludzie przychodzili do niego co miesiąc, co tydzień, co dzień – sąsiedzi i obcy – z prośbą o napisanie i tłumaczenie listów na ję- zyk polski. A w tych listach była cała historia Kresów – życie tych ludzi, ich obawy i marzenia. Dlatego w głębi serca nazwałabym mojego dziadka kronikarzem.

Zenon Maniowski urodził się 14 kwietnia 1921 roku, całe życie mieszkał we wsi rodzinnej swojego ojca, w Wygnance Górnej koło Czortkowa [do 1945 r. w II RP]. Czortków w 1919 roku razem z Wygnanką liczył 15 000 mieszkańców (w tym 5000 Polaków). Polacy utrzymywali ze sobą kontakty,



Olusia Maniowska

wspierali się nawzajem. Do lat pięć- dziesiątych mówili po polsku, później po ukraińsku z licznymi polskimi słowami. Nowe pokolenie Polaków we wszystkich sferach życia miało do czynienia z językiem ukraińskim i rosyjskim.

Historia Czortkowa ma wiele polskich śladów, zauważalnych zwłaszcza w architekturze. Przed II wojną światową w Wygnance Górnej znajdował się staropolski drewniany dom należący do Leon- tyny Kolmerowej – jej mąż Edward Kolmer był sekretarzem starostwa w Czortkowie. Tuż obok dworca była ruina pałacu Potockich, tzw. Stary Dwór, w którym dawniej mieściło



Zenon Maniowski

się ogromne archiwum oraz galeria obrazów Hieronima Sadowskiego. Archiwum przeniesiono do klasztoru czortkowskich sióstr miłosierdzia, a obrazy przewieziono do Lwowa. Miał Czortków także kiedyś zamek, dziś będący w ruinie, był tu także pałac hrabiego Borkowskiego z du- żym parkiem, dom dla sierot i sa- motnych prowadzony przez siostry miłosierdzia. W 1863 roku w zamku czortkowskim internowano powstań- ców styczniowych. W poznańskim „Nowym Kurjerze” z 23 kwietnia 1937 roku czytamy, że 56 lat temu pan Erazm Gulewicz, miejscowy nauczyciel, kupił w Czortkowie naj- prawdziwsze skrzypce Stradivariusa, wewnątrz posiadały karteczkę z napisem i datą 1751 rok.



Ojciec dziadka Piotr Ma- niowski był kolejarem

Mój pradziadek Piotr Maniowski był kolejarem. Jego krewni – Michał i Paweł Maniowscy, być może byli księgowymi, dlatego, że są wymie-

nieni wśród absolwentów kursu han- dlowego w Czortkowie w 1907 roku. Organizatorem kursu było Towarzy- stwo Kółek Rolniczych we Lwowie (prezesem był Artur Zaremba-Cie- lecki). Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na ten kurs musieli spełniać następujące warunki: a) mieć ukoń- czone 16 lat, b) należeć do jednego z wyznań religii chrześcijańskiej, c) uczęszczać do szkoły ludowej i po- prawnie umieć pisać i czytać, dobrze znać cztery działania rachunkowe, d) moralnie i przykładowo się prowadzić. Wszyscy uczestnicy kursu korzystali z nauki bezpłatnie i otrzymali bezpłat- ne mieszkanie.



Zenon Maniowski (od lewej) i Eustachy Nożak

Dziadek Zenon był najstarszym dzieckiem, dwójka młodszego rod- zierstwa, Jarosław i Stanisława, mieszkała w Czortkowie. W młodości dziadek Zenon pracował jako technik leśny, po kilku latach objął stanowisko strażaka Komendy Miejskiej Straży Pożarnej w Czortkowie.

A było to w czasach, gdy w stra- ży pożarnej, obok wozów strażackich, używane były konie, które na drewnianych wozach woziły beczki z wodą. W straży pożarnej dziadek przepracował całe swoje życie. Za- czynął od strażaka, a skończył jako prezes korpusu komendy. Na począt- ku lat osiemdziesiątych przeszedł na emeryturę. W jego książeczce pra- cowniczej jest wiele podziękowań za sumienne wykonywanie swoich obo- wiązków służbowych. Był z natury człowiekiem łagodnym i cierpliwym, wrażliwym na cierpienie innych, bar-

dzo często pomagał nawet obcym ludziom. Z żoną Oleną wychowali dwójkę dzieci. Razem doczekali się trojga wnucząt.

To zdjęcie to przykład wspia- nego obyczaju czortkowskich chłopa- ków. Po lewej stronie jest Zenon Maniowski (mój dziadek) obok niego zaś Eustachy Nożak. Oboje sma- lili cholewki do Olusi Maniowskiej (wtedy jeszcze Tracz). Chłopcy byli rywalami, ale nie wrogami. Zrobili wspólne zdjęcie i dali jej ze słowami: „Olusia, wybieraj!”. Byli prawdziwy- mi dżentelmenami.

I dziadek Zenon i babcia Olusia ukończyli przed II wojną światową

gazetowej sensacji: „Atak szalu na tle ostatnich wypadków”, artykułu zamieszczonego we lwowskiej „Chwilii” z 20 maja 1935 roku.

Polacy z Czortkowa zawsze byli aktywni i patriotyczni, między innymi organizowali bale charyta- tywne, o czym świadczy wzmianka w krakowskiej gazecie „Kalina” z 1867 roku, w której informuje się, że niejaka pani Erazma Szattauer zorganizowała w swoim domu w Czortkowie bal i zebrała 200 zł na pomoc Polakom powracającym z niewoli sybirskiej. W latach trzy- dziesiątych wielokrotnie odbywały się bale pracowników społecznych, z których dochód przekazywano na Dom Strzelecki w Dawidkach czy Dom Ludowy w Wygnance Górnej. Polska praca społeczna zaowoco- wała również powstaniem domu Kółka Rolniczego w Wygnance Dolnej, który został sfinansowany przez Polaków, a zwłaszcza przez pana Zarębę-Cieleckiego, znanego ofiarne działacza kresowego.

W domowej bibliotece moich dziadków było wiele książek, wśród nich „Podręcznik szkolny. Pierwsze czytanie”. Jeśli dziadek usłyszał, że ktoś uczy się polskiego, darował mu w prezencie polską książkę.

Polacy z Wygnanki Górnej nie mieli swojego kościoła, więc wszyscy byli parafianami czortkowskiego ko- ściola św. Stanisława Biskupa i Mę- czennika. W 1941 roku z rąk NKWD w męczeński sposób zginęło 8 ojców dominikanów. Cudem ocalał tylko jeden z nich, Reginald Wiśniowiecki, który akurat w tym czasie tajnie stu- diował u dominikanów w Krakowie. Miał przy sobie obrazek z wizerun- kiem Matki Boskiej Różańcowej z Czortkowa.

W Wygnance Górnej w latach 1892–1908 w domu Józefa Niewcza- sa przy ulicy Żurawiej 2 działała bi- blioteka i czytelnia polska założona przez poetę Kornela Ujejskiego, na- leżącego do tej światlejszej szlach- ty polskiej, która poczuwała się do obowiązku działania na rzecz roz- woju wsi, a bibliotekarzem w niej był sam Kornel. W księgach tej czytelnii można znaleźć takie przyrzeczenie:

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregonski, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

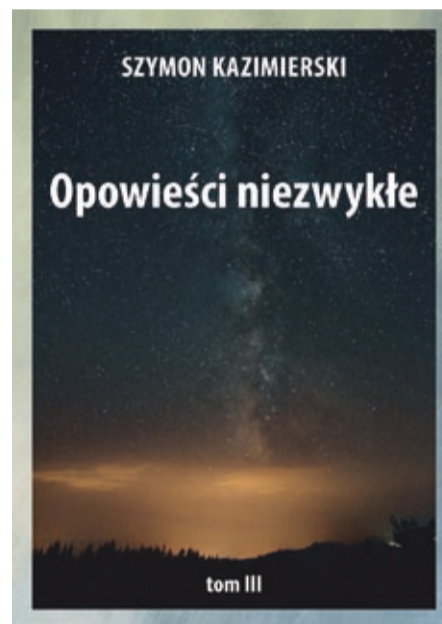
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozołoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! General Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecińczych, szkolnych i młodzieżowych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozświetla tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



W lutym audycje Radia Kurier Galicyjski w Radiu Wnet będą nadawane w innych terminach:

5 lutego o godz. 13:00
12 lutego o godz. 21:00
18 lutego o godz. 10:00
26 lutego o godz. 9:15

W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Wnet.fm

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadujemy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również

roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Legendy starego Stanisławowa (cz. 30)

IWAN BONDAREW

Nauczyciel, którego wszyscy mieli dość

Pośród profesorów gimnazjum ukraińskiego, nauczających przed I wojną światową, uczniowie najbardziej nienawidzili profesora Stefana Maleckiego. Mieszkał w willi przy dzisiejszej ul. Lwowskiej i trzymał olbrzymiego kudłatego psa. Pies był czarny, jak i broda profesora, a tak zły, że również przezwano go „Malecki”.

Profesor wykładał łacinę w młodszych klasach. Wąsy miał podkręcone, jak austriacki feldfelbel, a i zwyczaj miał wojskowe. Na przykład profesor mógł uderzyć ucznia dłonią po rękę. Jednak najbardziej ulubionym zajęciem Maleckiego było „podnoszenie ucznia za włosy na skroniach, przy którym chłopak musiał stawać na palcach, krzywiąc się z bólu”. Po licznych skargach rodziców zaprzestano tego rodzaju tortur.

Oprócz łaciny Malecki był dyrektorem bursy dla chłopców ze wsi. Tam też go dobrze „poznano”. Oto urywek ze wspomnień byłego gimnazjalisty Mychajła Jaškiwa:

– Pewnego roku na kolację stale podawano mamalygę ze skwarkami i serem. Mieliliśmy tej kaszy dość i prosiliśmy o zmianę potrawy. Nasza prośba nie była uwzględniona. Wówczas urządziliśmy demonstrację: na dzwonek wszyscy przyszedli do jadalni, każdy wziął swój talerz z mamalygą i ruszyliśmy do mieszkania dyrektora. Całą kolację wysypaliśmy mu na próg. Puste talerze odnieśliśmy do jadalni. Od tej chwili więcej mamalygi na kolację nam nie podawano.

Kamienica za papieros

Pierwszym, kto systematyzował miejskie legendy i baśnie był krajoznawca Mychajło Gołowatyj. W ciągu 1987 roku w gazecie „Komsomolski



Kamienica Rajslera dziś

najprzedniejszego gatunku, podłogi miał parkietowe, w wannach i ubikacjach podłogi z „terakoty”, bogato zdobiona fasada, a wodociąg zasiliał gazowy motor ZNR”.

Kupiec wziął pożyczkę w banku i przez całą wojnę nie płacił odsetek, chociaż swoich lokatorów „doil” regularnie. W 1919 roku bank dobrał się



do Rajslera i musiał on spłacić kredyt 125 tys. koron, na co zaciągnął następną pożyczkę w miejskiej Kasie oszczędności. Czasy były niepewne, trwała wojna, ale instytucja finansowa udzieliła swemu stałemu klientowi pożyczki na 15 lat.

Po wojnie zaczęła się w Polsce hiperinflacja, wprowadzono pierwszą walutę narodową – polską markę, która traciła na wartości w oczach. W 1924 roku Rajsler wniósł do Kasy resztę kredytu – 90 tys. marek i zapewnił, że dług ma spłacony. W tych latach za takie pieniądze można było kupić jeden (!) papieros. Codzienna gazeta kosztowała 250 tys. marek.



Budynek wiejskiej bursy

sztanda” drukował on cykl krótkich historycznych opowieści z życia Stanisławowa „Poważne, możliwe, niewiarygodne i śmieszne”. Najwięcej listów do redakcji wywołała poniższa historia.

W maju 1914 roku, tuż przed I wojną światową, kupiec Szymon Rajsler zbudował sobie wspaniałą trzypiętrową kamienicę przy dzisiejszej ul. Franki 37. Jednym skrzydłem ta kamienica wychodziła na dzisiejszą ul. Garkuszy. Budynek był naprawdę wspaniały. Jego opis techniczny podawał, że „wykonany był z cegły

Kasa podała wierzyciela do sądu i... proces przegrała. Tylko za usługi adwokatów bankierzy zapłacili 62 mln marek polskich.

Kopiec nr 2

W parku Szewczenki w pobliżu stadionu jest wysoki sztuczny pagórek. Został usypany w 1906 roku na cześć dowódcy antyrosyjskiego powstania Tadeusza Kościuszki. W materiałach źródłowych tak jest nazywany – Kopiec Kościuszki. Niedawno okazało się, że w starym Stanisławowie był jeszcze jeden kopiec.

Na jednej z aukcji internetowych krajoznawca Sergij Petrycki zobaczył interesującą starą pocztówkę. W podpisie miała „Boisko „Sokoła” w Stanisławowie. Pamiątka ze zlotu sokolów VII okręgu dnia 28 czerwca



Na tylnym planie dobrze widoczny jest kopiec

1914 roku”. Boisko leżało w miejscu dzisiejszego stadionu „Nauka” koło miejskiego jeziora. Po prawej ciągnie się dzisiejsza ulica Mazepy, a w oddali widoczne są wille w parku. Na tylnym planie, za bramką boiska, widoczny jest ciemny pagórek, podobny do ściętej piramidy. Gdyby Stanisławów leżał w Donbasie, to można byłoby pomyśleć, że jest to hałda kopalni węgla. Ale u nas nie ma kopalni – cóż to więc takiego?

Podpowiedź możemy znaleźć w „Kurjerze Stanisławowskim” z 2 listopada 1913 roku. Mowa tam o nowym stadionie Sokola, który pojawił się na poprzednim pustkowiu. Okazuje się, że wybudowano tam dwa stadiony – duży, w miejscu dzisiejszego stadionu „Nauki” i mały – tam, gdzie dziś są klomby przed jeziorem. Pomiędzy nimi usypano wielki kopiec.

– W miejscu, gdzie park miejski, a właściwie ta jego część, gdzie stoi pomnik grunwaldzki (obecnie stoi tam pomnik Szewczenki – aut.) graniczy z parkiem barona Romaszkana, przy hotelu, po drugiej stronie prowadzi nowo usypana droga do ogrodzenia z siatki drucianej. Z daleka wpada w oczy kopiec o wysokości 6 metrów, na którego wierzchołek prowadzi serpentyną ścieżka – pisze „Kurjer”.

Jak nazywał się ten kopiec w artykule nie się wspomina. Po co został usypany? Nie jest wykluczone, że był wykorzystywany jako dodatkowa trybuna dla widzów. Niestety do naszych czasów kopiec nie dotrwał. Prawdopodobnie został zrównany w latach 50. XX wieku, gdy kopano miejskie jezioro.

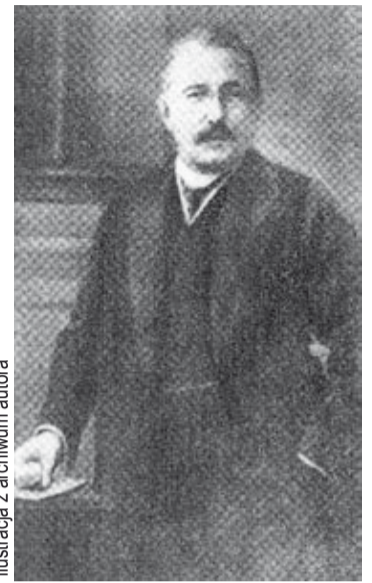
Ucieczka doktora Nimgina

Burmistrz przypomina trochę kapitana statku. Ustala kurs, wybiera strategię rozwoju, prowadzi przez burzliwe fale gospodarki, a w razie niebezpieczeństwa – jako ostatni opuszcza swój statek. Jakie niebezpieczeństwa mogą na niego czyhać?

A różne! Na przykład może to być zajęcie miasta przez wrogię wojska. Podczas I wojny światowej wielu burmistrzów zostało na swoich stanowiskach w okupowanych miasteczkach, aby wspólnie ze swymi mieszkańcami znosić trudy wojny.

Burmistrza Stanisławowa to nie dotyczyło. Od końca XIX wieku miastem kierował doktor prawa Artur Nimgin. Do historii wszedł on jako pierwszy (i ostatni) żydowski burmistrz miasta.

Gdy w 1914 roku wybuchła wojna i armia carska szybko zbliżała się do Stanisławowa, szanowny pan doktor



Artur Nimgin błyskawicznie zorientował się w sytuacji kryzysowej

Wiednia. Ale jak tylko front ponownie zbliżył się do miasta – znów czmychnął do Wiednia.

Władza w mieście jest!

Przed opuszczeniem miasta w sierpniu 1914 roku Austriacy rozsielali straszne wiadomości o Rosjanach. Niby w carskiej armii mieli być kozacy-ludożercy, prawdziwe niedźwiedzie i strasni moskiewscy popi, którzy są gorsi od kozaków i niedźwiedzi razem wziętych.

W tym czasie w mieście mieszkał sobie Żyd Szmul, który miał niewielki sklepik przy Rynku. Był bardzo ciekaw zobaczyć na własne oczy tych kozaków-ludożerców, bure niedźwiedzie i brodatych popów. Od samego rana stał przed swoim sklepikiem i wyglądał egzotycznych Rosjan.

Nagle w porannej mgle usłyszał stukot kopyt. Na pustym Rynek wjechał kozacki patrol. Przejeżdżając obok Szmula, jeden z kozaków na wszelki wypadek dzielił go pejcem. Przestraszony handlarz rzucił się do domu, gdzie czekała na niego żona.

– Co tam – spytała.

– Nie wiem co tam – odpowiedział Szmul, pocierając obolałe plecy – ale władza w mieście jest!



Rosyjski patrol kozaków w Stanisławowie

Szukamy pani do opieki nad naszą matką na terenie Niemiec

Najlepiej żeby to była pani, która mówi po polsku i może przylecieć na dwa – trzy miesiące. Będzie się zmieniać z inną opiekunką w umówionych terminach. Nasza matka mieszka sama w domku jednorodzinny i potrzebuje opieki. Trzy córki dochodzą i pomagają w razie potrzeby.

Szczegółowe informacje: e-mail: chc.cieslik@t-online.de
tel.: 00491638685215

Polska Wola

W pamiętnych lipcowych dniach 1920 roku, gdy nawała bolszewicka zagrażała Polsce, a wróg docierał do bram Warszawy, Rada Obrony Państwa wydała odezwę, na mocy której ochotnicy Wojska Polskiego po odparciu wroga i zakończeniu wojny otrzymają bezpłatnie ziemie, jako nagrodę za trudy i przelaną krew. Na podstawie Ustawy z 17 grudnia 1920 roku przejęto i oddano pod osadnictwo wojskowe 785 majątków na obszarze 137 tys. ha. Osadzono tam 7918 osadników wojskowych. Przeciętny teren jednej działki wynosił około 17 ha.

**LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN**

Na mocy tej Ustawy w 1922 roku w powiecie Tlumackim obok sołectkiej wsi Odaje powstaje kolonia Polska Wola, gdzie zamieszkuje 38 wyłącznie polskich rodzin osadników. Do roku 1939 oprócz domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych wioska posiadała już kościółek fi-



Zeszyty Tlumackie nr 1 (55) 2015, str. 10

Ładowanie ludzi do bydłych wagonów

lialny parafii w Markowcach (adm. ks. Celestyn Rubaszewski), szkołę i Dom Polski.

29 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR przyjmuje uchwałę „O specjalnym wysiedleniu i zabezpieczeniu pracą osadników, zamieszkałych w zachodnich obwodach Ukraińskiej SRR i Białoruskiej SRR”.

Stanem na 25 stycznia 1940 roku na podstawie ułożonych list (autorami ich byli miejscowi komuniści i ukraińscy nacjonaliści, zorganizowani w komitety wiejskiej biedoty, tzw. „komitety niezamożnych chłopów”) deportacji z woj. Stanisławowskiego podlegało 1837 rodzin polskich (ogółem 9468 osób), zamieszkałych w 135 wsiach. Na ich transport władze sowieckie wydzieliły w zestawach kolejowych oprócz wagonów dla wysiedlonych i ich dobytku, również wagony dla zmarłych w transporcie – po jednym na każdy pociąg. W czasie przejazdu pociągi od czasu do czasu zatrzymywały się, aby pogrzebać zmarłych przy torach kolejowych. W wyniku takich warunków transportu cała droga na Syberię została naznaczona grobami tych nieszczęśników.

Deportacje rozpoczęły się mroźną nocą z 9 na 10 lutego 1940 roku, przy temperaturze dochodzącej do -30°C. Pod wyznaczone siedziby podjechały saniem z sąsiedniej ukraińskiej wioski. Zasiadali na nich żołnierze wojsk NKWD oraz miejscowi tzw. „agitatorzy”, którzy odstawali deportowanych

do wyznaczonych stacji kolejowych. Tu już czekały na nich wagony towarowe, bez okien, a za toaletę służyła dziura w podłodze wagonu.

W woj. Stanisławowskim na godz. 15:00 14 lutego 1940 roku wysiedlono 1810 rodzin (9083 osoby). Ogólna liczba deportowanych wojskowych osadników wyniosła 17807 rodzin (95193 osoby). Warunki „podróży” były na tyle ciężkie, że około

w USA przez ukraińskich emigrantów pod tytułem: „Wspomnienia byłych mieszkańców rejonu Monasterzyska obw. Tarnopolskiego”, tylko jedna osoba ze wsi Sawalusi (ob. Sawaliwka) obok której była osada wojskowa, zapisała:

– To, co nasi ludzie wyrabiali z biednymi osadnikami – to takich grzechów oni nie mieli i nie mogli mieć...”.

Z początkiem wojny bolszewicko-niemieckiej Związek Radziecki i Rząd Polski na Emigracji podpisali tzw. „Traktat Sikorski-Majski” na mocy którego z lagrów i miejsc zesłania zwolniono Polaków i wcielono ich do armii gen. Andersa. Po wyprawieniu ich z terenów ZSRR, walczyli oni w Palestynie, Libii i innych krajach, a koniec wojny zastał ich we Włoszech.

Teraz, po 80. latach, w miejscu wsi Polska Wola jest zaorana równina. Nie ma sensu robienie tu jakichś zdjęć: tylko czarna ziemia i niebieskie niebo nad nią. Gdy tylko swe domostwa opuścili wygnańcy, rozpoczął się „rozbiór Polski”. Czyniło go chłopstwo z sąsiednich Krzywotul i Markowic. Chaty i zabudowania gospodarze osadników rozebrano, studnie zasypano, wycięto sady, a nawet wykopano krzewy owocowe. Z rozebranych kościoła, szkoły i Domu Polskiego w sąsiednich Starych Krzywotulach zbudowano wiejski klub. W takich warunkach żyjemy dziś.

Jedynie czasami dziwimy się, dlaczego na trasie Lwano-Frankowsk – Kołomyja za wsią Odaje jest tak duża ilość wypadków drogowych?

Od redakcji: Do artykułu dołączono listę rodzin zesłanych z wioski Polska Wola 10 lutego 1940 roku – 38



Wołyńscy Niechcicowie – osadnik wojskowy Roman Wolski ze swoją rodziną podczas prac polowych w Białozórcie nieopodal Łanowic

Przy opracowaniu tego tematu i przejrzeniu setek grubych tomów wspomnień o tych zdarzeniach, tylko w jednej cienkiej broszurze, wydanej

rodzin, a także listę tych jej mieszkańców, którzy zmarli na Syberii – 54 osoby i tych, którzy zginęli w walkach armii gen. Andersa – 3 osoby.

Wspomnienia o ks. bp. Janie Cieńskim

26 grudnia ubiegłego roku minęła 27. rocznica śmierci niezwykle kapłana Jana Cieńskiego, który całe swe życie poświęcił wiernym Ziemi Złoczowskiej. Bp Jan Cieński – to postać nieprzeciętnego pasterza, świadka Chrystusa.

ANNA BIDNA

W 2017 roku archidiecezja lwowska obchodziła Rok bpa Jana Cieńskiego, w lipcu bowiem mijala 50. rocznica jego konsekracji. Sługa Boży urodził się 7 stycznia 1905 roku we wsi Pieniaki, pow. Brody, w majątku swego ojca, Tadeusza. Z rodzinnego domu wyniósł głęboką wiarę i szacunek do wiecznych wartości – prawdy



i dobra. Zapewne te wartości były załącznikiem budzącego się powołania kapłańskiego. Przed wstąpieniem do seminarium zdał wstąpienie do seminarium zdał wstąpienie do seminarium kawalerii. Swoje powołanie formował przez pięć lat w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej. Po święceniach kapłańskich, otrzymanych w katedrze lwowskiej z rąk abp Bolesława Twardowskiego, swe powołanie realizował wśród wiernych do końca życia.

Po święceniach ks. Jan Cieński został skierowany do parafii w Złoczowie. Było to swego rodzaju wyróżnienie, bowiem Kościół złoczowski cieszył się długą i bogatą tradycją historyczną. Posługę kapłańską objął w tutejszym kościele parafialnym pw. Wniebowstąpienia NMP i pozostawał na tej placówce przez 54 lata. Ta świątynia stała się dla niego najważniejszym miejscem w życiu – prawdziwym domem. Tu spędził cały swój czas, a niewielki pokój służył mu miejscem odpoczynku po całodziennej posłudze. Opuszczał swój kościół jedynie podczas wyjazdów do chorych. Nawet, gdy pewnego razu zabrało go pogotowie, wrócił do swego domu zaraz po otrzymaniu pierwszej pomocy. Jako proboszcz zajmował niewielkie pomieszczenie obok kościoła. Żył bardzo skromnie i nie przywiązywał wielkiej wagi do spraw materialnych. Nigdy nie dbał o swój wygląd, zadowalając się jedynie tym co konieczne było do życia. Nic ponad to. W sprawowaniu swej posługi musiał być niezwykle ostrożny, aby nie narazić się nieprzychylnym mu duchownym prawosławnym.

Podczas II wojny światowej bp Jan Cieński był robotnikiem, zajmującym się do różnych prac fizycznych. Jednak pod odzieżą roboczą zawsze nosił sutannę. Ten zwyczaj noszenia stroju kapłana wyniósł z seminarium i pozostał mu on do końca życia.

30 września 1967 roku w Gnieźnie, przy zachowaniu głębokiej tajemnicy i wszelkiej ostrożności został przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego

go podniesiony do godności biskupiej. O tym, że był „biskupem w ukryciu” wiedziało jedynie grono zaufanych ludzi. Prawda o tym została ujawniona dopiero podczas pogrzebu Sługi Bożego w Złoczowie 26 grudnia 1992 roku. Jako biskup nie zmienił swego trybu życia i swych przyzwyczajzeń.

W 1988 roku uroczystość obchodząc 50-lecie swego kapłaństwa. Władze zgodziły się na udział w uroczystościach kilku księży ze Lwowa z o. Rafałem Kiernickim na czele.

W jednym krótkim artykule nie sposób opisać sylwetkę śp. ks. bpa Jana Cieńskiego. Z pewnością o tym kapłanie powstanie wiele prac naukowych, przeczytamy o nim w licznych artykułach. On sam choć odszedł fizycznie, pozostanie z nami swoją mądrością i swoim świadectwem prawdy, w swojej posłudze kapłańskiej i głębokim umiłowaniu Kościoła. W świadomości wiernych pozostanie jako człowiek święty i będą mu wdzięczni za to, że w sposób niezwykle rzetelny przekazywał naukę o prawdach wiary, o Kościele i jego dziejach.

27 grudnia 2019 roku na cmentarzu w Złoczowie przy grobie śp. bpa Jana Cieńskiego zostały odprawione modlitwy, w których wzięli udział abp Mieczysław Mokrzycki i księża z dekanatu Złoczowskiego. Po modlitwie na cmentarzu wszyscy udali się do kościoła, gdzie miała miejsce



uroczysta Msza św., której przewodniczył abp Mokrzycki w koncelebrze z księżmi z dekanatu. Po Mszy wszyscy udali się do domu parafialnego na dekanalne spotkanie oplatkowe.

Modlitwa o uproszenie łask za wstawiennictwem ks. bpa Jana Cieńskiego (do prywatnego odmawiania)

Najwyższy i Chwalebny Boże, Ty w swojej odwiecznej Mądrości udzieliłeś biskupowi Janowi Cieńskiemu daru niezachwianej wiary w trudnych czasach życia Kościoła. On całym sercem ukochał Kościół i starał się, by i inni Go też miłowali. To on Twoją mocą przeprowadzał swe owce ciemną doliną, dodając im otuchy. Proszę Cię Panie, udziel mi za jego wstawiennictwem łaski, o którą pokornie proszę (...), aby chwala Twojej świętości, objawionej w pokornej służbie swego Pasterza rozbrzmiewała przez pokolenia. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Okruszki wspomnień lwowskich

Od moich najmłodszych lat widziałem to przepiękne miasto i ludzi pełnych humoru, uprzejmości, życzliwych z nieodłącznym „lwowskim bałakiem”. Żadne miasto nie może pochwalić się taką ilością piosenek, opiewających jego dzielnicę, zdarzenia historyczne i fakty bieżące.

JERZY RYCHŁOWSKI
wnuk Kazimierza Lucjana
Nałęcz-Rychłowskiego
tekst
ZBIGNIEW PAKOSZ
zdjęcia

W 1935 roku zostałem ochrzczony w kościele św. Elżbiety. Mieszkaliśmy koło cerkwi św. Jura na ul. Szepetyckich. Fama głosi, że ochrzczeni w tym kościele mają w sobie nuty i piosenki (Gniatkowski, Hiolski, Kurtycz, Michotek i chyba trochę ja). Pamięć moja obejmuje czas, gdy mieszkanie nasze było na ul. Lwowskich Dzieci 28 I piętro. Swoisty klimat tej ulicy w godzinach popołudniowych tworzyły latanie gazowe i ciepłe, bezwietrzne wieczory... Za ścianą po sąsiedzku mieszkała ukraińska rodzina i mój długoletni kolega-rówieśnik Jurek Czura.

Rodzina mego ojca Stanisława mieszkała na ul. Kadeckiej róg Małachowskiego. Babcia Maria z domu Golachowska na niedzielne obiady zapraszała nas na pyszny rosół oraz pieczeń cielecą z kartofelkami i szpinakiem. Podczas tych wizyt zawsze patrzyłem z podziwem i szacunkiem na dziadka Kazimierza – małowłosego myśliwi. W swoim gabinecie na ścianie nad biurkiem miał gablotki ze szkłem, a w nich zbiory cudownych motyli o różnych barwach. W centralnym miejscu największej gabloty był motyl (według mnie), a według dziadka – ćma. Wielkość skrzydeł równała się dwóm męskim dłońom. Wówczas zaczynał się spór: 15 razy na zmianę – dziadek, że to „ćma”, a ja – że „motyl”.

Przed wojną „popelnilem” dwa występy artystyczne. Będąc z mamą na ul. Leona Sapiehy, zobaczyłem na wystawie sklepu piękne zabawkowe samochody. Molestowanie mojej mamy o kupienie mi takiego nie dały rezultatu. Wracając do domu, przy pl. Unii Brzeskiej zobaczyłem, jak grającej i śpiewającej kapeli ludzie dają pieniądze. Powiedziałem, że tak mogę zarobić. Przeszedłem na drugą stronę ulicy i na podwórku jak studnia zacząłem śpiewać „Czy tutaj mieszka panna Agnieszka”. Mama była ze mną. Gdy ktoś z pierwszego piętra krzyknął: „Zamknij mordę” – mama uciekała. Ja śpiewałem dalszy ciąg piosenki pełnym głosem. Przy drugiej zwrotce zaczęto rzucać mi monety 20-groszowe, zawinięte w papierki. Na zakończenie pięknie się ukloniłem, podziękowałem i szczęśliwy pobiegłem do mamy. Kupiła... autko-broszkę z koralu, a ja chciałem takie duże blaszane!

Drugi mój występ był w 1938 roku na 11 listopada w kinie „Roxa”. Była to gala na święto niepodległości. Sala była pełna, koncert transmitowało Polskie Radio Lwów. W pierwszych rzędach oficjele, liczna rodzina dziadka Rychłowskiego, oraz bracia mojej mamy, Krowiccy – Władysław „Dziunek”, Tadeusz i Bolek. Początek występów to składanka w wykonaniu dzieci i młodzieży. Ja, ubrany w przepiękny mundur z pelerynką ulana jazłowieckiego, a obok mnie „Zosia”, 5-letnia dziewczynka w stro-

ju ludowym. Stoimy tak obok siebie na krzesłach przed mikrofonem. Ja recytuję:
Szedł raczek przez krzaczek,
Miał czerwony kubraczek.
Ja pożyczę go Zosi,
Jak mnie ładnie poprosi...”

A „Zosia” zaciukała się i zaniemówiła, zaczęła mnie szarpać za piękną pelerynkę ulana jazłowieckiego – zapomniała swoją zwrotkę i wydarła się do mikrofonu: „Dawaj mi...”.

Ja dwoma rękami chwyciłem swoją pelerynkę i krzyczę do mikrofonu: „A gównu, nie dam – poprosz”.

Pierwsze rzędy zmrożone, sala ryczy ze śmiechu, a dziadek do rodziny: „Taki wstyd na cały Lwów. Idziemy do domu”. Brat mamy Dziunek, lwowski batiar, chcąc załagodzić całą sprawę „dolał oliwy do ognia” mówił: „Ta panie redaktor, ta jaki sztemp na cały Lwów. Radiów we Lwowie jest 1500, a połowa pewni wyłączona, bo Lwów bawi się na festynach. Dobry Jurciu zrobił, że nie pozwolił małej wywłóce sobą szarpać...”.

Później okazało się, że „ta mała wywłoka” to córka jakiegoś lwowskiego „tuza”, a ja miałem u dziadka Kazimierza szlaban przez kilka tygodni na niedzielne obiady. Po kilku tygodniach wziął mnie dziadek na półgodzinną rozmowę... i wybaczył mi ten „sztemp”. Przed odejściem z jego gabinetu zobaczyłem, że jego oczy śmieją się – poczochrął ręką moje włosy i powiedział gwarą lwowskich baciarów: „Jurciu, jesteś szac chłopaka”.

Lwów poznałem jak własną kieszeń, bo rodzina mojej mamy Emilii



mieszkała na ul. Na Błoniach Janowskich w małym domku pracowników kolejowych (dziadek Jakub Krowicki był maszynistą kolejowym na trasie Lwów-Wiedeń). Bywaliśmy tam idąc różnymi ulicami: raz Janowską, drugim razem – Na Błoniach i Biłohorską. Spacerujemy z ojcem po Lwowie uzupełniały moją wiedzę o geografii miasta. Łyczaków, Piaskowa Góra, Wysoki Zamek, Czartowska Skala, Cmentarze Łyczakowski i Orłąt. Całodniowe wycieczki do Lasów Biłohorskich, gdzie przejeżdżające pociągi zostawiały zwiłokrotnione echo stukotu kół o szyny i gwizd lokomotywy. Raz, trochę błędząc z ojcem, wyszliśmy na ogrodzenie lotniska Skniłów. Za ogrodzeniem stał klucz samolotów 6 pułku lotniczego. Stałem jak czarowany. Wcześniej, jeżdżąc na jednodniowe „wywczasy” do Janowa z rodzicami i siostrami nad piękne jezioro, podziwiałem samoloty latające nisko nad wodą. Teraz zobaczyłem je tuż za płotem. Chyba wówczas tyknąłem lotniczego bakcyła, a było to lato



Kazimierz Nałęcz-Rychłowski (1878–1941)

1938 roku. Po 13 latach i ja stałem się pilotem szybowcowym, a potem w latach 1953–55 podchorążym w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Po 5-letniej służbie w 51 pułku lotnictwa szturmowego trafiłem na stanowisko dowódcy klucza, a następnie nawigatora eskadry do... 6 pułku lotnictwa myśliwsko-szturmowego w Pile. Ta sama numeracja mojego pułku, co we Lwowie przed wojną.

W 1939 roku najstarsza siostra Krystyna miała spakowany tornister i miała iść do szkoły Sienkiewicza na ul. Dunin-Borkowskich... Wybuchła wojna. We Lwowie głód, bieda. Na rynku kwitnie handel wymienny. Najstarszy syn dziadka, Marian Rychłowski, poszedł na bazar wymienić serwis obiadowy na żywność. Wrócił z serwisem, ale bez garnituru... w kalesonach, koszuli i prochowcu. Mama zabrała naszą trójkę i pojechaliśmy pociągiem do Komarna. Ze

stacji mieliśmy 10 km do wsi Holodówka. Tam mieszkała nasza niania Marynia (w 1938 roku byliśmy na jej weselu). Jadąc podwodą, zostaliśmy zatrzymani przez patrol strzelców konnych – dwóch młodych żołnierzy. Mieli posterunek pod dużym dębem. Sprawdzali dokumenty mamy. Dostali pół paczki papierosów i nas puścili. Po tygodniu, wracając wozem do Komarna, pod tym dębem zobaczyliśmy dwa groby. Rosjanie wstąpili na tereny polskie.

Na Lwowskich Dzieci, jemy „cieńki kapuśniak”. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi jakiś nieznany cywil z białą opaską i wprowadza rosyjskiego majora z walizką i kobietę z tobołkiem. Ruski mówi: „Gdzie moja komnata?”. Zabrali nam duży pokój z balkonem, meblami i pościelą. Żona tego majora przywłaszczyła sobie mamy przybory do szycia, guziki, nici itp. Zostaliśmy w pięć osób stłoczeni w małym pokoju i maleńkiej kuchni.

We Lwowie nadal panował głód. Moja mama dowiedziała się, że w

przedszkolu przy szkole Sienkiewicza dobrze karmią dzieci. Wysłała mnie tam w kwietniu 1941 roku. Dołączyłem do dzieci śpiewających taką piosenkę:

*Zdrastwuj, zdrastwuj pierwoje maja,
Świat rozkwity i wesoly.
Zdrastwuj, zdrastwuj, pierwoje maja,
Nasz cudowny dobry dzień...*

Wychowawczyni zauważyła, że nie śpiewam, a jedynie ruszam głową i zapytała, czy nie znam majowej piosenki. Odpowiedziałem, że znam i zdążyłem zaśpiewać pół zwrotki „Witaj majowa jutrenko”. Siłą wywalili mnie z przedszkola, a ja zdążyłem im jeszcze wykrzyknąć następną dwie zwrotki. Rycząc z wściekłości i głodny wróciłem do domu, zaliczając jedyne 20 minut edukacji przedszkolnej w moim życiu. Następnego dnia rozmawiano z moją matką, ostrzegając ją, by więcej czasu poświęcała na wychowanie dzieci.

W marcu 1941 roku przywieziono około 150 mężczyzn do wspomnianego już kina Roxa, zabranych z zakładów pracy. Wszyscy byli kierowcami. Byli wśród nich bracia mamy, wspomniany już Dziunek i 17 letni Tadeusz (jeździł wózkami akumulatorowym na Dworcu Głównym). Dziunek, czując „co się święci” zaproponował ucieczkę. Młodszy odmówił, twierdząc, że tylko ich spiszą i zaraz puszcza. Dziunek wyskoczył z okna I pietra i przyszedł do nas, a Tadeusz został. Wywieziono go na wschód i wcielono do Armii Czerwonej. Zginął pod Orłem z całą załogą w największej bitwie pancernej na Łuku Kurskim, jako „krasnoarmieje”. Dowiedzieliśmy się o tym przez PCK dopiero po roku 1945.

W 1941 roku do Lwowa weszli Niemcy. Zmarł dziadek Kazimierz Lucjan Nałęcz-Rychłowski. Msza żałobna była w kościele św. Anny, a pogrzeb odbył się na cmentarzu Janowskim, tam, gdzie wcześniej spoczęli dziadek Jakub Krowicki z babcią Wiktorią. Do babci Marii na ul. Jachowicza jeździłem tramwajem – uczyła mnie czytać i pisać, języka polskiego, matematyki i religii.

Niemcy wysiedlili nas z Lwowskich Dzieci na Bocznej Kaleczą 3 – na wzgórzu Cytadeli. Za płotem mieliśmy Cytadelę i stanowiska artylerii przeciwlotniczej. Jadąc z ojcem po ul. Sapiehy zobaczyliśmy otwartą bramę więzienia na ul. Łackiego, a na dziedzińcu stos trupów – około 40-50 ciał. Szłykami „Halt, raus...” przegnali nas Niemcy.

Znów pojechaliśmy do Holodówki. Już nas tam niechętnie przyjmowano. Mama, ja i dwie siostry koczowaliśmy w opuszczonej chałupce przez jedną noc. Na rano na drzwiach na niebieskiej okładce zeszytu napisano nam: „Poruczaj wam opusty nasze seło w 24 godziny. Czeka was smert’. UPA”. Zwiniliśmy nasz majdan i pieszo poszliśmy do wsi Tuligłowy. Tam spędziliśmy jedną noc i powróciliśmy do Lwowa.

W 1944 roku Lwów śpiewał:
„Moja mama ma angiłki ze spalonej szutzy fabryki,
Na krakowskim bałakają, że angiłki odbierają...” – faktycznie odbierano buty z cholewami. Albo też:
„Leci Wańka pod chmurami
Świeci sobie raketami
Leci, leci pogwizduje
Napłuł w kulak i celuje.
Wania puścił pierwszą serię
I rozpieprzył artylerię
W drugim zająsci zaś po chwili
Rome, Szkoćką i Sewilię” – (było to kawiarnie nur für deutche).

A gdy Rosjanie zbliżali się do Lwowa, to śpiewano taką kołysankę:
„Ach śpij spokojnie,
A gdy się obudzisz,
Będzie już po wojnie.
Wtedy Niemcy będą wiać
A folksdojczy w portki srać...”

Gdy Rosjanie byli już na rogatkach włamano się do magazynu „Deutsche Rotes Kreuz” (Niemieckiego Czerwonego Krzyża) naprzeciwko naszego domu. Ja – 10-latek i moja siostra (8 lat) przynieśliśmy do domu 2 worki papierosów, po 20 kg sproszkowanej zupy grochowej z kawałkami suszonego mięsa, 2 skrzynki dżemu truskawkowego po 15 kg i 20 kilowy worek budyniu z suszonymi owocami i rodzynekami. Zabraliśmy też kilka hełmów służby pomocniczej i... kilka granatów. Te ostatnie schowałem pod balkonem.

Gdy przyszli znów Rosjanie dokwaterowano nam uzdrowieńca ze szpitala Wasię – partyzanta. Następnie przesiedlono nas do sklepu na ul. Kopernika, bo w naszym budynku na Bocznej Kaleczy miał być Sztab miasta Lwowa. Na Kopernika w pomieszczeniu z oknem wystawowym mieszkała Wala, 18-letnia radiotelegrafistka, duży pokój zajmowała kobieta-major NKWD, a my – w kuchence i magazynku sklepowym. Tam doczekaliśmy końca wojny.



Koniec wojny pijane żołnierze świętowali na całego. Zobaczyłem za rogiem Kopernika w drugiej bramie na Ossolińskich jak kapitan NKWD za koszulę wyciągał skośnookiego Kalmuka ze spuszczonej do kolana portkami, który na oczach dzieci gwałcił kobietę. Kapitan oparł go o ścianę kamienicy i z nagana z pół metra strzelił mu w głowę. Pozostawił zwłoki na ulicy i spokojnie odszedł w stronę Chorążczyzny.

Dzieciństwo moje skończyło się już wcześniej, gdy po raz pierwszy usłyszałem małych lwowskich gazeciarzy wołających „Gazeta Lwowska” – „Lemberger Zeitung” – „Lwiwsky Wist”.

Żegnając się ze Lwowem przez cały lipiec siedziałem godzinami na stopniach pomnika Mickiewicza, patrząc na Hotel Georga, gmach Szprechera, Pasaż Mikolascha, Wały Hetmańskie, a w dalekiej perspektywie – na Teatr Wielki, gdzie moja mama jako panna tańczyła w balecie.

Pamięć jest moim przekleństwem. Proszę przyjąć te okruszki wspomnień z dużej całości, tkwiące w mej łepety. Kończę po lwowsku:

„Ta daj wam Boży zdrowi, całui ronczi, uszanowancko, padam do nóg i bądź zdrów!”

Tak ma tylko jeden Lwów.

Lapidarium historycznych rzeźb w Czarnej Kamienicy

Zabytkowa Czarna Kamienica w Rynku w latach 2016–2019 została odnowiona i rzetelnie wyremontowana w rezultacie realizacji wspólnego ukraińsko-amerykańskiego projektu i dzięki grantowi ambasady USA w Kijowie z funduszu zachowania dziedzictwa kulturowego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Od 1929 roku w tym cennym zabytku lwowskiej architektury i historii mieści się ekspozycja Muzeum Historycznego. Ukraińsko-amerykański projekt przewidywał też remont wewnętrznego dziedzińca, piwnic i dachów oraz przystosowanie dziedzińca i parteru dla organizacji lapidarium ze zbiorów muzealnych.

Lapidarium to „miejsce, w którym zgromadzono okazy kamieni naturalnych lub fragmenty kamiennych rzeźb pochodzących z zabytkowych budowli i pomników”. Właśnie taką wystawę ponad 50 zabytkowych rzeźb lub kamiennych fragmentów zabytkowych kamienic lwowskich zgromadzonych w muzeum zaprezentowano w Czarnej Kamienicy. Pomysłodawcą i organizatorem ekspozycji był Petro Slobodian, pracownik naukowy i kustosz Muzeum Historycznego. Według jego pomysłu rzeźby umieszczono w odpowiednich grupach nawiązujących do miejsca skąd pochodzą, a są tam części zdobienia starych kamienic, kościołów czy ratusza lwowskiego. Większość tych rzeźb znalazła się w muzeum po rozbiórce tych obiektów w końcu XIX – na początku XX w., a nawet po katastrofach, jak zawalenie się wieży ratusza w 1826 roku lub kamienicy na rogu ulic Ormiańskiej i Krakowskiej. Niektóre elementy rzeźbiarskie zostały znalezione podczas wykopalisk archeologicznych. Każda taka kamienica, jej właściciele lub budowniczy i rzeźbiarze – wykonawcy tych rzeźb wariaci są osobnych artykułów.

Wystawione w lapidarium rzeźby pochodzą z XIII–XIX w. i zostały wykonane z wapienia, piaskowca, a nawet z marmuru i alabastru. Są wśród nich dzieła znanych lwowskich artystów rzeźbiarzy. Zachowane napisy w językach łacińskim, polskim, staroukraińskim czy ormiańskim świadczą o wielonarodowym i wielokulturowym środowisku mieszczaństwa lwowskiego.

W części parterowej kamienicy zwraca uwagę duża XVIII-wieczna kompozycja rzeźbiarska „Gloria”, która jeszcze do niedawna zdobiła attykę kamienicy nr 3 przy Placu Rynek. Kamienica należała do rodziny Rzewuskich i na ich zamówienie została zbudowana w latach 1771–1772 według projektu architekta Piotra Polejowskiego, zaś rzeźbę wykonał współpracujący z nim Franciszek Olędzki. Podczas remontu tej kamienicy w 2016 roku na attyce ustawiono kopię, zaś oryginał poddano konserwacji i przekazano do Muzeum Historycznego.

Obok znajduje się sześć fragmentów rzeźb (maskarony, głowy lwów, kamienie z płaskorzeźbionym ornamentem) z kamienicy Ubaldinich, która została zbudowana w pierwszej połowie XVII wieku, zaś runęła 1 czerwca 1922 roku (dokładny opis tego wydarzenia można przeczytać w Kurierze Galicyjskim nr 23–24 z

2019 roku). Jej właścicielem była słynna we Lwowie rodzina Ubaldinich, pochodzących z Florencji Włochów, krewnych papieża i kardynałów. Najbardziej znanym z nich był Urban della Ripa Ubaldini, który w pojedynku o rękę pięknej lwowianki Anny Wilczkówny zabił swego konkurenta Pawła Jelonka.

Następne dwie rzeźby pochodzą z XIX wieku. Na jednej z nich znajdujemy portret księcia Józefa Poniatow-

z pielgrzymów ormiańskich, który niestety zmarł we Lwowie.

Miłośników dawnych pomników lwowskich na pewno zdziwi to, że w Muzeum Historycznym zachowały się dwie duże alabastrowe płyty z najstarszego pomnika lwowskiego, mianowicie XVII-wiecznego pomnika hetmana koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego. Pomnik ten wykonał znany rzeźbiarz Sebastian Fesinger, zaś odnowił w 1859 roku Paweł Eu-



skiego (1763–1813), bratanka króla Stanisława Augusta i marszałka Francji. Podczas pobytu we Lwowie Józef Poniatowski rezydował w kamienicy w Rynku nr 36 i być może właśnie stąd pochodzi wymieniona rzeźba.

Naprzeciw na korytarzu umieszczono dwie rzeźby pochodzące z już nieistniejącej pływalni na dawnym stawie Pełczyńskim. Wojskową pływalnię zbudowano w 1820 roku według rozporządzenia generała jazdy hrabia Hennequin von Fresnel und Curel (1762–1831). Był on dowódcą austriackiego garnizonu Lwowa, a później wszystkich austriackich wojsk w Galicji. Wysokiej klasy rzeźbę pamiątkową fundacyjną wykonał na zamówienie generała rzeźbiarz Antoni Schimser, jeden z najbardziej cenionych rzeźbiarzy klasycyzmu lwowskiego. On jest też autorem następnej rzeźby „Rusalka”, ustawionej obok. Pływalnia istniała równo 100 lat i została rozebrana w 1920 roku, zaś staw osuszono.

Bardzo interesujące są przedstawione w ekspozycji płyty grobowe, nagrobki i epitafia z napisami w różnych językach i bogatą rzeźbą ornamentalną. Z 1615 roku pochodzi płyta z grobu Joanna Atanasiewiczza, członka Bractwa Stauropigijskiego. Napis na niej został wykonany w języku staroukraińskim. Obok znajduje się blok z białego kamienia z końca XVI wieku z łacińskim napisem „AD Maiorem Gloriam Dei Honorem”. Z roku 1553 pochodzi epitafium nagrobne w języku starormiańskim (grabar) ku pamięci „Tablady, córki Petrosa”, odnaleziona w 1908 roku w fundamencie kamienicy przy ul. Tartarskiej. Przyuszczalnie pochodziła z położonego niedaleko i już nieistniejącego ormiańskiego kościoła pw. św. Anny. W języku grabar wykonano też napis na idealnie zachowanym marmurowym nagrobku z katedry ormiańskiej. Płyta została wystawiona w 1797 roku ku pamięci jednego

tele. Pomnik był ustawiony na wałach zwanych Hetmańskimi (właśnie na cześć hetmana Jabłonowskiego), zaś od 1933 roku na placu przed kościołem Jezuitów (plac Jabłonowskiego). Zniknął po 1945 roku i dalsze jego losy nie są znane. Prawdopodobnie figura hetmana została zniszczona w końcu lat 40. XX wieku. Rewelacją jest jednak fakt, że dwie duże tablice z tego pomnika bliżej nieznanymi miłośnikami Lwowa uratowali i przekazali do Muzeum Historycznego. Na jed-

czącym, Komarnem, Kaluszem, Chocimiem, Złoczowem, Trembowłą, Żurawnem, Wiedniem, Parkanami”. Na drugiej tablicy: „Dowodził na Wołoszczyźnie, Bukowinie, pod Kamieńcem, Podhajcami, Chwastowem, Lwów zwyciężnym Lwem obronił od Turków i Tatarów. Wdzięczni mieszczanie Lwowa pomnik mu wystawili. W roku 1859 odnowiony został”.

Na dziedzińcu zwracają uwagę liczne fragmenty rzeźb. Najstarsza

pochodzi z XIII wieku. Tutaj są również rzeźby wyobrażające rusalkę, małego lwa, fragmenty portalów, baz kolumn z XVII wieku. Z tegoż okresu pochodzi dobrze zachowana ustawiona na kolumnie kompozycja rzeźbiona w piaskowcu „Chrystus Zbawiciel świata”. Pochodzi z dawnej kamienicy przy Rynku 32, którą nazywano Stanclowską lub Wilczkowską od nazwisk jej właścicieli. W 1912 roku kamienicę tę i inne obok rozebrano i zbudowano wielki Dom



nej z tablic czytamy napis: „Walczył pod Beresteczkiem, Batowem, Baworowem, Kamieńcem, Humaniem, Krakowem, Jarosławem, Gotębiem, Pragą, Kulikowem, Sandomierzem, Toruniem, w Kurlandii, w Holszynie, pod Cudnowem, Chmielowcem, Lachowcami na Ukrainie, pod Bu-

Towarowy Filipa Zippera „Trust”. Właśnie wtedy wymieniona rzeźba trafiła do zbiorów muzealnych.

Tragicznym wydarzeniem było zawalenie się wieży dawnego lwowskiego ratusza. Była to budowla renesansowa, pochodząca z 1617 roku i zwana „kampionową” od

nazwiska burmistrza Marcina Kampaniana, który sfinansował jej budowę. Autorem projektu wieży i jej budowniczym był Andreas Bemer. On również ozdobił wieżę płaskorzeźbami. W dniu 14 lipca 1826 roku wieża ratuszowa runęła na oczach przechodniów i komisji magistrackiej, która właśnie badała jej stan techniczny. Komisja pozostawiła krótki opis tego wydarzenia: „Skoro tylko, dnia 14 lipca 1826 roku około godziny trzy kwadranse na trzecią popołudniu, doniesiono burmistrzowi (Hommemu), że wieża ratuszowa, stojąca w reparaacji, poczyna budzić obawy, udał się on bezzwłocznie na miejsce i zwołał panów techników: dyrektora fortyfikacji podpułkownika von Mayera, dyrektora urzędu budowniczego von Kimstettera, adiunkta tegoż urzędu Markela i kopistę Jaroscheka, dalej inspicjenta robót miejskich von Millerta, dozorcę Vandruschka i budowniczego Treschera”. Panowie dwie godziny oglądali wieżę bardzo dokładnie i szczegółowo, „po czym udali się do znajdującej się tuż obok kancelarii kierownictwa budowy (...)

Napisano już na czysto nagłówek protokołu i wygotowano brulion samego orzeczenia (...). Wszyscy technicy razem i każdy z osobna zapytani, odpowiedzieli, że w danej chwili niebezpieczeństwo nie jest tego rodzaju, aby było potrzeba specjalnych środków ostrożności”. W tej chwili wbiegł do kancelarii cieśla Kaffka i zawiadomił, że wieża groźnie pochyla się. „W pięć lub sześć minut po tych słowach nastąpił upadek wieży i to tak nagle, że zaledwie starczyło czasu, ażeby wezwać robotników i licznie zgromadzonych widzów do natychmiastowego rozejścia się. Upadek nie wywołał większego jeszcze nieszczęścia, gdyż dotychczas wiadomo o ośmiu osobach zabitych i trzech lekko rannych”. Cieśla Kaffka pozyskał sobie nie tylko uznanie lwowian, lecz także Złoty Krzyż Zasługi od rządu wiedeńskiego. Olbrzymi tuman kurzu zasłonił cały Rynek. Przy usunięciu gruzów wydobyto szereg rzeźb, figur, herbów, m.in. rozbita na duże części płaskorzeźba przedstawiająca łódź trójwiosłową, konsole z gmerkami rajców, herb Lwowa, kamień z herbem króla Zygmunta III Wazy... Wszystkie ułamki przekazano do zbiorów muzealnych. Kilka z nich, a to łódź, herb Wazów, konsole można zobaczyć na wystawie na dziedzińcu Czarnej Kamienicy.

Obok znajduje się kilka fragmentów gotyckich rzeźb z XV-wiecznego kościoła św. Stanisława, rozebranych w końcu XVIII wieku.

Wszystkie wystawione na ekspozycji rzeźby zostały starannie odnowione przez studentów Politechniki Lwowskiej z katedry architektury i renowacji, pod kierownictwem docenta Olega Rybczyńskiego.

Unikatowe lapidarium w Czarnej Kamienicy otwarte jest codziennie i na pewno zainteresuje mieszkańców Lwowa i licznych turystów odwiedzających nasze miasto.

Jak Polacy Charków budowali (cz. LXII)

Tajemniczy i zapomniany charkowski protektor rozwoju kultury muzycznej Polski i Ukrainy – Adam Jan Barcicki (1785–1843/1859)

Początki charkowskiej kultury muzycznej sięgają początków XVII wieku, kiedy to odnotowano, że w miejscowych cechach działało trzech muzyków, a pod koniec XVIII wieku w cechach naliczano sześciu muzyków. Wiadomo też, że od połowy XVIII w. w Charkowie w szkołach początkowych zaprowadzono lekcje muzyki i śpiewu, skąd pojawiły się chóry szkolne. Pierwszy gabinet muzyki powstał w 1726 roku przy Charkowskim Kolegium. Lekcje muzyki tam były prowadzone przez regenta Piotra Kramarewskiego.

MARIAN SKOWYRA

Nowy etap w rozwoju nauczania muzycznego nastąpił w 1805 roku, wraz z powstaniem Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu, gdzie powstały samodzielne gabinety muzyki. W takich to okolicznościach na zaproszenie hr. Seweryna Potockiego przybył pierwszy wspomniany już Polak, muzyk i kompozytor Jan Witkowski, który prowadził zajęcia z muzyki przy miejscowym uniwersytecie oraz w Instytucie Szlachetnie Urodzonych Panien. Z jego inicjatywy mieszkańcy miasta mieli możliwość uczęszczania na symfoniczne koncerty, na których grano utwory Witkowskiego, jak i innych wielkich klasyków Europy. Chciał również erygować samodzielną szkołę tańca, jednak ten projekt nie został zrealizowany.

Kolejnym Polakiem na gruncie charkowskim w latach 1815–1837 był Jan Łoziński, kompozytor, wiolonczelista i klarnecista, który w Charkowie powołał do istnienia szkołę gry na skrzypcach.

Łoziński urodził się w rodzinie Aleksandra ok. 1770 roku w miasteczku Rożyzszcze na Wołyniu. W

W tym samym okresie co Jan Łoziński do Charkowa w dziwnych okolicznościach przybył kolejny dziś niemal całkowicie zapomniany Polak i kompozytor z Lublina Adam Jan Barcicki (1785–1843/1859). Postać o tyle trudna do opracowania, gdyż zachowała się zaledwie znikoma ilość materiałów, jak i przez to, że Adam Jan bywa przez współczesnych historyków mylony ze swoim ojcem Janem Barcickim. Zatem w niniejszym opracowaniu zechcemy choćby po części przybliżyć tę dość nietypową postać, która niewątpliwie również zasługuje na upamiętnienie wśród wielkich Polaków Charkowa początku XIX wieku.

Bibliografia na temat kompozytora Barcickiego nie jest bogata. W polskiej literaturze przedmiotu wspomina się zaledwie w kilku publikacjach. Skąpa też jest ukraińsko- i rosyjskojęzyczna bibliografia. W żadnej z tych grup nie pokuszono się o całościowe naukowe opracowanie i usystematyzowanie spuścizny charkowskiego muzyka i kompozytora. Możliwe, że wynikało to z faktu, że przez dłuższy czas po śmierci kompozytora nie pojawiło się opracowanie na temat jego działalności. Po



Charków. Instytut Panien Szlachetnie Urodzonych

pora na zebranie w jednej publikacji książkowej spuścizny muzycznej wymienionych wyżej kompozytorów.

Adam Jan Barcicki pochodził z Lublina, gdzie się urodził w 1785 roku jako jedyne dziecko w rodzinie Jana i Franciszki z Grodzickich.

Pierwsze lata życia Barcicki spędził w Lublinie. Na temat jego matki niewiele wiadomo, jedynie to, że zmarła w Lublinie 1 stycznia 1795 roku. Natomiast znacznie więcej wiadomości odnosi się do ojca charkowskiego kompozytora. Ponieważ obydwie postacie bywają mylone, powstaje konieczność szerszego jego przedstawienia.

Jan Barcicki urodził się około 1750 roku i na przełomie XVIII-XIX wieku działał w Lublinie jako skrzypek, kompozytor, dyrygent i pedagog. Pierwsze o nim wzmianki pochodzą z 1784 roku, gdzie jest wspomniany jako skrzypek w kapeli kolegiackiej św. Michała Archanioła. W 1792 roku został wybrany przez urzędników i obywateli miasta Lublina na urząd sędziego gminnego. Na przełomie 1793 i 1794 roku przebywał w Opolu Lubelskim, gdzie był dyrygentem kapeli na dworze Lubomirskich.

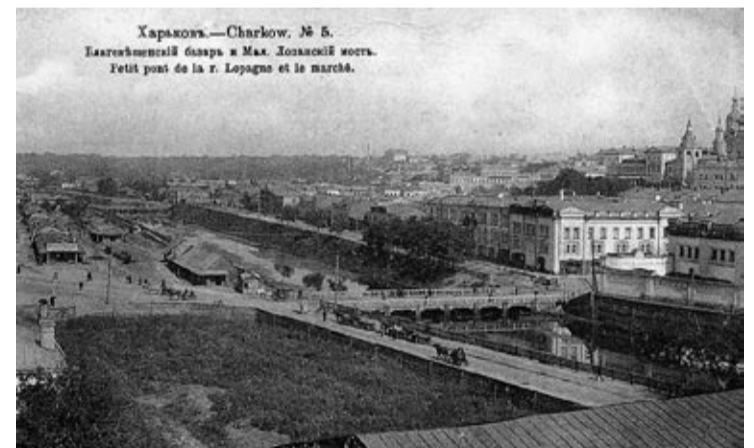
Następnie w latach 1794–1802 ponownie mieszkał w Lublinie, po czym wyjechał do Terespoła. Zmarł w 1812 roku w Chwałowicach koło Sandomierza. Był dwukrotnie żonaty. Z pierwszą żoną miał jedno syna Adama Jana. Następnie po śmierci pierwszej żony w 1795 roku poślubił Annę z Żykiewiczów, z którą miał czworo dzieci: Joannę (1795), Mariannę (1798), Ludwikę (1800) i Władysława (1812).

„Tygodnik Muzyczny” z 1820 roku podawał, że Jan Barcicki „w Lubelskiem wślawił się polonezami, w tym Polonezem Kościuszki”. Jednak autorstwo tego utworu jest ciągle sporne, gdyż około 1820 roku w wydanej publikacji pt. „Deux Polonaises” autorstwo Polonezów przypisano Adamowi Janowi Barcickiemu. Obok

Polonezów pisał utwory na orkiestrę i fortepian.

Adam Jan Barcicki od najmłodszych lat wychowywał się wśród dźwięków muzyki przy nieistniejącym już kościele św. Michała w Lublinie. Tutaj także mógł pobierać pierwsze szlify muzyczne. Brak dokładnych danych na temat ukończonych studiów.

Wiadomo, że służył w wojsku rosyjskim, gdyż „Kuryer Litewski” z 16 lipca 1824 roku nazywa go „Odstawnym porucznikiem Wojska Rosyjskiego”. Jednak ani czas, ani miejsce służby wojskowej nie są znane. Jedynie na podstawie dokumentu



Charków. Błagowieszczenski bazar i Mały Łopanski most

archiwalnego z 1824 roku wiadomo, że służył w Aleksandrowskim Pułku Husarii. Służbę wojskową musiał ukończyć przed 1813 rokiem, gdyż w tym roku w Lublinie w kościele św. Michała zawarł małżeństwo ze szlachcianką Amalią Ludwiką Joanną z Hessenów, z którą miał syna Włodzimierza.

Pierwsze lata po ślubie małżonkowie spędzili w Lublinie, gdzie Adam Jan podobnie jak ojciec poświęcał się muzyce. „Ruch Muzyczny” z 1857 roku podawał, że w 1815 roku pracował na stanowisku dyrektora katedralnej orkiestry. Informacja ta została powielona przez „Słownik Muzyków Polskich dawnych i nowoczesnych” z 1874 roku.

W następnym roku Adam Jan Barcicki najprawdopodobniej udał

się wraz z rodziną do Charkowa, gdzie pozostał do śmierci. Decyzja o opuszczeniu Lublina oraz pozostawienie zaszczytnego stanowiska wydaje się trudna do zrozumienia, choć pewne wyjaśnienia w tej sprawie podaje cytowany już wcześniej „Kuryer Litewski”, stwierdzając, że „po zamotrawieniu niemałego wniosku, jak w gotowni, tak i w ruchomości” jeszcze w 1815 roku opuścił Lublin.

Po przybyciu do Charkowa szukał odpowiedniego zatrudnienia, a nie znalazłszy go, pozostawił żonę wraz z synem w obcym mieście i „nie wiadomo dokąd przeniósł się i gdzie się znajduje”. Z braku wiadomości o mężu, żona była zmuszona powrócić w rodzinne strony na Wileńszczyznę. Następnie mieszkała w guberni grodzieńskiej, a po zawarciu kolejnego małżeństwa z niejakim Laszkiewiczem ponownie przeniosła się do Lublina.

To właśnie na Wileńszczyźnie w 1823 roku, z racji chęci wstąpienia w nowy związek małżeński postanowiła zasięgnąć wiadomości na temat zaginionego Adama Jana Barcickiego. Ponieważ nie otrzy-

mała wiadomości o swoim mężu, zezwolono jej na ponowne zawarcie związku małżeńskiego, domniemuując zgon pierwszego męża. W archiwum charkowskim zachowała się korespondencja w tej sprawie z lat 1823–1833.

W pierwszym liście z 18 kwietnia 1823 roku wicegubernator wileński zwracał się z prośbą o nadesłanie informacji na temat Adama Jana Barcickiego czy jest żywy, a jeśli zmarł o przysłanie świadectwa śmierci. Jednak w Wilnie nie doczekano się odpowiedzi z powodu zwykłego błędu, jakiego dopuszczono się w kancelarii charkowskiej, pomyliwszy gubernię wileńską z wołyńską, dokąd skierowano odpowiedź, że Adam Jan Barcicki pozostawał na stałe w Charkowie.



Barcicki, „Dwa polonezy”

latach 1799–1815 ukończył studia w Warszawie, po czym rozpoczął działalność w charakterze nauczyciela muzyki w Umaniu. W latach 1811–1815 pracował na analogicznym stanowisku w kurskim gimnazjum, po czym przybył do Charkowa, gdzie został zatrudniony na miejscowym uniwersytecie, w Instytucie Szlachetnie Urodzonych Panien oraz w kilku innych pensjonatach.

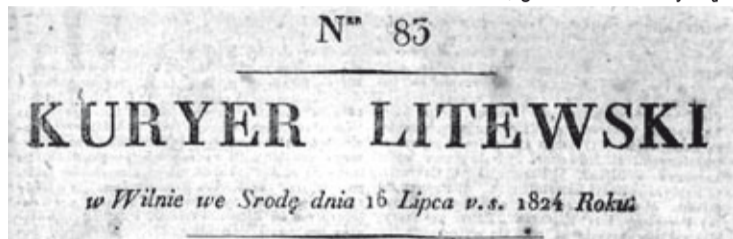
Ze znanych jego utworów należy wyszczególnić napisany w 1815 roku Koncert i „Uroczyście chór na cześć zwycięstwa nad wrogiem w Europie dla orkiestry”. Ponadto skomponował Symfonię, uwertury, Koncert na klarnet z 1831 roku oraz wiele innych dzieł, które wciąż oczekują na usystematyzowanie.

Jan Łoziński pozostał w Charkowie do śmierci, która nastąpiła około 1850 roku.

raz pierwszy wzmianka o nim pojawiła się w charkowskiej gazecie „Jużnyj Kraj” z 19 stycznia 1904 roku, gdzie wspomniano o nim na kanwie opracowania na temat charkowskiego poety i uczonego A. Sklabowskiego.

Najbardziej całościowe opracowanie wyszło spod pióra Rostysława Pytypczuka w artykule „Znane i nieznanne o Adamie Barcickim”, w którym autor skarżył się, że „Adam Barcicki – dotychczas niewyjaśniona zagadka muzykologii i teatrologii. Wiemy, że mieszkał i pracował w Charkowie w 20–30. latach XIX wieku. Jednak nie znamy konkretnych dat jego życia, miejsca urodzenia i śmierci, i dotychczas nie zebrano wszystkich jego utworów”. Jednak obecnie pod wpływem nowych badań udało się ustalić pewne szczegóły odnoszące się do jego życia i działalności. Wydaje się też, że właśnie przyszła odpowiednia

Kolejne pismo w tej sprawie do Charkowa nadeszło w następnym roku. Jednocześnie w „Kuryerze Litewskim” zamieszczono obszerny artykuł na temat poszukiwania Adama Jana. W liście z 30 maja 1824 roku, nadesłanym z Grodna, tamtejszy urzędnik, powołując się na bliżej nieznane fakty, przekonywał, że Adam Barcicki już od dwóch lat nie żył. Jednak tym razem pismo z Charkowa nadesłano do Grodna i Wilna, gdzie informowano, że „Pan Adam Jan Barcicki jest żywy i mieszka w Charkowie, pracując na stanowisku nauczyciela muzyki w tutejszych szkołach”.



Kolejne pięć listów w tej sprawie pochodziło z 1833 roku. Pierwszy z nich, z maja 1833 roku, pochodzący z Lublina, informował, że „mieszkanca Lublina Joanna Amalia z domu Hesse z pierwszego małżeństwa Barcicka, a z drugiego Laskiewiczowa” zwracała się z prośbą o ustanowienie, czy naprawdę jej pierwszy mąż pochodził ze szlacheckiej rodziny. W tym też liście nadmieniono, że jej syn z pierwszego małżeństwa Włodzimierz jako uczestnik powstania zbiegł z domu i zamieszkał przy ojcu w Charkowie. Zatem pytano czy w Charkowie ma godziwą opiekę ze strony ojca. Sprawę do zbadania na miejscu polecono charkowskiemu policmajstrowi, który relacjonował, że syn Włodzimierz Barcicki pobierał nauki w pensjonacie profesora Robusza, za które ojciec każdego roku opłacał 1000 rubli. Niniejsza charkowska szkoła w Charkowie miała prawa gimnazjalne i uchodziła za najlepszą szkołę średnią w mieście. Brak wiadomości o dalszych losach Włodzimierza Barcickiego.

Natomiast Adam Jan Barcicki, przybywszy wraz z rodziną w 1815 roku do Charkowa, nie znalazłszy tam stosownego zatrudnienia, udał się do pobliskiej Połtawy, gdzie przystał do trupy teatralnej I. Schtejna, pełniąc w niej funkcje muzyka. Jego zaś małżonka Amalia Barcicka wraz z małym dzieckiem, bez środków do życia pozostała w obcym kulturowo i mentalnie mieście. Nie mając żadnych wiadomości od męża, podjęła decyzję o niezwłocznym opuszczeniu Charkowa.

Barcicki w tym czasie w Połtawie poznał ukraińskiego pisarza Iwana Kotłarewskiego, dla którego mógł pisać utwory muzyczne, a mianowicie muzykę na premierę w 1819 roku „Natałki Połtawki”. Znany pierwszy druk tego utworu pochodził z 1833 roku i był zamieszczony w charkowskim almanachu „Poranna Gwiazda”. Stąd za datę powstania utworu muzycznego przyjęto rok 1833. Do Charkowa muzyk powrócił dopiero około 1818-1819 roku, gdzie rozpoczął karierę pedagogiczną i muzyczną.

O działalności charkowskiej Adama Jana Barcickiego wspominają tacy autorzy jak M. Sumcow, D. Mahalej, Ł. Archimowicz, M. Horgijczuk, J. Mikłaszewski i wielu innych już po wojennych badaczy dziejów miasta

Charkowa. Wszyscy zgodnie podkreślali, że Barcicki „w wielkiej muzycznej rodzinie Charkowa cieszył się wyjątkową popularnością, gdyż łączył w sobie pianistę, pedagoga, dyrygenta i kompozytora”.

Od chwili powrotu do Charkowa rozpoczął działalność pedagogiczną w charkowskim Instytucie Szlachetnie Urodzonych Panien. Mógł też prowadzić zajęcia z muzyki w innych szkołach i pensjonatach.

Obok działalności pedagogicznej miał zwyczaj organizowania koncertów fortepianowych i orkiestrowych. Jeden z takich koncertów odbył się w 1825 roku, gdzie Barcicki wystąpił

jednocześnie jako pianista i dyrygent orkiestry. Był to koncert charytatywny, zorganizowany na rzecz pomocy likwidacji skutków powodzi w Petersburgu.

W innych koncertach występował w formie krytyka muzycznego, co również może świadczyć o jego wyjątkowej sławie w mieście, gdyż był stawiany na równi z innymi muzykami tego czasu, takimi jak: J. Witkowski, Julią Grunberg i M. Hollicynym. Tak po jednym charkowskim koncercie niepełnoletniego przyjeźdnego wirtuoza Augusta Herke, wypowiedział się, że „to dziecko, Herke, gra wyuczone utwory muzyczne tak, jak to może zagrać jedynie najlepszy muzyk”.

Jeszcze w 1825 roku marzył o redagowaniu własnego czasopisma muzycznego pt. „Ukraińskie czasopismo muzyczne”. W tym też celu rozpoczął poszukiwania odpowiedniego gawera. Wypowiadał się również, że jeśli nie uda się znaleźć odpowiedniego gawera książek, to czasopismo będzie wydawane w Wiedniu. Jednak plan ten z niewyjaśnionych przyczyn nie został zrealizowany.

Jako kompozytor obok muzyki do „Natałki Połtawki” Adam Jan Barcicki skomponował szereg utworów do poezji ludowej. Pisał romanse i inne dzieła fortepianowe, bardzo popularne w XIX wieku na terenie Słobodzkiego Kraju.

Po śmierci kompozytora, która nastąpiła najprawdopodobniej w Charkowie w 1843 lub 1859 roku na pół wieku zapomniano o wybitnym Polaku z Charkowa. W Polsce w tym czasie nie był znany, a w Charkowie jego renesans nastąpił dopiero na początku XX wieku, gdy znaczna część jego utworów lub materiałów mogła już ulec rozproszeniu.

Choć wciąż trwają spory o przynależność narodową Adama Jana Barcickiego, to można z całą pewnością stwierdzić, że był Polakiem, który łączył w jedno spuściznę kulturową Polski i Ukrainy i który może być dziś wzorem i patronem pojednania dwóch bratnich narodów, których kultura i tradycje w ciągu wieków tak mocno się przeplótły, że w niektórych przypadkach są wręcz nie do rozdzielenia. Z tej też racji można żywić nadzieję na nowe opracowania naukowe na temat Adama Jana Barcickiego i jego wpływu na rozwój kultury muzycznej Polski i Ukrainy.

Prezydenci Lwowa

Michał Michalski

ADAM KACZYŃSKI

Michał Michalski urodził się 29.IX.1847 r. we Lwowie w rodzinie rzemieślniczej. Jak większość dzieci ze swojego środowiska po ukończeniu szkoły ludowej rozpoczął naukę zawodu. Do 1863 r. terminował w zakładach kowalskich na terenie miasta. Po wybuchu Powstania Styczniowego 16-letni wówczas Michał zgłosił się na ochotnika do formowanego z mieszkańców Lwowa i okolic oddziału żuawów Wojciecha Komorowskiego. W listopadzie 1863 roku wziął udział w walkach o Poryck, a po rozbiciu oddziału przedostał się przez granicę pomiędzy rozbiarami z powrotem do Galicji. Za udział w powstaniu został na krótko uwięziony przez władze austriackie. Po zwolnieniu kontynuował naukę zawodu, zdobywając kolejne uprawnienia czeladnicze. W 1873 roku już jako mistrz kowalski otworzył własny zakład, który z czasem wyspecjalizował się w produkcji i naprawie powozów. Zdolności organizacyjne, zmysł ekonomiczny oraz sprawne zarządzanie pracownikami sprawiły, iż zakład Michalskiego doskonale prosperował i stale się rozwijał. W 1879 roku przekształcił się w fabrykę powozów, która z czasem zyskała renomę i stała się słynna na całą Galicję.

Oprócz prowadzenia działalności gospodarczej Michał Michalski bardzo aktywnie działał na polu społecznym, angażując się w życie licznych stowarzyszeń. Przez wiele lat był prezesem patriotycznego Towarzystwa Strzeleckiego. Działalność społeczna i coraz lepsza sytuacja majątkowa pozwoliła mu wejść w świat szeroko rozumianej polityki. W tym miejscu musimy wyjaśnić, że w czasach Austro-Węgier obowiązywał niezwykle restrykcyjny i wielopoziomowy system wyborczy przyznający prawo udziału w wyborach tylko obywatelom wykazującym się odpowiednim statusem społecznym i majątkowym. Michalskiemu, wywodzącemu się rodziny rzemieślniczej, udało się to w stosunkowo młodym wieku – 31 lat, kiedy to uzyskał obywatelstwo miejskie Lwowa. W dwa lata później, czyli w 1880 r. wybrano go Rady Miejskiej. Młody radny bardzo aktywnie włączył się w prace licznych komisji, jednakże z racji fachu i zamiłowania szczególnie udzielał się w komisji techniczno-budowlanej. Jak napisano później w Polskim Słowniku Biograficznym „Od tego czasu rozwój Lwowa stał się jego pasją życiową”.

Dzięki swojemu zaangażowaniu w sprawy miejskie Michał Michalski zdobywał popularność wśród mieszkańców Lwowa. W 1889 r. został wybrany do sejmiku krajowego w Wiedniu, gdzie na forum parlamentu zawzięcie bronił interesów galicyjskich przedsiębiorców, m.in. zabiegając o



Portret Michała Michalskiego

obowiązkowe uwzględnianie lokalnych wytwórców w zamówieniach rządowych. Walczył o wprowadzenie w Galicji polskiego (obok niemieckiego) jako języka urzędowego na kolei i w żandarmerii. Mandat poselski zdobywał również w kolejnych wyborach w 1895, 1901 i 1907 roku.

W 1895 r. Michał Michalski został wiceprezydentem Lwowa (przy prezydencie Godzimirze Małachowskim). Stanowisko to piastował przez 10 lat. W trakcie swojego urzędowania dał się poznać jako niezwykle sprawny zarządca, który skutecznie forsował w często skłóconej radzie miasta kluczowe projekty infrastrukturalne. Latem 1905 r., po ustąpieniu Godzimira Małachowskiego ze stanowiska, Michalski był jednym z liczących się kandydatów. Formalności dopełniono 7 lipca 1905 r. kiedy to Rada Miasta wybrała go na urząd prezydenta Lwowa.

Prezydentura Michalskiego trwała niezwykle krótko, gdyż tylko niespełna dwa lata. Przerwała ją niespodziewana śmierć w dniu 13 kwietnia 1907 r. Pogrzeb prezydenta miał charakter wielkiej manifestacji patriotycznej.

Analizując z dzisiejszej perspektywy kilkunastoletnie rządy Michała Michalskiego jako wiceprezydenta i prezydenta Lwowa, musimy docenić nie tylko jego wyjątkowe zdolności organizacyjne, ale także doskonałą znajomość realiów funkcjonowania gospodarki. Pomimo formalnego braku wykształcenia (austriacka szkoła ludowa) Michalski górował nad większością urzędników wiedzą praktyczną zdobytą podczas prowadzenia własnego przedsiębiorstwa. Dzięki aktywności społecznej i działalności w licznych organizacjach posiadał również spore i lojalne zaplecze kadrowe oraz co najważniejsze ogromne poparcie wśród mieszkańców Lwowa. Znacznie ważniejsze były jednak inicjatywy Michalskiego ułatwiające prowadzenie działalności gospodarczej w mieście. To właśnie dzięki nim w krótkim czasie budżet Lwowa uległ podwojeniu. Pozyskane w ten sposób środki, wbrew zakusom

niektórych radnych i urzędników, zostały zainwestowane w dalszy rozwój miasta. Znaczne kwoty przeznaczono na poprawę sytuacji sanitarnej – budowę kanalizacji i rozwój opieki zdrowotnej. Jednym z większych projektów rozwojowych była przeformowana przez Michalskiego budowa siedmiu szkół powszechnych, na którą miasto wyłożyło z własnego budżetu blisko 3 miliony koron. Wbrew licznym krytykom, a nawet wbrew interesom własnej firmy produkującej powozy, wspierał i dotował rozbudowę sieci tramwajów elektrycznych.

Oprócz projektów infrastrukturalnych Michał Michalski nie szczędził środków na pracę oświatową wśród mieszkańców Lwowa. Szczególnie dbał o kształcenie młodzieży rzemieślniczej i robotniczej. Dzięki wspieraniu kultury i podnoszeniu poziomu całego społeczeństwa skutecznie polonizował zamieszkujących Lwów Austriaków. Analizując działalność polityczną Michała Michalskiego możemy powiedzieć, iż ideowo związany był ze stronnictwem Narodowo-Demokratycznym, zwałcał zarówno



Grób Michała Michalskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. Popiersie w 1909 r. wykonał Tadeusz Błotnicki

socjalistów jak też ukraińskich nacjonalistów. Twardo przeciwstawiał się działaniom związkowym i strajkom. Pomimo tego był niezwykle popularny wśród biedoty miejskiej, dla której organizował realną pomoc dającą szansę na poprawę swojego losu.

W ocenie historyków Michał Michalski był najwybitniejszym Prezydentem Lwowa. Człowiekiem, który tylko i wyłącznie dzięki własnej pracy i zdolnościom przeszedł szlak od czeladnika do wójarza miasta. W swoim życiorysie połączył najlepsze przykłady polskiego patriotyzmu – walki zbrojnej z zaborcą i długofalowej pracy organicznej. O sukcesie Michalskiego najdobitniej świadczą efekty jego pracy, z których wszyscy dziś korzystamy. Śmiało możemy dziś stwierdzić, iż to dzięki Michalskiemu Lwów zyskał swoje sławne oblicze.

Bohaterowie Stanisławowa

W historii naszego miasta było wiele dostojnych postaci. Ktoś wstawił się jako artysta, ktoś – jako polityk, inny znów zdobył sławę dobrego gospodarza. Można długo spierać się, kto dla Frankiwska uczynił więcej. Spróbuję przedstawić pięć osób, które odegrały największą rolę w historii naszego miasta. Możliwe, że o kimś z nich przeczytacie po raz pierwszy, ale proszę mi uwierzyć – nie ma tu ludzi przypadkowych.

IWAN BONDAREW

Ojciec

Umieściłem swoich bohaterów w porządku chronologicznym – od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Pierwszym z nich jest oczywiście założyciel naszego miasta Jędrzej Potocki. Można dyskutować, że Stanisławów budował nie on osobiście, lecz ukraińscy chłopci, plany zaś kreślił inżynier Francois Corassini. Żeby jednak znaleźć architekta i zebrać chłopów z łopatami potrzebna była wola jednego człowieka. A do tego – olbrzymie pieniądze, bowiem Potocki nie założył zwykłego miasta, ale miasto-fortecę.

Żeby zbudować drewniany ratusz i kościół oraz wiele chałup – wielkiego rozumu nie potrzeba. Ale otoczyć to wszystko niezdobytymi fortyfikacjami – to dopiero jest sztuka. Nawet jeśli będą to początkowo umocnienia ziemne, wymagające jednak fachowego podejścia i znacznych nakładów finansowych. A potem to wszystko należy chronić, uzbroić, wystawić garnizon i go utrzymywać.

Ponadto Potocki okazał się niezłym, jak byśmy określili – menadżerem. Stworzył dogodne warunki dla tych, którzy chcieli w mieście zamieszkać, kupców przyciągnął jarmarkami, wydał mnóstwo różnych przywilejów dla mieszkańców miasta. W Stanisławowie komfortowo czuli się zarówno Polacy jak Ukraińcy, Ormianie i Żydzi. Puszczony w ruch przez Potockiego mechanizm urbanistyczny działał nadal po jego śmierci, co udało się niewielu. Na przykład: Mariampol Jabłonowski jest dziś wioską, a magnackie rezydencje Żółkiew czy Wiśniowiec? Są najwyższe centrami rejonów lub osiedlami typu miejskiego...

W źródłach archiwalnych można spotkać tezę, że miasto zbudował ojciec Jędrzeja – Stanisław Rewera Potocki, a syn jedynie kontynuował jego dzieło. Jednak badania historyka Czesława Chowańca przedstawione w „Historii stanisławowskiej fortecy”, która ukazała się niedawno, prostują te twierdzenia. Rewera nie miał z tym nic wspólnego.

Niektórzy historycy proponują, by odsunąć datę założenia miasta do roku 1437. Z tego bowiem roku pochodzi pierwsza wzmianka o wsi Zabłocie, na której terenach Potocki wybudował miasto. Nie należy podmieniać pojęć – wieś jest wsią, a miasto – miastem. Otóż, gdyby nie Jędrzej Potocki, to dziś w okolicy deptaku pasłyby się krowy, a w okolicy Kaskady – złociły pola rzepakowe agrofirmy „Mrija”.

Obrona

Na Majzlach jest niewielka uliczka Danilewskiego, która w okresie międzywojennym nosiła imię pułkownika



Założyciel miasta Jędrzej Potocki

Jana Dennenmarka (spotykana jest też wersja Dannenmarka).

Ten Niemiec z urodzenia był żołnierzem najemnym, służącym w wojsku Rzeczypospolitej. Figuruje on w powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski” jako dowódca pułku zaciężnego w czasie bitwy pod Chocimiem.

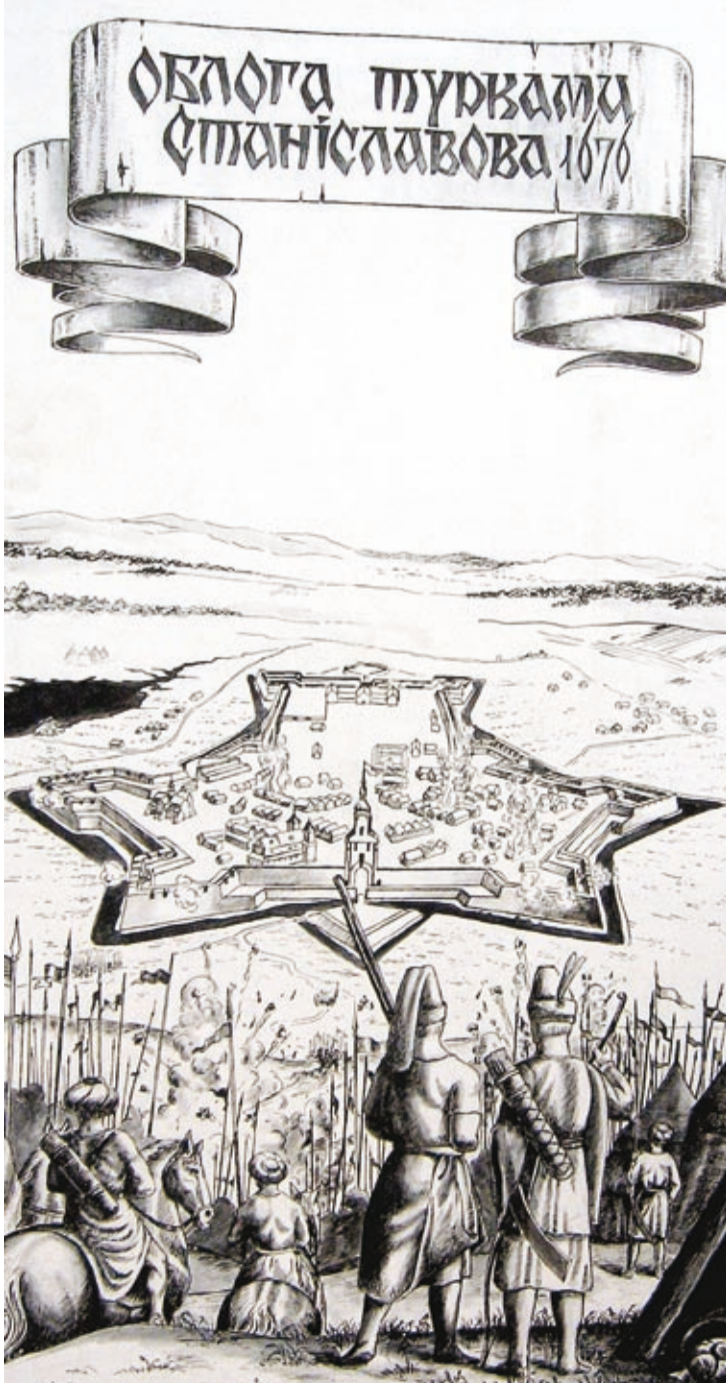
„Będąc z natury człowiekiem gorącym, oderwał się od swoich,

szybko wdarł się na wały o mało nie zgubivszy swego pułku, na który przypadła salwa ponad dziesięciu tysięcy samopalów. Sam zginął, a żołnierze jego zagubili się...” – pisał Sienkiewicz.

W rzeczywistości Dennenmark uratował swoje życie i za osobistą odwagę nobilitował go polski Sejm – został polskim szlachcicem. Ale za jakie zasługi trafił on na naszą listę?

W 1676 roku 100-tysięczne wojsko tureckie podeszło pod mury Stanisławowa. Turcy zajęli już przedtem Podole i na szalach ważył się los Pokucia. Gdyby zdobyli Stanisławów – nie wiadomo jak potoczyłaby się dalej historia Galicji i Wschodniej Europy.

Potockiego wówczas w mieście nie było. Garnizonem z 4 tys. żołnierzy dowodził właśnie pułkownik Dennermark. Na żądanie poddania się załoga fortecy odpowiedziała ogniem. Oblężenie trwało 12 dni. obrońcy Stanisławowa nie tylko odpierali kolejne ataki wroga, ale i sami robili szalone wypady



Obroną stanisławowskiej fortecy przed Turkami w 1676 roku kierował pułkownik Jan Dennenmark



Ignacy Kamiński uważany jest za najlepszego burmistrza

do wrogiego obozu – zdobyli nawet kilka armat.

Wówczas forteca nie była jeszcze otoczona murem, lecz dębowym częstokolem. Co mogło czekać obrońców w razie jej upadku? Stanisławów istniał dopiero 14 lat i liczył kilka tysięcy mieszkańców. Turcy mogli z łatwością zetrzeć miasto z powierzchni ziemi, a wówczas nie wiadomo, czy Jędrzej Potocki odrodziłby swoje rodowe gniazdo. Dzięki komendantowi Dennenmarkowi forteca obroniła się i miasto przetrwało, a Turcy odeszli.

Odnowiciel

Miastem kierowało wielu burmistrzów i merów, ale na pomnik zasłużył sobie tylko jeden. Był to Ignacy Kamiński, który 18 lat rządził miastem, a dziś w spizie strzeże wejścia do kawiarni „Profitrole”.

Okres jego rządów przypada na lata 1870–1888, chociaż do historii miasta wszedł już wcześniej. W 1868 roku miasto spustoszył słynny „marmoladowy pożar”. Ówczesny burmistrz Suchanek zagubił się całkowicie i niczym się nie wykazał. Miał jednak energicznego zastępcę Kamińskiego, który w celu odbudowy miasta zaciągnął tanie kredyty i w tym celu spotkał się z samym cesarzem. W rzeczywistości to on podniósł z ruin miasto i gdy w roku 1875 otwarto w nim wystawę przemysłową, goście nie zobaczyli już żadnych śladów pożaru.

Za Kamińskiego wzniesiono nowy ratusz, założono miejską bibliotekę, wybudowano koszar kawalerii, olbrzymie więzienie i reżnię miejską. Za jego kadencji reanimowano skwer Kratterówkę i rozbito nowy – na pl. Mickiewicza. Za te zasługi wobec Stanisławowa nazwano jego imieniem jedną z ulic (ob. Iwana Franki).

Ratownik

Na pewno słyszeli państwo o pułkowniku Bolesławie Mościckim? Nie? A mieszkańcy Stanisławowa przed stu laty wspominali go prawie jak dobrego anioła. A było za co.

Lato 1917 roku. Trwa I wojna światowa. W Rosji wybuchła rewolucja i państwem rządzi Rząd Tymczasowy. Żołnierze są zmęczeni wojną. Natarcie gen. Kiereńskiego się nie powiodło. Rosjanie uciekają przez Stanisławów. Zaczynają się pogromy, grabież sklepów i mieszkań. Niebawem wybuchają pożary – płonie centrum, oficerowie nie mogą opanować chaosu.

W tym czasie pod miastem stacjonuje I pułk Ułanów armii rosyjskiej, sformowany z Polaków, dowodzony przez Bolesława Mościckiego. W odróżnieniu od zdemoralizowanych Rosjan, kawalerzyści trzymali wzorową dyscyplinę wojskową. Wyruszyła do nich delegacja mieszczan z burmistrzem Antonim Stygarem na czele. Mościcki natychmiast poderwał pułk i poprowadził go do miasta. Z szabrownikami poradził sobie szybko. Sam Mościcki osobiście zastrzelił żołnierza, który chciał obrabować kobiety. Najbardziej zacieklej opór stawiali Dagestańczycy, ale i oni ustąpili przed naciskiem ułanów i umknęli.



Pułkownik armii rosyjskiej Bolesław Mościcki uratował Stanisławów od rosyjskiego pogromu

Rankiem 23 lipca 1917 roku w mieście zapanowała cisza i spokój.

Gdyby nie pułkownik i jego kawalerzyści, większość starych austriackich kamienic w centrum miasta po prostu by spłonęła i obecnie na ich miejscu stałyby sowieckie pudła w stylu Urzędu skarbowego.

Gospodarz

W czasach ZSRR odpowiednikiem mera był przewodniczący Komitetu wykonawczego Rady miasta, pełnił on jednak przeważnie rolę administratora. Prawdziwym gospodarzem miasta był pierwszy sekretarz miejskiego komitetu partii. Dziś znaleźć informację o nich jest prawie niemożliwe.

W 1969 roku w Iwano-Frankiwsku była powódź. Po silnych ulewach Bystrzyca Solotwińska wyszła z brzegów. Ulica Nadbrzeżna przypominała Wenecję, żywioł zniszczył komunikację inżynierską i uszkodził most. Główną przyczyną kataklizmu

był brak mocnego wału przeciwpowodziowego – niewielki istniejący wał nie był w stanie zatrzymać wzburzoną rzekę.

Miejskim wydziałem partii kierował wówczas Stepan Reus. Jak wspominają go z tamtych czasów mieszkańcy miasta, był nie tyle funkcjonariuszem partyjnym, ile gospoda-



Stepan Reus „ujarznił” Bystrycę Solotwińską

rzem i czynił dla miasta wiele dobrych dzieł. Sprawa z wałem przeciwpowodziowym zapisała się jednak we wdzięcznej pamięci frankiwszczan.

Po powodzi Reus wyciągnął słuszne wnioski i postawił sobie za cel ochronę miasta przed podobnymi kataklizmami w przyszłości. Budowa wału wymagała olbrzymich nakładów, których w budżecie miasta nie było. Można jedynie domyślać się przez ile gabinetów urzędniczych musiał przejść, aby dopiąć swego. Na szczęście, udało mu się sprawę wału włączyć do budżetu państwa jako oddzielny punkt. Na początku lat 70. XX wieku wschodni brzeg Bystrzycy pokryto betonowym płaszczem.

„Chrzest bojowy” nowy wał przeszedł w roku 2008 podczas kolejnej powodzi, która była jeszcze bardziej groźna niż poprzednia, bo gdy w 1969 roku woda podniosła się na wysokość 7 metrów, to w 2008 – na 10 metrów. Wał jednak wytrzymał i mieszkańcy miasta przeżyli jedynie lekki strach. W odróżnieniu od mieszkańców podmiejskich wiosek.

ilustracja z archiwum autora



Wał przeciwpowodziowy na ul. Nadbrzeżnej w latach 70. XX wieku

foto: z archiwum Stepana Nazarenka

Wspomóżmy 2-letniego Marianka Kobierskiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 2-letniego Marianka Kobierskiego z Polonnego. Pięć miesięcy temu zdiagnozowano u dziecka neuroblastomę – nowotwór, który zaatakował m.in. szpik kostny, wątrobę, węzeł chłonny.

Marianek od września przebywa w klinice Sant Joan de Déu w Barcelonie. Rodzice znaleźli tam szansę na uratowanie syna. Dziś dziecko jest po sześciu kursach chemii, a także po operacji; w najbliższych dniach ma rozpocząć się chemia pięciodniowa, potem radioterapia, a następnie immunoterapia. Metody leczenia w Hiszpanii przyniosły bardzo pozytywne efekty, wiele zmian nowotworowych /przerzuty/ zniknęło, ale pobyt dziecka w klinice przewidziany jest do października.

Koszty leczenia w Barcelonie są ogromne, stąd Kobierscy zwracają



się z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla syna.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Marianek Kobierski”.

Andrzej Michalak
fundacja dr Mosinga

Opieka nad samotną emerytką

Możliwość darmowego zamieszkania z wyżywieniem i zapłatą od stycznia 2020 roku u samotnej emerytki w Gdańsku w zamian za pomoc przy posiłkach i wyjściu do lekarza.

Kontakt tel.: 660-853-834

lub email: elzbietalipko@wp.pl

Regulamin Konkursu Filmowego „Polsko-ukraińskie pogranicze kulturowe”

§ 1 ORGANIZATOR

Organizatorem konkursu jest Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego mieszcząca się przy ul. Szturmowej 4 w Warszawie.

§ 2 CELE

1. Krzewienie wśród młodzieży szkół średnich wiedzy o kraju sąsiada.
2. Kształtowanie postawy otwartości na dialog z innymi narodami.
3. Wspieranie procesów samodzielnego zdobywania wiedzy.
4. Rozwijanie aktywności i kreatywności uczniów szkół średnich.
5. Promocja młodych talentów.

§ 3 TEMAT KONKURSU

Temat filmu powinien poruszać tematy dotyczące jednego z poniższych zagadnień:

1. Polsko-ukraińskie związki literackie i językowe.
2. Wybitne postaci promujące wartości europejskie i dialog kulturowy pomiędzy Polakami a Ukraińcami.
3. Zabytki kultury na terenach polsko-ukraińskiego pogranicza.

§ 4 ZASADY UCZESTNICTWA

1. Konkurs skierowany jest do uczniów szkół średnich w Polsce i w Ukrainie.
2. Praca może być stworzona przez uczestnika indywidualnego lub przez grupę uczniów.
3. Zgłoszony do konkursu film nie może naruszać praw autorskich oraz prawa do prywatności osób trzecich.
4. Prezentowane w filmie treści nie mogą przedstawiać ani propagować zachowań zabronionych przez prawo, nieobyczajnych lub godzących w zasady dobrego wychowania i kultury osobistej.

§ 5 PRACA KONKURSOWA

1. Uczestnicy konkursu wysyłają film w formacie zgodnym z odtwarzaniem Windows Media Video, którego czas projekcji nie przekracza 7 minut.
2. Uczestnicy konkursu mają za zadanie w sposób przemyślany i twórczy przedstawić wybrany przez siebie temat.
3. Narracja filmowa może być w języku polskim lub ukraińskim.
4. Prace konkursowe będą ocenione wg następujących kryteriów: zgodność z tematem, oryginalność ujęcia tematu, wartości artystyczne, inwencja i pomysłowość prezentacji, ogólne wrażenia estetyczne.
5. Do pracy konkursowej należy dołączyć:
 - kartę uczestnika (w załączniku)
 - oświadczenie dyrektora szkoły lub osoby przez niego upoważnionej (w załączniku)
 - oświadczenie RODO (w załączniku)

§ 6 ZGŁOSZENIE DO KONKURSU

1. Pracę konkursową wraz z kartą zgłoszenia oraz podpisanym oświadczeniem RODO należy wysłać do dnia 31 marca na adres mailowy: ku@uw.edu.pl oraz pocztą na nośniku CD na adres: Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Szturmowa 4, 02-678 Warszawa.
2. Prace konkursowe nie będą zwracane.

§ 7 JURY KONKURSU

1. Nadesłane filmy ocenia komisja, która zostanie powołana przez Organizatora konkursu w skład której wejdzie Kierownik Jednostki Dydaktycznej, po. Kierownika Katedry Ukrainistyki UW, przedstawiciel studentów oraz 2 innych pracowników UW.
2. Prace, które nie będą spełniały kryteriów przedstawionych w Regulaminie zostaną zdyskwalifikowane.
3. We wszystkich sprawach nieuregulowanych decyduje Jury Konkursu.
4. Werdykt komisji konkursowej jest ostateczny i nie podlega weryfikacji lub zaskarżeniu.

§ 8 OGŁOSZENIE WYNIKÓW

1. Dla zwycięzców przewidziane są nagrody, a dla pomagających w przygotowaniu prac konkursowych nauczycieli podziękowania i dyplomy uznania.
2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas uroczystego wykładu, który odbędzie się na Wydziale Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Data i godzina uroczystości zostanie podana w późniejszym terminie w korespondencji mailowej oraz na stronach internetowych Organizatora. Organizatorzy nie pokrywają kosztów dojazdu.
3. Wyniki zostaną także ogłoszone na stronie www.ukraina.uw.edu.pl oraz wysłane drogą mailową do szkół laureatów.

Obchody rocznicy powstania

Druga połowa stycznia 1920 roku przebiegała we Lwowie pod znakiem uczczenia bohaterów powstania styczniowego. Wiek Nowy tak opisywał te uroczystości.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

21 stycznia Stefan Rayski w artykule redakcyjnym „Rocznica powstania styczniowego” pisze:

Bohaterstwo, chociażby nawet laureami zwycięstw nie uwiecznione, jeśli składane bywa na ołtarzu dobrej sprawy, zabłyska zwycięstwem moralnym, którego niespożyta siła duchowa wywiera wpływ głębszy niejednokrotnie, niż fakta same, z jakich się zrodziła.

Powstanie styczniowe, aczkolwiek nie uwiecznione zwycięstwem, jako mocarny czyn, urodzony z potęgi ducha, dowiodło, że utrata niepodległości nie sprowadza narodu polskiego na poziom niewolników i niezachwiane niczem umiłowanie wolności stłumić się nie da żadnymi środkami gwałtu, chociażby okupione być miało łez i krwi potokami.

Żołnierze 1863 roku bowiem nie tylko walczyli i składali żywe ofiary na ołtarzu ideału, oni także wierzyli w zmartwychwstanie Ojczyzny i tę wiarę, która później udzieliła się całemu narodowi, zachować potrafili w kazamatach Sybiru i na wygnaniu, i w obliczu szubienicy nawet wykazując wobec świata całego fakt bezsilności brutalnej siły fizycznej wobec potęgi ducha...

Powstanie styczniowe było zatem zwycięstwem moralnym jako okrzyk rozpaczliwej dla więzionego przemocą narodu, który pomimo gwałtów i prześladowań objawił niedwuznacznie swą wolę niezłomną – wytrwania na posterunku, jako protest pokoleń, które zaryzykowało krew własną i mienie na szaleńczą grę z potworem wschodnim, wreszcie jako finał długiej epoki ucisku.

To, co zjednała nam krew, ofiar nie przelana na polach Krzywosądza, Grochowisk, Fajstawic, Ignacewa, Kruszyny i Miechowa, było jedynie niezbędnym ogniwem w rozwoju myśli narodowej polskiej. Rokowi 1863 zawdzięczamy to olbrzymie wzmoczenie się polskości, z jakim weszliśmy w podwoje XX. wieku. Rok ów bowiem – pomimo klęski – wstrząsnął całą psychiką narodu, wywiódł go z



Spotkanie z weteranami powstania styczniowego

moralnego sukcesu, który pośrednio otworzył nam wrota Wolności.

Dowództwo miasta z okazji rocznicy powstania styczniowego wydało następujący rozkaz:

Dnia 22. Stycznia 1920 r. przypada 57-letnia rocznica powstania Narodu Polskiego przeciw jego ciemiężcy. Tę rocznicę dalszego ciągu wiekiestego buntu Narodu Polskiego okupionego mocą krwi, łez i cierpienia uświetnił Naczelnik Państwa wskrzeszeniem zaszczytnej odznaki wojskowej „Virtuti Militari”.

M. S. Wojsk. Rozkazem z dnia 19 stycznia br. zarządziły, by dzień rocznicy powstania był wolny od zajęć służbowych. Natomiast mają być urządzone o godz. 16 we wszystkich oddziałach dla żołnierzy odczyty i pogadanki, celem wyjaśnienia żołnierzom znaczenia tej wielkiej rocznicy i pouczenia ich o historii powstania. Po odczycie odśpiewanie pieśni powstańczych.

Ponadto jutrzejsza rocznica obchodzona będzie w garnizonie lwowskim uroczystym nabożeństwem, które się odbędzie o godz. 10 w kościele OO. Jezuitów przy pl. Trybunalskim. W nabożeństwie tem wezmą udział kompania honorowa 40 p. p. w sile 100 ludzi z przepisaną ilością oficerów i delegacje oficerskie.

Nie zapominamy o przetrzymywanych ciągle w niewoli bolszewickiej Polakach. Ktoś, podpisujący się

dowódzą armii Kołczaka, dostali się do niewoli bolszewików. Warto przy tej sposobności przypomnieć genezę tragedii formacji polskich na Syberii, które dzięki gwałtom Czecho-Słowaków i popierającej ich endecji ruszyły z Penzy na wschód, wypierając bolszewików z Syzrania, Samary, Orenburga, Kazania. Wraz z czecho-słowackimi „oswobodzicielami” Rosji cisnęli i nieliczni endecy, emisariusze Komitetu paryskiego. Panowie ci, doskonale opłacani przez Paryż, wzięli w swą „opiekę” jeńców wojsk austriackich i niemieckich Polaków. Opierając się na Czecho-Słowakach, gwałtem, terrorem i postrachem zmuszali oni nieszczęsnych jeńców do wstępowania w szeregi antybolszewickie. A gdy odezwał się ktoś ze zdaniem, że przecież to zbrodnia mobilizować bezbronnnych jeńców, że może Kołczak a Polska to nie to samo, ścigali go jak psa, denuncjowali, katowali, zmuszali do więzienia. Występując przeciw bolszewickiemu terrorowi, sami bez wiedzy czynników krajowych, w spółce z generałami carskimi i czecho-słowackimi zbirami stworzyli terrorem, oszczerstwami i wymuszeniami polskie oddziały. Oddzia-

I krwawiły dalej w dalekiej Syberii krwią jeńców nieszczęsnych, przez pacholców Dmowskiego na śmierć wysyłanych w niewolę satrapy carskiego. Dziś jeńcy są w niewoli bolszewickiej. Po latach łez i mąk, tęsknią dalej serca umęczone za krajem, przeklinając tego, kto im cudzej kazał bronić sprawy w ojczyźnie niby obronie.

Nie zapominajmy, że na terenach Ukrainy wciąż toczyła się wojna. Wiek Nowy podaje artykuł z gazety „Wpered” „Kto zajmuje dzisiaj Ukrainę”, opisujący sytuację na Ukrainie. Widzimy z niego, że Petlura wcale nie kontrolował wówczas większości terenu.

„Wpered” podaje szereg b. ciekawych wiadomości o obecnym stanie rzeczy i rozkładzie sił wojskowych na Ukrainie. „Cała Ukraina znajduje się w rękach powstańców. Denikina przegrano, a bolszewicy, idąc przez Ukrainę przeciw Denikinowi, nie zatrzymywali nigdzie swoich wojsk. Po miastach

6) W rękach innych grup ukraińskich znajdują się rejony innych jeszcze miejscowości jak: Samgorodek, Machnowka, Pritucza, Lipowiec, Fa-stów i Koziatyn.

Bolszewicy natomiast zajmują: Kijów, Berdyczów, Popielnicę, Winnice, Żmerynkę, Rachny, Derażnię, Bar i Lytyń. Prawie wszędzie w tych miejscowościach, obok bolszewików kręcą się powstańcy ukraińscy, którzy ich wspomagają.

W Winnicy przebywa również galicyjska dywizja, utworzona z części pierwszego korpusu galicyjskiego z Mykityką na czele.

Autor, podpisany jako „Jeden z interesowanych” w rubryce „Mównica publiczna” apeluje „P. Posłom z małopolski pod rozwagę”. Przedstawia sytuację finansowo-walutową na terenach Galicji.

Za czasów rządów ukraińskich w Galicji wschodniej była oprócz waluty koronowej w obiegu także waluta ukr. tj. hrywny i karbowance



Polscy kawalerzyści na Syberii ze sztandarami pułkowymi

stoją załogami oddziały ukraińskie. Odessa w rękach ukraińskich. Stoją tam oddziały Omelanowicza-Pawlenka do 8000 żołnierzy. Zarząd miasta w rękach komitetu, wybranego przez socjalistów rosyjskich, żydowskich i ukraińskich. Również Rozdzielna ma być w rękach Pawlenka.

Na lewym brzegu Dniepru rządzi ukraiński centralny komitet powstańczy, nastrojony po bolszewicku. Między Połtawą a Czernichowem operuje Angel, koło Jekaterynosławia – Machno, Olijnyk i Patenko.

Na prawym brzegu Dniepru kieruje powstańcami „ukraiński rewolucyjny komitet republikański. Działają tu następujące oddziały powstańcze: 1) Szpolę, Czerkasy i Smiłę zajmuje grupa Omelczenska, b. grupa Zelene-go, który obecnie dla bolszewików organizuje armię. Grupa ta liczy 3.000 ludzi;

2) Humań, Kaniów, Lipowiec, Biała Cerkiew, Taraszczka, Ozima, Stawiszczka i Nasteszka – to rejon Tiutiunika (6–7 tys. ludzi); 3) Hajsyn i Żydowskie Hebry – rejon Wołyńca (2.500 ludzi); 4) Na północ od Żytomierza, między Kijowem a Korosteniem, trzyma się Wołoch; 5) Nowa Uszyca i Mohylew Podolski w rękach Szepela, która ma do 10.000 ludzi;

i był rozkaz przyjmowania tychże na równi z koronami.

Kupcy, przemysłowcy, rolnicy zmuszeni byli niejednokrotnie pod presją przyjmować hrywny i karbowance, oddając za to swój towar i produkty. Kupcom niejednokrotnie zabierano całe zapasy towarów, wyplacając im za to walutę ukr.

Po odbiciu przez Polskę Galicji wsch. kto był sprytniejszy, ten zdołał walutę ukr. zamienić na korony, lecz większa część posiadaczy hrywn nie zdołała ich pozbyć się, w ślad za czym nie posiadając innej monety, oprócz hrywn, wszelki ruch handlowy i przemysłowo-wytwórczy musiał siłą faktu ustać. W ten sposób zniszczono jednostki, rujnując je w zupełności, albowiem zabierając im towar, który stanowił ich jedyny majątek, odebrano im zupełnie sposób egzystencji.

Polska przyniosła narodowi swobodę, lecz o posiadaczach hrywn, którym mienie zabrano, do dziś dnia nie pomyślano wcale, co ci biedacy mają czynić, z czego mają żyć, prowadzić swój przemysł i warsztaty pracy.

Ośmielam się podnieść tak ważną sprawę w imieniu tych nieszczęśliwych. – Czy w Polsce nie znaleziono by jakiejś rady dla tych ludzi celem dania im możliwości dal-



Jeńcy pod eskortą

chwilowego uśpienia, zmusił do życia – intensywniejszego i bujniejszego.

Dlatego rocznicę styczniowej insurekcji obchodzić winien cały naród Polski – nie jako rocznicę klęski i upokorzenia, ale jako rocznicę wielkiego,

jako „Alan”, dał opis sytuacji jeńców polskich w artykule „Jeńcy w niewoli”.

Telegramy doniosły, że jeńcy polscy na Syberii, w liczbie kilkunastu tysięcy, stanowiący część skła-

ły te przeszło rok wcielone były do armii Kołczaka. Jeńcy buntowali się czując, jakiej sprawie służą. Grozili, ale dopóki Kołczak był względnie silny, każdy ruch przeciw Kołczakowi był tłumiony w zarodku.

szej egzystencji, leży to bowiem w interesie Państwa, aby wskutek winy innych nie cierpiała na tem ludność. Zdaje się, że możnaby ich szkodę zarejestrować, hrywny i karbowance od posiadaczy ściągnąć, a im wypłacić walutę Polską. Polska byłaby w posiadaniu waluty ukr. i za tę upomniałaby się, względnie mając obecnie w ręku egzekutywę

Nie wątpimy że celem odbudowania go nie tylko nasz rząd pośpieszy z wydatną materialną pomocą, ale i społeczeństwo lwowskie z doraźną pomocą pośpieszy. Jeden grosz na odbudowę i uruchamianie jak najprędzej Sanatorium na Hołosku.

Ważne miejsce w życiu miasta odgrywała komunikacja miejska. W



Lwowski tramwaj

na Ukrainie mogłaby należytość ściągnąć.

Takiem postępowaniem w obecnych czasach uzyskałby sobie Wysoki Rząd Polski nieograniczoną miłość i niejednego przyciągnął by na zawsze.

Mieszkańcom Lwowa nieobojętna była sytuacja zdrowotna w mieście. Przedstawili swój punkt widzenia w artykule „**Co się dzieje z Hołoskiem?**”

Piszą do nas z miasta: Niewątpliwie każdy jadący lub idący szosą do Brzuchowic – zwrócił swe oczy na pięknie położone na stoku góry zalesionej położone Sanatorium w Hołosku dla początkowo piersiowo chorych, głównie dzieci i młodzieży, które w przedwojennych czasach staraniem Towarzystwa walki z gruźlicą – przy współudziale gminy m. Lwów – jak i przy pomocy materialnej ludności zostało zbudowane i celowo odpowiednio urządzone.

Sanatorium to, które około 300 chorym dawało tak letni, jak i zimowy wypoczynek, kurację i powrót do zdrowia – do czasu tej wojny rozwijało się b. pomyślnie.

Inwazyja rosyjska – jakoś szczęśliwie – prawie w rękawiczkach przeleciała przez Lwów i jego okolice. Hołosko zostało odbite przez Austriaków i Niemców. Zajęto to miejsce na szpital dla rekonwalescentów – a za zezwoleniem Towarzystwa Walki z gruźlicą Węgrzy poczynili tam nawet b. wiele potrzebnych inwestycji. Dopiero listopadowa szalona inwazyja ukraińska, a przy tem chciwość różnych bliskich sąsiadów, doprowadziły do kompletnego ruiny – pozostawiając do połowy budynki rozebrane i kupy śmiecia różnego rodzaju.

Dziś, kiedy Lwów i okolica prawdziwie pańskim gestem rzuca tysiące na cele dobroczynne – dziś, gdy brak ludności odpowiedniego odżywiania się – gdzie brak opał zwiększa zimno i wilgoć w mieszkaniach – co sprzyja nadzwyczajnie rozwojowi gruźlicy – dziś zarówno powinniśmy dbać o zwalczanie tego strasznego nieprzyjaciela ludzkości – tak jak dbamy o zwalczanie równie groźnej lecz przemijającej epidemii tyfusu i hiszpanki. A środkiem do tego niewątpliwie sanatoria, urządzone na Hołosku.

celu omówienia tej kwestii zwołano „**Konferencję w sprawie stonków tramwajowych**”.

Na zaproszenie wiceprezesa Stahla odbyła się wczoraj konferencja reprezentantów prasy lwowskiej z dyrektorem Miejskiej kolei elektr. p. Tomickim.

Na interpelację w sprawie trudności i przykrości, połączonych z wydaniem „drobnych” w tramwaju – wskazał dyr. Tomicki, że najlepszym wyjściem będzie zarządzenie, aby przyjmowano od publiczności opłaty tylko w drobnych – tj. 1 K lub 70 fenig. – za jazdę jednorazową, a 1 50 K lub 1 markę za „przesiadkę”. Publiczność będzie mogła łatwo przygotować sobie wymagane „drobne” a uniknie się sprzeczek nieprzyjemnych z personelem.

Następnie poruszono kwestię ścisłości w tramwajach. Zarówno dyr. Tomicki, jak reprezentanci prasy, zgodzili się na to, że zarządzić należy, aby wsiadano do wozu tylko z przedniego wejścia, a wysiadano tylko tylnym, oraz aby przy więcej uczęszczanych stacjach ustawiano się w tzw. „ogonkach”, jak to się praktykuje w Rosji. Celem orientacji pomieści się z jednej strony wozu napis „wejście”, a z drugiej – „wyjście”.

Publiczność będzie musiała zastosować się do owych zarządzeń, o ile pragnie, aby w sferze tramwajowej nastąpiły stosunki więcej normalne.

Nie obyło się w WN i bez wieści z życia obyczajowego świata. Pisano o tym w notatce „**Nowy kulturowy taniec**”.

Z do niedawna tak purytańskiej Anglii – przychodzą do nas takie dziwaczne kombinacje tańca, że nie przyjmują się w salonach Europy – tu w zapale choreograficznym będziemy się czołgać na brzuchach lub chodzić na rękach. Najnowszy taniec to „Hyper-Dżadz”, taniec, który ma w sobie skoczność i lekkość „Fokz-trota”, posuwistość i rozkołysanie „Two-stepa”, całą gamę przegięć „Tanga” i na koniec własne oryginalne ruchy...

Tańcząca para trzyma się w objęciu, oparta silnie na jednej nodze, drugą unosi pod kątem prostym w górę, dalej figura czołganie – na kształt raków – na rękach i nogach naprzeciw siebie.

Zdaje się, że na naszym polskim gruncie tańce te będą miały małe

uznanie – przypominają one jakby chorobliwe dziwaczne wizje. Może takie tańce tańczone były przez ciała, zatrute opiumowym dymem w podmiejskich palarniach Londynu, gdzie Oscar Wilde kazał szukać swym bohaterom „nieznanych jeszcze wczoraj wrażeń”.

Styczeń to przecież okres karnawału. Nawet w tak trudnych czasach organizowano różne zabawy i potańcówki, ale z celem dobroczynnym:

Wieczór z tańcami

Staraniem Komitetu obywatelskiego Polek odbył się w sali Kasyna miejskiego pod protektoratem p. gen. Gałagórskiej i p. gen. Madziary wieczór z tańcami na dochód „Przystani i herbaciami na Podzamczu”. Na tę pięknie przystrojonej sali w skromnych a bardzo gustownych toaletach wila się ochocza, elegancka, naprawdę swojska zabawa.

Reduta z tańcami w Teatrze wodewilowym przy ul. Ossolińskich 1.10. Bilety wcześniej w perfumerii Stoińskiego – ul. Legionów 1.

A niejaki Ludwikowski, w formie wierszowanej i satyrycznej przedstawił swój stan finansowy. Dla wielu była to jedyna możliwość jako takiej egzystencji. Przeczytajmy jego „**Mój portfel**”, z podtytułem: (Dla niektórych bajka).

Jabluszeko rumiane,
Jak ciebie dostanę?
W kieszeni mej pustki!
Za dwie lub trzy szóstki
Przekupień mi nie da
Więc zmusza cię bieda
Mieć portfel cacany
I grubo nadziany!

Na kpiny gazety
Wciąż piszą niestety
że brak ci, kolego,
To tego – owego?
Nieprawda, wikt „klawy”
Zalega wystawy,
Lecz portfel cacany,
Miej grubo nadziany!

Tam bułki i sery,
Kielbasy, likiery,
Ciast wybór jest wielki
Sardynki, serdelki,
Rodzynki i szynki,
Zobaczysz nie krzynki.
Lecz portfel cacany
Miej grubo wypchany!
Wiem, braknie nam wielu
Z tą wadą portfela,
Z naciskiem więc kładę,
Uważać na rade:

Gdy jeść chcesz, mój złoty.
A braknie ci floty,
...Miej zwyczaj... **Pożyczaj!**

Została zachowana oryginalna
pisownia

Humor żydowski

Szczerze

Rozmowa poufna dwóch kupców:

– Uważam pana za najuczciwszego kupca pod słońcem!
– Ja – niestety – nie mogę o panu tego samego powiedzieć.
– Nic nie szkodzi. Zrób pan to samo, co ja zrobiłem. Skłam pan.

Koza – Kozioł

Biedny Żyd kupił na jarmarku kozę. Ale gdy powrócił z nią do domu i chciał się zabrać do dojenia, okazało się, że go oszukali: to był kozioł. Biedak bardzo się tym zmartwił. Po pewnym czasie w miasteczku wybuchł mór na kozy. Wszystkie kozy padły. Biedak bardzo się radował, że on nie ma kozy, tylko kozła. Ale – trzeba nieszczęścia, że i jego kozioł padł ofiarą moru. Stoi biedak nad trupem swojego kozła i oplakuje go.

– Oj, kozle, kozle! Kiedy chciałem cię doić – byłeś kozłem, ale gdy przyszedł mór, okazało się, że jesteś kozą.

Dziwny zapis

Ktoś umierając wezwał do siebie trzech najbliższych sąsiadów – przyjaciół, z których jeden był Niemcem, drugi Rosjaninem, a trzeci Żydem i oznajmił im, że nie mając potomków, ani krewnych – cały swój majątek im zapisuje. Żąda tylko od nich, żeby w rocznicę jego śmierci każdy z trzech sukcesorów złożył do jego grobu po sto rubli.

Tak się też stało. Sąsiedzi uczciwie podzieliли się majątkiem przyjaciela. A w rocznicę jego śmierci, stosując się do woli dziwaka, raniutko przybiegł do grobu Niemiec i zakopał sto rubli w złocie. W południe przyszedł Rosjanin i zakopał sto rubli w banknotach. Zaś wieczorem przyszedł Żyd, wykopał te dwieście rubli i włożył do grobu – weksel na całe trzysta.

Gdyby mieli zaufanie do Pana Boga

Była straszliwa susza. Do rabina przyszła delegacja rolników z prośbą o sprawienie cudu, żeby spadł deszcz. Rabin zrobił srogą minę i oświadczył:

– Cudu nie będzie, bo nie ma wiary w Pana Boga.

– Jak to, rebe, przecież przyszłszy do ciebie prosić o cud. Jakże więc nie ma wiary?

– Nie ma wiary, bo gdybyście wierzyli w Boga, to byście od razu przyszli z parasolami.

Omyłka

Rabin z Chelma z jednym ze swych uczniów spędził noc w karczmie. Przed udaniem się na spoczynek uczeń zwrócił się do karczmarza:

– Mam wczesnym rankiem pościąg, bardzo proszę obudzić mnie rano.

Tak się też stało. Zerwany ze snu młody talmudysta, nie chcąc zapalać światła, aby nie obudzić swego mistrza, ubierał się po ciemku. Zamiast swej kapy wdział jedwabny strój rabina i pospieszył na stację. W poczekalni zobaczył się w lustrze i ze zdziwieniem dostrzegł na sobie szatę rabina.

– Co za idiota z tego sługi – krzyknął zdenerwowany – prosiłem go, żeby obudził mnie, a on zamiast mnie obudził rabina!

**Mistrzowie humoru.
Anegdota Żydowska,
wybór Krzysztof Żmuda**

PROGRAM STYPENDIALNY DLA POŁONII IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA



STUDIA LICENCJACKIE I INŻYNIERSKIE I STOPNIA,
JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE ORAZ STUDIA II STOPNIA
STYPENDIA 1250 ZŁ – 1700 ZŁ MIESIĘCZNIE
KURS PRZYGOTOWUJĄCY DO STUDIÓW
ZWOLNIENIE Z OPŁAT ZA KSZTAŁCENIE W UCZELNIACH PUBLICZNYCH

Szczegóły: nawa.gov.pl/studenci/studenci-zagraniczni/program-im-gen-andersa



POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat,
8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Polskie rezydencje Żytomierszczyzny

Tym materiałem rozpoczynamy serię artykułów, poświęconych polskim rezydencjom, położonym na wschodzie Wołynia, Podola i na Ziemi Kijowskiej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Od chwili ukazania się oryginalnej, ukraińskiej wersji „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie” mego autorstwa, minęło ponad siedem lat. W tym czasie los opisanych zabytków nie stał w miejscu. Oprócz tego pozyskałem wiadomości o istnieniu ponad 50 obiektów powiązanych z Polakami, które umknęły wówczas mojej uwadze. Wynikła konieczność uzupełnienia nowej edycji „Zamków i rezydencji”.

W grudniu 2019 roku, wspólnie z ojcem dokonaliśmy pierwszej z zaplanowanych serii wyjazdów rozpoznawczych w teren, poświęconych zbadaniu nowych (choć oczywiście starych) zabytków, zbudowanych przez polskie rody. Uwadze Szanownych Czytelników przedstawiam to, co udało mi się zebrać podczas tej wędrówki, a również wyniki badań archiwalnych. Materiały te obowiązkowo zostaną włączone do nowego wydania „Zamków i rezydencji”, w chwili zaś obecnej Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego jako pierwsi zapoznają się z nimi.

Pałac porucznika Napoleona

Z Kijowa dojechać tu można pierwotnie trasą M06, z której skręcamy na Radomyśl (zachował się tu stary kościół, przebudowany zamek



W sali balowej pałacu

i młyn-muzeum). Znow skręcamy w lewo i po okropnej drodze – na szczęście niedługo – dojeżdżamy do wioski Stawki. Niektórzy miejscowi do dziś nazywają z przyzwyczajenia tę miejscowość – Lenine, jak kiedyś Stawki przemianowali Sowietom.

W centrum wioski, obok interesującej drewnianej szkoły, widnieje piętrowy pałac. Aż dziwne, jak mogłem taką perlejkę przepuścić podczas swych poprzednich wędrówek. Jest to wybitny przykład, chociaż mocno zniekształcony okresem sowieckim, połączenia w architekturze stylu empire z elementami palladyjskimi.

Pierwszy drewniany pałacyk wybudowano w latach 1780–1790. Wówczas to hrabia Adam Dunin-Wasowicz, późniejszy uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, wykupił stawski klucz od swego krewnego



Pałac Dunin-Wasowiczów w Stawkach

Gabriela Proskury. Hrabia miał z pierwszego małżeństwa dwóch synów – Stanisława i Józefa, z drugiej – córkę Kordulę.

Murowany pałac z dwoma przybudówkami, tworzącymi literę „U”, wybudowany został według projektu absolwenta akademii krakowskiej Jana Rembertowicza, który w ostatnich latach Rzeczypospolitej był nadwornym geometrą i odpowiadał za budowę dróg na wschodnim Wołyniu.

szeffem sztabu dowódców powstania Józefa Chłopickiego i Michała Radziwiła. Służbę zakończył w stopniu generała brygady. Po upadku Warszawy Stanisław Dunin-Wasowicz osiadł początkowo w małopolskim Zatorze, ale nie zniósł moskiewskiego panowania i wyemigrował do Francji. Tu zmarł w 1864 roku. Tymczasem rezydencją w Stawkach opiekowała się jego młodsza siostra Kordula. Prawdopodobnie jej potomkowie sprzedali Stawki Oldze Wangenheim, która pod koniec XIX wieku w pałacu założyła szkołę rolniczą. To właśnie ona wybudowała obok pałacu niezwykłą drewnianą szkołę, która do dziś pełni swe funkcje. Szkoła stoi przy samym pałacu.

W okresie sowieckim i podczas II wojny światowej majątek Dunin-Wasowiczów wykorzystywano jako szpital. Wówczas to zniszczono kaplicę (prawdopodobnie miejsce pochówku pierwotnych właścicieli), oba skrzydła pałacu, fontanny i oranżerię. Pałac również zmieniono od zewnątrz i wewnątrz, zniszczywszy dekoracyjne sztukaterie. Zniknęły zupełnie, gdyby nie szczęśliwe okoliczności. Pałac nie był na liście zabytków państwowych, dlatego mógł go nabyć znany mecenas i kolekcjoner Oleksy Szeremetiew. Znany jest z utworzenia wspaniałego muzeum prywatnego w młynie sąsiedniego Radomyśla oraz założonego w jednym z bastionów twierdzy sewasto-



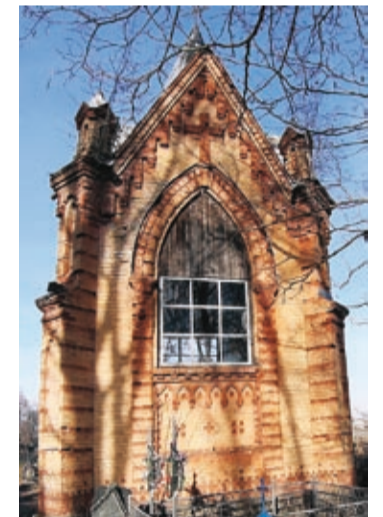
Zagroda Giżyckich w Malinie

na klomb przed pałacem glaz z wyrytym herbem Dunin-Wasowiczów – „Ląbedź”.

Majątek Giżyckich w Malinie

Jadąc dość dobrą drogą z Radomyśla na północ, w ciągu pół godziny dotrzemy do Malina – jeszcze jednego polesko-wołyńskiego miasteczka. Zachował się tutaj skromny kościółek. Wschodnia okolica, nad rzeką Irszą, nazywana jest Horodyszczce. Są tu pozostałości drewnianego horodyszczca z VIII–IX wieków. Malin w średniowieczu istniał właśnie tu, ale z czasem przemieścił się na zachód, a horodyszczce stało się jego przedmieściem – wioską, która dołączyła do miasteczka przed stu laty.

Musimy znaleźć niedawną szkołę rzemieślniczą, późniejsze liceum, a dokładniej budynek mieszkalny. Jest to właśnie ten drewniany pobielony dworek z czterokolumnowym portykiem i trójkątnym tympanem nad wejściem, wybudowany w 1860 roku. Wzniósł go oficer rosyjskich wojsk artyleryjskich Mikołaj Giżycki. Interesujące jest, że ród pochodzi od Ignacego Giżyckiego – zupełnego



Grobowiec Giżyckich w Malinie

przeciwnictwa Adama Dunin-Wasowicza. Mikołaj wstąpił na służbę do Rosjan i walczył przeciwko wojskom Kościuszki. W czasie kampanii 1812 roku kierował żytomierskimi ochotnikami w walce przeciwko Francuzom. Za wierność otrzymał od cara niemało gruntów w odeskiej i chersońskiej gubernii, gdzie prawdopodobnie zmarł. Giżycki oprócz tych ziem dostał również Malin, gdzie jego wnuk, Mikołaj, wystawił dworek. Zmarł on w 1870 roku i majątkiem rządziła wdowa po nim Elżbieta. Ostatnimi właścicielami majątku w 1920 roku byli jej synowie Leon i Konstanty.

Dzisiaj w majątku mieszka kilka rodzin, i jak twierdzą, z oryginalnego wystroju nie pozostało nic. Obok dworku stoi wg nich dawna stajnia – przebudowana nie do poznania.

Mniej więcej o kilometr stąd, na cmentarzu stoi wspaniała neogotycka kaplica Giżyckich z roku 1881. Pochowano tu Elżbietę Giżycką. Chociaż ród całkowicie się zrusyfikował i nawet na tylnej ścianie kaplicy po rosyjsku wypisano: „Dzieci ojcu 1881 rok”, to nie ulega wątpliwości, że byli katolikami.

Nieznany kościół na Młynkach w Drohobyczu

Znakomitym przykładem funkcjonalistycznej architektury sakralnej w Drohobyczu jest dawny rzymskokatolicki kościół. Obiekt usytuowany jest przy ulicy Bratiw Kycyliw w dzielnicy Młynki, która znajduje się w południowej części kresowego miasta. Nieopodal świątyni płynie rzeka Tyśmienica. Obiekt został wybudowany w latach trzydziestych ubiegłego wieku dzięki sporej pomocy finansowej rafinerii „Galicia”.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Według artykułu Tomasza Zachy w książce „Kościoły i klasztory dawnego województwa ruskiego” pod red. Jana K. Ostrowskiego, autorem malowideł oraz ołtarza głównego był Feliks Lachowicz – znany drohobycki artysta. Architekt budowli nie jest znany. Po zakończeniu drugiej wojny światowej kościół został prawdopodobnie zamknięty (dokładnych informacji na ten temat nie odnalazłem, są to jedynie moje przypuszczenia). Obecnie obiekt należy do Kościoła greckokatolickiego, o czym świadczy tabliczka na fasadzie z napisem w języku ukraińskim „Українська Дзєциєця Грекокатолицька Шкoлa”.

W literaturze przedmiotu, która dotyczy omawianego zabytku, możemy przeczytać, że jest to kaplica. Odważyłem się jednak użyć określenia kościół. Swoją decyzję motywuję m.in. tym, że najstarsi drohobyccy Polacy, urodzeni przed wojną oraz w okresie powojennym, twierdzą, że jest to właśnie kościół. Wygląd zewnętrzny również na to wskazuje.

Na pierwszy rzut oka kościół na Młynkach cechuje bardzo prosty i asymetryczny wygląd zewnętrzny, ale dodatkowe elementy ozdobne niewątpliwie dodają mu uroku. Część zabytku jest nieotynkowana, z widoczną czerwoną cegłą. Na pewno zamysłem architekta było pozostawienie tych części jak gdyby w stanie surowym. Powyższa kombinacja nadaje obiektowi niebanalny wygląd. Części narożne kościoła zostały ozdobione dwiema warstwami cegły, które wymieniają

się nawzajem: jedna jest występująca, druga natomiast cofnięta. Okna, umieszczone w górnej partii tuż przy samym dachu, są prostokątne, małe i wąskie, zaś inne też wąskie i pro-

stokątne, ale zdecydowanie dłuższe. Budowlę wieńczy dwuspadowy dach, wsparty trzema filarkami, a na samym jego szczycie widnieje krzyż. Cześć ta, moim zdaniem, pełni rolę wieżyczki. Fasadę zdobi wysoki ka-

niskim nieotynkowanym pomieszczeniem z oknem po środku.

We wnętrzu obiektu nie miałem okazji być, ponieważ był zamknięty. Jedyne przez okienka, które są umieszczone na cokole budowli, w



mienny cokół wraz z dużym kolistym oknem z kratami po prawej stronie i trzema mniejszymi prostokątnymi otworami okiennymi umieszczonymi po stronie lewej. Nieco wyżej widoczny jest krzyż oraz duże okno. Całość dachu budowli jest płaska. Wejście, które zostało dobudowane do obiektu, nakryte jest betonową

ograniczonej perspektywie mogłem dostrzec wyposażenie omawianego zabytku, które jest bardzo ubogie. W prezbiterium znajduje się m.in. stół eucharystyczny, krzyż oraz meble przypominające szafki. Oprócz tego we wnętrzu zobaczyłem dwa obrazy, niewielki żyrandol z trzema lampami oraz kinkiety ściennie (świeczniki umieszczone na ścianach bocznych budowli sakralnej), jak również dużą szafę. Po prawej stronie od prezbiterium znajdują się drzwi. Posadzka jest wyłożona na przemian płytką białą i czerwoną. W kościele stoją dwie drewniane ławki, na których są ułożone dywany. Na podłodze stoi dużych rozmiarów ikona. Opiswane powyżej wyposażenie jest umieszczone chaotycznie, zatem nic nie wskazuje na to, żeby odbywały się tam nabożeństwa. Ściany we wnętrzu budynku są białe, nie zauważyłem na nich żadnych malowideł. Być może zostały one zabielenie. Pierwotnego ołtarza również nie ma. Jego los nie jest do końca znany.

Kościół na Młynkach w Drohobyczu jest ciekawym i bardzo oryginalnym przykładem międzywojennej architektury sakralnej na dawnych Kresach. Obiekt zachował się w stosunkowo dobrym stanie, ponieważ został wykonany w solidny sposób, co pozwoliło mu przetrwać do czasów współczesnych. Budowla sakralna nie należy do wspólnoty rzymskokatolickiej Drohobycza, jest użytkowana przez grekokatolików. Spodziewam się, że kościół zachowa swój pierwotny wygląd i stanie się jednym z ważnych obiektów na trasie turystycznej Drohobycza.



się nawzajem: jedna jest występująca, druga natomiast cofnięta. Okna, umieszczone w górnej partii tuż przy samym dachu, są prostokątne, małe i wąskie, zaś inne też wąskie i pro-

stokątne, ale zdecydowanie dłuższe. Budowlę wieńczy dwuspadowy dach, wsparty trzema filarkami, a na samym jego szczycie widnieje krzyż. Cześć ta, moim zdaniem, pełni rolę wieżyczki. Fasadę zdobi wysoki ka-

Zgłoszenie uczestnika Olimpiady Literatury i Języka Polskiego



Etap okręgowy 15–16 lutego 2020 roku, Lwów

Imię i nazwisko:

Data urodzenia

(rok–miesiąc–dzień

np. 1999-01-01):

Adres korespondencyjny (po ukraińsku):

Obwód:

Rejon:

Kod pocztowy:

Miasto:

Ulica, nr lokalu, mieszkanie:

Kontakt: telefon komórkowy:

Adres mailowy:

Dane dowodu osobistego (w przypadku braku dowodu – dane świadectwa urodzenia)

Rodzaj dokumentu (dowód, paszport, świadectwo urodzenia itp.) Dane dokumentu: seria i numer

Szkoła ogólnokształcąca:

Szkoła sobotnio-niedzielna (jeżeli uczestnik OLiJP korzysta z takiej formy kształcenia)

Nauczyciel przygotowujący do OLiJP:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji projektu – Olimpiada Literatury i Języka Polskiego zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych – RODO).

Data:

Podpis kandydata:

Wszyscy chętni do wzięcia udziału w etapie okręgowym powinni wypełnić „Zgłoszenie uczestnika olimpiady 2020” (link do pobrania) i przesłać je do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wyłącznie drogą elektroniczną (plik excel) na adres: barbara.pacan@msz.gov.pl (w temacie wiadomości należy wpisać „OLiJP – etap okręgowy 2020”) w nieprzekraczalnym terminie do 7 lutego 2020 r.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się

czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

lutego 2020

1 lutego, sobota, **balet** „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

2 lutego, niedziela, **opera** „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus, początek o godz. 18:00

5 lutego, środa, **balet** „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

6 lutego, czwartek, **opera** „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

7 lutego, piątek, **opera** „RIGOLETTO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

9 lutego, niedziela, **balet** „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus, początek o godz. 18:00

13 lutego, czwartek, **balet** „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

15 lutego, sobota, **opera** „RIGOLETTO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

16 lutego, niedziela, **balet** „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

jednoaktowe operetki „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart i „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach, początek o godz. 18:00

20 lutego, czwartek, **próba generalna opery** „LIS MYKYTA”, I. Nebesny, początek o godz. 18:00

21 lutego, piątek, **PREMIERA opery** „LIS MYKYTA”, I. Nebesny, początek o godz. 18:00

22 lutego, sobota, **PREMIERA opery** „LIS MYKYTA”, I. Nebesny, początek o godz. 18:00

23 lutego, niedziela, **PREMIERA opery** „LIS MYKYTA”, I. Nebesny, początek o godz. 12:00

PREMIERA opery „LIS MYKYTA”, I. Nebesny, początek o godz. 18:00

26 lutego, środa, **balet** „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

27 lutego, czwartek, **opera** „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

28 lutego, piątek, **opera** „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

29 lutego, sobota **balet** „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua



Księdzu Mikołajowi Lipitakowi

proboszczowi Kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy
we Lwowie

wyrazy najszczerzego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składa Konsul Generalny RP we Lwowie

Eliza Dzwonkiewicz

wraz z pracownikami

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług

polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Polski Zespół

Pieśni i Tańca

„Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski



23 stycznia 2020 roku odeszła do Boga

SP. ELŻBIETA WIEREMIEJ
z domu Zajęc

córka Józefa, oficera Wojska Polskiego, zamordowanego w Katyniu.
Rodzinie i bliskim zmarłej składamy wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia oraz łączymy się z nimi w bólu po stracie Matki i Babcy.

Zarząd Lwowskiego Uniwersytetu III Wieku

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.1.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
24,60	1 USD	24,95
27,10	1 EUR	27,50
6,35	1 PLN	6,40
31,65	1 GBR	32,40
3,82	10 RUR	3,94

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Повіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: mirosław.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

Huculska kołęda na lwowskim Rynku

Najpiękniejsze huculskie kołędy zabrzmiały 26 stycznia na lwowskim Rynku. Na doroczny Dzień Kultury Huculskiej przyjechali kołędnicy z miejscowości położonych nad Czeremoszem i Cisa w Karpatach. Gości przywitał mer miasta Lwowa Andrij Sadowyj. Najwięcej Huculów przybyło z Werchowiny, wraz z władzami miejscowymi i kapłanami, którzy też byli w kolorowych strojach ludowych.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

– Werchowina to stolica Huculszczyzny i mieszkają tam prawdziwi Huculi, tacy jak ja – wyjaśnił nam ks. Igor Rebenczuk, kapłan Cerkwi Prawosławnej Ukrainy. – Do 1961 roku to miasteczko nazywało się Żabie. Mamy swoją gwara, mamy swój obrzęd ślubny i obrzęd pogrzebowy i oczywiście swoje kołędy. U nas po swojemu obchodzimy Boże Narodzenie. W każdej grupie kołędników gromadzi się po 12 mężczyzn w różnokolorowych strojach huculskich i z ozdobnymi toporkami w rękę. Począwszy od 7 stycznia (Boże Narodzenie według kalendarza juliańskiego) wędrują po rozległej wsi i okolicznych górnych osadach, by do każdej gospody przynieść nowinę o narodzeniu Chrystusa. Każdej grupie kołędników przewodniczy „Bere-



kaniec gór, jako osoba niosąca żywą energię słońca i światła.

Iwan Szkindiuk nie ukrywał też problemów, z którymi borykają się Huculi. Dlatego aby zachować piękno tożsamości huculskiej i aby nikt nie uciekał z gór jest potrzebny program państwowy.

Zdaniem Szkindiuka konieczne jest potrzebny program państwowy

huculskimi po całej Ukrainie. Ostatnio również uczestniczy w prezentacji audio książki „Dziadek Uwańczyk”. Autorem tego utworu był rodowity Hucul Piotr Szekieryk-Donykiw. – Jest to wyjątkowa postać nie tylko w historii regionu huculskiego, ale także w historii Ukrainy – powiedział Wasyl Zeleneczuk. – Był wójtem Żabiego, pisał utwory literackie posługując się gwara



za” (Brzoza) z rzeźbionym krzyżem drewnianym, który przez cały rok znajduje się w cerkwi. Towarzyszy im też skrzypek.

Z Werchowiny pochodzi też starosta werchowiński Iwan Szkindiuk.

– Tradycyjnie już dzielimy się duchem huculskiego Bożego Narodzenia ze Lwowem i gośćmi tego miasta – zaznaczył. – Nasze rodzime święta przekazują kolor, ducha dawnych czasów, głęboką autentyczną kulturę regionu huculskiego. Przywieźliśmy również naszych tancerzy i pieśni huculskie. Huculszczyzna żyje w sercu, w duszy, więc każda osoba, która tam się urodziła zawsze będzie identyfikować się jako Hucul, miesz-

i wsparcie w celu zachowania autentyczności huculskiej. – Ale o jakim wsparciu możemy mówić, jeśli państwo nas dzisiaj porzuciło – mówił dalej. – Styczeń się kończy, a my jeszcze nie otrzymaliśmy wynagrodzenia za grudzień, zarówno pracownicy kultury, jak i pracownicy szkoły. To jest bardzo duży problem. Pozostawiono nas jedynie na łaskę Pana: przeżyjemy czy nie. W rzeczywistości trwają kroki w celu zniszczenia regionu huculskiego.

Pracownik naukowy muzeum Iwana Franki w Krzyworówni Wasyl Zeleneczuk jest absolwentem Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki. Jeździ z kołędnikami

huculską. Został wybrany posłem na Sejm II Rzeczypospolitej, przyjaźnił się z polskim pisarzem Stanisławem Vincenzem. Swym dziełem „Dziadek Uwańczyk” o życiu rodaków przedłużył życie Huculszczyzny o 50 lat. Używam w tej audio książce też gwary huculskiej i myślę, że to przedłuży życie autentycznej Huculszczyzny o kolejne 50–100 lat”.

Podczas Dnia Kultury Huculskiej na Rynku we Lwowie Huculi sprzedawali swoje hafty, oryginalną odzież świąteczną, ser z polonin oraz różne upominki. Na zakończenie zespół Dziecięcej Szkoły Artystycznej z Jasini zaprezentował bożonarodzeniowe zwyczaje huculskie na Zakarpaciu.

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

